
PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1816.

GRUDZIEŃ

LISTY OBYWATELSKIE

do Jana Węgleńskiego Ministra
Stanu.

List VI.

Jaśnie Wielmożony Ministrze!

Gdybym w *Kalikucie* o podatkach niestałych pisał, nie dawałbym projektu, aby służących i powozy podatkowaniem obciążyć, przez wzgląd na niektóre familie *Nayrów* *), którzy się mają rodzić z nogami nadzwyczajnie grubemi. **) Nie-szczęśliwy *Nayr*, co z przyczyny takiéy hidro-

*) *Nayre*, Nom que les Indiens du Malabar donnent à leurs nobles.

**) *Phil. de la nature. T. 4.*

pizyi dziedzicznój, wyszedł z rąk natury niedo-
 łęgą bez proporcji w swoiój budowie, wymaga
 przez litość od obcej ręki wsparcia i posługi.
 Zostając bez wszelkiój równowagi w ruchu, mu-
 siałby iak *Piritous* w bayce wiecznie spoczywać
 na jedném miejscu, lub też w najmnieyszém
 poruszeniu narażać się na rozbitcie.

Takie monstrum *Nayr* miałby mieć *ex officio*
 służących i lektykę przez rząd opłacaną; ale my
 w Europie, lubo tak kształtanie zbudowani, może-
 my przecię ze względu na wolne użycie własno-
 ści, tyle służących, ile się podoba trzymać. —
 Nie wchodzi rząd, czy potrzeba, czy nałóg oka-
 załości do tego staie się powodem; ale admini-
 stracya troskliwa, zasadzając na reprodukcyi bo-
 gactwo kraiu, chciałaby iżby wszystkich ręce do
 niój się przykładały; a że służących, pospolicie
 dworakami nazwanych, ręce stają się w téy mie-
 rze martwemi do rozplodu bogactw kraiowych,
 Pan zatym który tylko korzyść z nich ciągnie,
 powinien tę stratę publiczną, opłatą publiczną
 kraiovi nagrodzić.

W pierwszój méy młodości będąc w Holan-
 dyi w Akademii Leydeyskiój, raz pierwszy do-
 wiedziałem się, iż się podatek płaci od służących.
 Westchnąłem, ileżby tu skarb nasz nie zyskał,
 gdyby ten podatek w Polsce był ustanowiony!
 a ile iak się dowiedziałem, że opłata takowa

zwiększała się liczbą mnożącą w miarę mnożący się liczby służących.

Tak na przykład, jeżeli ieden sługa, uważany do konieczny potrzeby domowey opłacał zł. 10 do skarbu, drugi już iako na linii wygody postawiony, płacił zł. 20, trzeci zł. 30 i t. d. zawsze w liczbie mnożący. Parobek czy wołem czy koniem w roli robiący, od znośnienia takowego ciężaru zostać u nas powinien wolnym, same tylko iak nazywamy dworaki, iemu być powinni podlegli.

Pan, bądź z potrzeby fizycznej, bądź z potrzeby wygod i okazałości, służących otoczony orszakiem, dowodząc tém miarę swego majątku, i potrzebnych wygod, pod opieką rządu sobie zabezpieczonych, miałby z chęcią z takowego powodu do rządowych przykładać się potrzeb... Same ludzkości uczucia, miałyby go skłonić w téj mierze do zasłonięcia w budżecie nędznego wyrobnika, który nie służącemi, ale liczną działwą otoczony, nie może się dla nich chleba i soli dokupić; nie może ich łez co niedostatek wy-ciska otrzeć, tylko do nich swoje przydając niesprawiedliwości, administracyi złorzeczy. Ale pozwólmy, że sobie Pan takowy rodzaj podatkowania zbrzydzi, kraj znowu na tém nie straci: i owszem, zyska na tém moralność, i rozplód produktów kraj bogacących.

Do służących dworaków zwykle przywiązane

próżniactwo, bywa często w różnych względach niemoralności zarodem . . . Ponęta do tego łatwego i przyjemnego chleba, odrywa tysiące rąk od radła i warsztatów. Tworzy się nowa klasa iestestw w społeczności, co się do żadnego wydziału pracy, do reprodukcji krajowych potrzeb powiem, przykładać nie chcą, tylko się żywić w próżniactwie każe . . . Pan zaś, jeżeli z powodu takowego podatku od słuźących, dworaków liczbę zmniejszy, pieniądz na ich zasługi włożony, zwróci na poprawę gruntów, na poprawę w ogóle powiem gospodarstwa jeżeli jest rolnik, na wsparcie handlu jeżeli jest kupiec; a w ten sposób, kapitał swego wydatku niepłodny, zamieni w kapitał mnożący, i większe iak rozumiał, sobie i krajowi przyniesie korzyści.

W ten czas kiedy się w pierwszy méy młodości dowiedziałem raz pierwszy, iż od słuźących podatek się opłacał, dowiedziałem się również, że powozu i koni karciańskich właściciel pod rubrykę oddzielną podatkuowania podciągnięty zostawał. Domyśliłem się łatwo, że u nas ten rodzaj podatku istnąć nie mógł, bo ci, co go w konstytucyi na seymach stanowili, byli powszechnie panowie karciani.

Ale mój nauczyciel prawa politycznego, wytłómaczył mi iasnie, sprawiedliwe zasady takowego podatku. Piechotnik, powiedział, bruku w mieście nie tłucze. Drogi publiczne tak wiel-

kim kosztem pańszczyzny, i skarbu krajowego nakładem, nie dla piechotnika się robią i utrzymują; ón owszem żeby roztrącony nie został, umyka się na bok w mieście i na traktach przed pędem karety; ón zwykle szuka ścieżki, saméj natury dzieła do swoiéj podróży. Karetnik więc dla którego wygodę szczególnie, bruki i drogi się robią, powinien tę usługę dla siebie opłacić, to jest: powinien wydatek publiczny dla jego dogodności w massie łożony, cząstkowo opłacać kiedy nie chce piechotą chodzić i t. d.

Poiąłem tę prawdę do razu; a wspomniawszy sobie na złe bruki, mosty, i drogi w kraju, przyszła mi tego przyczyna na myśl: iż tylko chłopek, żyd na jarmark iadący, i furman, płacą brukowe, drogowe, mostowe, a bryczka, kocz, czy kareta, pod hasłem ziemianina bez opłaty przejeżdża.

Nie pomyślę aż dotąd, iak w ostatnich naszych seymach z braku słownika do podatków niestałych, zamiast wziąć te dwa wymienione artykuły, obciążono ciężarem opłaty ordery, jeżeli do ich instytucyi iakowa poboczna opłata nie weszła. To było kazić dar cnotcie i zasłudze oddany. Któż kiedy pomyślał, żeby bluszczem zwycięstwa, lub wieńcem obywatelskim okryta głowa, miała za tę zasługę ciągnąć na siebie karę nowego podatkowania? ale zamierzmy o tém, a pójdźmy daléj.

Rozkład sprawiedliwszy na kominy, mógłby ieszcze w wielkiéy części, pierwszą potrzebę w podatkowaniu zastąpić. Fiskalność w śledztwie dochodów swoich, znalazła pod oko podpadający pobór bardzo jasny, i do policzenia łatwy z dymów: nazwała go podymnym lub kominowym Administracye przecię, które powszechnie ten rodzaj podatku w rubrykę swoją wciągnęły, nie dość miały względu na pierwszą potrzebę i zbytek. Jeden otwór czy komin do wyyscia dymu, jeżeli inż iak pierwsza potrzeba dla zdrowia człowieka nie ma być od podatku zasłoniona, czemuż od sali, pokoju bawialnego, sypialnego i t. d wyciągnięte dymy, nie mają w dwóynasób, i tróynasób liczbą wzrastającą od pierwszego zacząwszy, podymnego zwiększać opłatę?

W wiekach dziś ucywilizowanych, nie masz tak dzikiego rządu, któryby talent budowniczego, i wygody majątnego ścieśniał. Niech z chlubą dla kraiu rodacy nasi rozwijają swój smak, i wyobrażenia nowe w budownictwie, dla okazałości zewnętrzney i wygod wewnętrznych: niech właściciel majątny ich dowcipne potwierdza rysy, i znajducie w zamieszkanu swoim, wszystko co potrzeba i przepych poradzi; ale przechodząc się z rozkoszą po obszernéy przestrzeni swoiéy budowy, niech sobie wspomni, że tam gdzieś ubogi wyrobnik, otoczony liczną familią, ledwo

ma kącik do złożenia głowy po pracy, a z niedostatku drzewa, często i w najcieńsze mrozy, komin jego bez ognia zostaje; matka, skrzepłe zimnem niemowlę, przy piersi swęj rozgrzewa, a przecię podymne pod exekucyą opłaca! . . . Przemieszkiwa i w pałacach cnota! z nich się odezwać zapewne zechce ludzkość za nędzą, niech powiększona opłata z kominów okazałości, ulgę przyniesie chacie, gdzie matka ledwo się tłący ogień łą zalewa.

Tak na tęj zasadzie w stanowieniu podymnego postępując, iż nie sama bytność komina, staie się powodem do jego opaxowania, ale że nadto wygody i użytki ocenione w nim być powinny, wypadnie iż kominy browarne, gorzalne, daleko więcéy z powodu swych użytków, opłacać podymnego powinny, iak kominy samęy tylko pierwszey potrzebie odpowiadaiące.

Następią huty, cegielnie, piece wapienne, marglowe i gipsowe; z tych podymne w miarę dawanych właścicielowi użytków, ciągnięte być powinno. Dymy kurzące się smolarzy, węglarzy, równie swą rubrykę podatkovania w rubryce podymnego znaleźby miały. Wylaczać się tylko święcie powinny piece wszelkiego rodzaju kuźnic, bo te należą do fabryk krajowych, które dotąd są w zarządzie, i nie dość dla ogólnego z bogacenia kraju, przemysłem zachęcane być

mogą. Nie wspomina się o kominach wszelkiego rodzaju szpitalów, bo za tych wolnością od wszelkiej daniny sama ludzkość przemawia. Ale na to miejsce oko pilne administracyi sciągnąćby miały na siebie *oranżerye, kwiatarnie, ananasarnie, i trebhauzy*. Niech wolno będzie bogatemu zniewolić naturę na północy, do wydania w pomroku i mrozach owoców, które przyrodzenie kraiom słońca zostawiło, ale niech do potrzeb państwa się przykłada, pod którego obroną, i téj rozkoszy spokojnie używa.

Z podatkiem od okiem już się większa część krajów owoiła. Miałbym go przecię za bardzo niesprawiedliwy, gdyby na wszystkie okna budowy był włożony. Słońca promienie ożywiają całą naturę; rząd tego żywiołu odmówić człowiekowi nie może. Byłbym więc zdania, aby dwa okna w każdym pokoju budowy, iako pierwszey potrzeby odpowiadające, wolne od wszelkiego ciężaru zostały, a dopiero powiększająca się nad te dwa liczba, niechhy podatkowi uległa.

Były tam kiedyś w biegu świata moralnego czasy, kiedy proste naczynia z gliny skromne zdobiły stoły, a i świątynie, ulepione z bryły téj ziemi, miały tylko swe bóstwa; ale te czasy, iak nazywamy ochydnéy prostoty, dawno minęły. Blask złota i srebra zajaśniał wszędzie. Uświęcone prawo własności użycia iéy nie mogą tylko zupełną zostawić wolność.

Z takowych prawideł, na których się całość zasadza społeczeństw, może właściciel kruszcu, odebrać mu, iż powiem życie, wytrącając go z cyrkulacyi biegu: może go martwym dla społeczności uczynić, przetapiając go na naczynia, czy ozdoby domowe; atoli zaciąga dług względem kraju, który opłacić podatkiem powinien, że mu, z obiegu wytrąciwszy pieniądz, zrobił go uboższym. W ten sposób społeczność choć w małej części wynadgródnoną zostanie, że iey cyrkulacya pieniędzy, iak krwi płyn w żyłach zamawiana została, gdy za wszystkie srebra swoje i sreberka właściciel opłacie pewney ulegnie.

Bez ogłoszonych zasad i prawideł Ekonomii polityczney, która kapitały na nieruchome i cyrkulujące rozdziela, iuż od naypierwszych początków społeczeństw, pieniądz do kapitału krążącego nayszczególniéy bywał przywiązany. Z tego odwiecznego doświadczenia, Ekonomisci polityczni, w obszernych i często zawiłych w téy mierze rozumowaniach, kończyć iasno musieli: że *pieniądz* jest pierwszy czynnik w biegu zwy czaynym rzeózy, mocą którego wszystkie inne sprężyny, pod wielorakiém wysłowieniem bogactw krajowych działające, zostają w ruchu, i nabierają życia *). Z takich dogmatycznych wy-

*) *Ainsi le capital Circulant se compose des vivres des matieres et de l'ouvrage fait de toute espece, tant qu'ils*

znosił Ekonomistów politycznych, padała odwiecznie klątwa polityczna na tych, co wyciągnąwszy pieniądz z obiegu, trzymała go u siebie w zamknięciu, a inni co przetapiając kruszce na różne naczynia, i potrzeby często próżności płody, zmniejszając tém samém masę cyrkulować mogących pieniędzy, ku nadaniu życia rolnictwu i przemysłowi z handlem przeznaczonych.

Te opisywane bogactwa u Rzymian w zastawianiu stołów, i wszelkich sprzętach domowych, że były przesadzone, dowiedli w czasach naszych krytycy. Mylili się pisarze, a ieszcze bardziéy kopiści, którzy za jedną, przydali często dwie cyfry. Dowiedziono, iż Konsulowie Rzymscy, dla wybicia monety, mimo uświęcenia swych świątyn, ogałali je przecię często z bogactw. Dowiedziono iż srebra u nich stołowe były bardzo rzadkie. Dostrzegli tego deputowani z Kartaginy, iż zaproszeni na uczy do różnych Senatorów, zawsze icdne srebra na stołach znaydowali, bo je sobie tylko pożyczali nawzajem. Pliniusz pisze, iż w epoce wygnania Syllly rachowano w Rzymie tylko pięćset półmisków srebrnych. *) Nakoniec, takowego rodzaju zbytki, mogły się

sont dans les mains de leurs marchands respectifs; et enfin de l'argent, qui est nécessaire pour la circulation de ces choses, et pour leur distribution dans les mains de ceux qui doivent en definitif s'en servir ou les consommer. Smith. T. 2. p. 206.

*) Historia natur. lib: 33. Cap. 11.

znaleźć na stole *Appiusza*, który lękał się głodny śmierci, i życie sobie obżerca odebrał, gdy już tylko około miliona Złł. pozostało mu się na ustroienie i wydatek stołu *). Takowe mówię zbytki mogły się okazywać na stole *Lukulla*, i bardzo małej liczby innych. Jakże to porównać można z dawnym, i dotąd u nas w kraju rolniczym, trwającym tego rodzaju zbytkiem?

W Rzymie trzy tylko drogi prowadziły do zebrania ogromnej fortuny: zwycięstwa, a w tych zabory; gubernatorstwa prowincyi; dzierżawienie dochodów publicznych. Stąd wypływały źródła niezmiernych bogactw, lecz tylko dla bardzo małej liczby familij. Ta pojęcie przechodząca nierówność fortun, stała się ponętą do tak bezrozumnego marnotrawstwa, do wybrzeżeń okazałości, do iakięj tylko nierozmyslna próżność unieść może.

Ale zostaje nam z rozkładu rzeczy, wspomnieć o kapitalistach, ***) którzy pieniądz iak

*) *Valerius Maximus* lib. 9.

**) Jak znaczne kapitały w rękach przemysłnych są użyteczne dla kraju, tak w ten czas, gdy się dostaną w ręce łakomcy, który je zamyka w swęj skrzyni, można je uważać za stracone. Łakomcę przyrównałby można do owego głupca, który przez całe życie zbiera i chowa dobre pestki, w nadziei, że z nich kiedyś będzie iak owoce. O upadku przemysłu i miast w Polsce przez *Surowieckiego*.

bóstwo domowe w ścianach domu swego uświęcają, i do niego się modląc, wyść mu na świat nie pozwolą. Cierpi na tém cyrkulacya prawda, w każdym przecię razie, ten niewolnik kruszec jest ich własnością. Administracya przez żaden sposób, za próg tak zamkniętego bogacza wchodzić nie może: aniołem jego stróżem są prawa własności; i tylko sam gwałt lub kradzież najszybciej go mogła.

Tu chyba traktat o moralności, mogłby do ich sumienia za interessem społeczności przemówić, ale ci Jchmość zwykle przeliczaniem pieniędzy zatrudnieni, mało czasu do czytania pism moralnych mają: ieden przeto szczególnie jest sposób, aby tak kraiovcy, iak i cudzoziemcy dobrowolnie żelazne otworzyli kufry . . . *Uzyskać ufność publiczną; uzyskać kredyt osobisty i publiczny.*

Szanowny Ministrze! przebiegliśmy niektóre przedmioty do podatku się kwalifikujące, w zamiarze przyniesienia ulgi *pierwszemu potrzebnie*, i stanęliśmy na potrzebie *kredytu*, bez którego ani prywatny, ani skarb publiczny stać nie może. Tu jest właśnie pole dla *człowieka stanu*, rozwinąć siłę i wielkość działań swoich umysłowych, aby kraj z nędzy wyprowadzić, i w większą nie wtrącać go przepaść. Zechę i ja późniéj w tém otworzyć me myśli; tu z odwiecznéj prawdy wynikłą naprzód przytoczę.

Cała szczęśliwość i potęga państwa na jego rzetelném i kredytowém bogactwie zasadzona, opiera się naprzód na rodzaju rządu, i charakterze rządzącego monarchy. Albowiem w gatunku rządu i sercu rządzącego, zawiezuie się pewność sprawiedliwości, i bezpieczeństwa osobistego; zawiezuie się pewny rodzaj oycostwa, które chce i szuka szczęśliwości swoich poddanych, tak iak dobry oyciec nie pragnie tylko widzieć swoje dzieci szczęśliwemi. Zasmuciło mnie w tém zdanie Pana Say, co objawił w przedmowie *) że bogactwo kraju jest zupełnie niepodległe organizacyi politycznéj: że pod wszelkim rodzajem rządu państwo może kwitnąć, ieżeli jest dobrze administrowane . . . Odpowiedziałem mu na to, na swém miejscu obszernie, tu tylko na zbitcie jego mniemania powiem, iż z jego zasad trzebaby przypuścić, iż rządy Algieru i Tunetu na iednéj linii co do widoków administracyi staćby mogły z rządem angielskim, i innemi cywilizowanemi krajami; że wolność polityczna w Parlamencie, stoi w równi z despotyzmem Dywanu. Co przecię doświadczenie zbija . . . Ale gdy mnie Say zasmucił, przyniósł pociechę Pan

*) Discours préliminaire T. 1. . . *les richesses, sont essentiellement indépendantes de l'organisation politique. Sous toutes les formes de gouvernement, un état peut prospérer, s'il est bien administré . . .*

Storch *), który swe polityczne od tego zaczął dzieło, iż będzie zaświadczeniem pięknych prawideł liberalnych, które kierują rządem Rosyjskim, pod oświeconém panowaniem *Alexandra*.

Powiedzmy sobie więc z pociechą, iż rzetelne i kredytowe bogactwo kraiu naszego już dziś powstać może, bo ma za podstawę konstytucyą liberalną i sprawiedliwość *Alexandra* stwórcy i prawodawcy naszego. Na dowód czego wyznajmy szczerą prawdę: czemuż dotąd nie mieliśmy kredytu w domu i u obcych? czemu na ufność nie zaślugiwaliliśmy publiczną? bośmy byli w bezrządzie; bośmy zostawali powiem w ciągłym stanie domowey i obcay wojny. Kiedy nam więc złaskawione niebo dało Rząd trwały, pod królem nad wszystko wysłowienie większym, kiedy pod jego berłem zostaniemy w trwałym pokoju; ufność publiczna, kredyt domowy i obcy, na ziemi naszej osiadzie, i nas z bogaci. Konstytucya i statut z nię organiczny, gdy ciągłey i śpieszney sprawiedliwości, tudzież bezpieczeństwa osobistego i nieruchomey własności stanie się rękoiem, a stąd i źródłem napływu ludności, ró-

*) Cours d'economie politique . . . par Henri Storch. T. 1. préface. . . et qu'un ouvrage de la nature de celui . . . ne soit regardé comme un beau témoignage, en faveur des principes libéraux, qui dirigent le gouvernement de Russie sous le regne éclairé d'Alexandre. . . .

wnie iak napływu bogactw, stanie się mówię zarazem źródłem kredytu i ufności publiczney. Wojny domowe pod rządem stałym konstytucyynym, nie znayą żadnego żywiołu; woyna obca znikaie, gdy iéy zaród zniknął. Uważano wszakże w naszym dotąd exystencyi, iak straż przednią, przeciw narodowi, z którym iuż od-tąd iedno pobratymskie składamy ciało, i pod rozkazami iednego pana stoiemy.

Szanowny Ministrze! skończmy ten list na tyle pocieszaiący nadziei. Niech z nas przecię każdy iak może, zgłębia i wyjaśnia materyą podatowania, niech do téy nayważnieyszey w Administracyi części, każdy przyzwoite zbiera żywioły, i do massy ogólnego oświecenia znosi. Każda wyl tuie pszczołą, i daninę swoię, pod oko matki dla dobra powszechnego, do ula składa: my naszemu oycu, składaymy u podnożka Tronu iego pokorne nasze przedstawienia, względnie ciężarów publicznych, aby tak iak chce, iak pragnie w obrazie naszego szczęścia, obraz Jego mądrości i erca, naypóźnieysze znaydowały wieki.

Heureux les Peuples dominés par les Philosophes, ou dont les Rois suivent les préceptes de la véritable Philosophie. Plato de Republica Dialog. 5.

L i s t VII.

Szanowny Ministrze! zdawało mi się postrze-gać w dzieiach świata politycznego, iż historia

podatków jest w nich częścią arcy ciekawą, bo najwięcej dającą światła, o postępie wieków, o duchu czasu, o rodzaju rządów, monarchów charakterze, wyborze przez nich ministrów, wreszcie o stanie ich poddanych.

Czy Panujący miał za prawidło działań swoich pewne prawo, albo czy tylko szedł za swemi namiętnosciami i wolą? czy szukał lub nie, prawdziwéy szczęśliwości swégo ludu? czy wreszcie był oszczędnym dla zubożenia kraju, lub marnotrawcą, na jego zubożenie? nakład, szafunek i natura podatków zaświadczą.

Chcemy się dowiedzieć o duchu czasu w pewnych epokach? materya podatkowania nam to wyiawi. — Tam kapłan, od znoszenia wszelkich ciężarów publicznych, rozumiał się być wolnym. Tam szlachcic, wszelki podatek chańbiącym stan jego nazwał haraczem. Tam właściciel ziemianin, na złe mostki, na najgorsze przeprawy kładł w swéy dziedzinie podatki, i użyciem gwałtu wymagał je od kupców. Tam nakoniec wszystkie ciężary posług, i danin publicznych, znosił nieszczęśliwy rolnik. — A tak z owego ducha czasu, kraj bez pewnego źródła zostając bogactw, nikczemniał w ubóstwie, zostawał bez znaczenia.

Powiedzmy sobie prawdę: że nayspóźniejsze wieki znajdą ślad nierządu naszego w niedostatku podatków. Od czasu *Ludwika* od r. 1376
iak

jak już płacić podatku z roli, *poradnie* nazwanego, nie chcieliśmy, już ciągle powiem aż do panowania Stanisława Augusta, pewnych zasad opłaty podatków nie było. Cóż stąd wynikło? stosownie do ducha czasu, prywatni nurzali się w bogactwach, Skarb publiczny bez zasiłku, a zatem i kraj bez wszelkiéy dzielności zostawał.

Chcemy wiedzieć, komu dał swą ufność Monarcha, jakimi się otoczył Ministrami, nauczy nas o ich wyborze *trudność*, lub *łatwość* zasiłlenia w potrzebie skarb podatkami. Zwiększał Minister w duchu prawdziwego finansisty bogactwa *prywatne*, z łatwością mógł zwiększyć w potrzebie bogactwo *publiczne*; zniszczył lub zaniedbał źródło pierwszych, zatracił i drugie.

Szanowny Ministrze! co do nas, chcąc działać w materji finansowéy, stosownie już do dzisiejszego stanu rzeczy i ducha czasu, a szczególniéy stosownie do serca Monarchy naszego, oycza ludu, ciągle mniemać będę, iż rolnictwo, i pierwsze potrzeby rolnika jak najmniéy ciężo-
nemi być powinny przez podatki.

Ziemia nasza, jest to ta matka płodna, dość powtarzać nie można, która w swych wnętrznościach, wszystkie dla nas bogactwa dźwiga, ale ich bez rąk szczęśliwego rolnika nie wyda: obciążyc zatem podatkami jego osobę, pogłówném i kominowém i t. d. odebrać mu jego pierwsze potrzeby, przez nadzwyczajne opłaty, zniechęcić

go do pracy, lub wcale w niedołężność wprawić, jest iedno co ziemię naszą uczynić nieplodną.

Wspomniałem w liście poprzednim, iakby wygody, zbytek i próżność, zastąpić w ciężarach publicznych pierwsze potrzeby rolnika mogły; ale iakże ieszcze obszerna ułożycy się mogła w tym przedmiocie taryfa, gdyby ją Administracya ułożyć chciała? Miałby ją blask drogich kamieni, klejnotów, zwierciadeł, kryształów, bronzów, i t. d. uderzyć w oczy? miałaby się zastanowić, iak nowa zaraza zbytku rozszerza się po kraju naszym ubogim? Chcę mówić, iak szale, i wszelkie tkanki Azyatyckie, toż innych krajów lekkie włókna, prawie do dnia iednego użyte, stały się bez powrotu otchłanią szczupłych naszych rolniczych kapitałów. Jest to, powiedzmy sobie prawdę, świetna maska, która rzetelne nasze ubóstwo pokrywa. Są to fałszywe zwierchne kolory zdrowia, które osłabłe ciało piękrzą (*).

Niewinnych i skromnych *Sabinek* obyczaię, były rękoiymią obyczaiów publicznych pierwszych Rzymian. Kiedy Rzymianka matka w wychowanych ku usłudze oyczynny synach, znajdowała tylko swoje klejnoty i bogactwa, i niemi się w publiczności pyszniła; naówczas ie-

(*) Pewny Angieleczyk opisując zbytek powiedział: *le luxe est fils de la richesse, et père de la pauvreté.*

szcze Rzym pisał prawa świata. Ale gdy w tém sposób myślenia, płci piękney się zmienił, w tenczas i *Cenzorów* starania, dla zachowania obyczajów dawnych, a z niemi sławy Rzymian, stały się próżnemi.

Słyszałem że w czasiech naszych, gdy Król pewny Szwedzki z guzikami brylantowemi u sukni znajdował się na pokojach Króla Neapolitańskiego, ten do swego faworyta miał mówić: o wieleż ten Król musiał żelaza sprzedać, żeby te brylanty kupił? —

Szanowny Ministrze! iakieżby miał prawo tam gdzieś cudzoziemiec powiedzieć, widząc zbytki nasze! Wieleż to się musiało, mówiłby, sprzedać żyta, pszenicy, lnu, konopi i prosa, żeby ten Szal, za 500. czerw. zł. mąż kupił, i te kamienie drogie nabył? ileż to wsi sprzedał za nie marnotrawiec, ileż to długów zaciągnął, żeby te ekwipaże, te porcelany kosztowne, te mahoniowe sprzęty, w dom swój wprowadził?

Toć jest dla czego Pan *Szmith* marnotrawcę nieprzyjacielem społeczności nazywa. Marnotrawcą zaś tego rozumiemy, co zamiast nakładów na rolnictwo, rękodzielnie i handel, dla otwarczenia i utrzymania bogactw krajowych, trwoni wszystko nietylko co jest jego, ale i to co u kogo pod pozorem długu zagrabi.

Być może, iż w kraju zdawna zamożnym w pieniądzu, i w wszelkiego rodzaju rękodzielnie

toż handel obszerny; tam gdzie dość równy podział jest fortun; gdzie wreszcie zbytek wiele znajduie żywiołów w domu; w takim powiem kraiu, marnotrawstwo i chełpliwa rozrzutność pewnych osób, nie może na kraj wielkich i niebezpiecznych ściągać wypadków. Atoli w kraiu ubogim, gdzie niedostatek pieniędzy jest wielki, gdzie nie masz prawie pierwszych potrzeb rękodzielni, gdzie handel zewnętrzny jest zupełnie w ręku obcych, a wewnątrz kupcy tak nazwani, są w gruncie tylko komissanci lub kramarze; gdzie napływ brudnego Izraelu demoralizując i niszcząc rolnika, wysysa, iż powiem, zarodne soki krzewu bogactw krajowych; w takim kraiu marnotrawca, który szczątki swéy fortunki, albo grosz wyludzony od drugiego, na zbytki za granicę wysyła, jest prawdziwie jak mówił Pan *Smith* nieprzyjacielem swego kraiu; bo wytrącając z obiegu wewnętrznego pieniądze, osusza wszelkie kanały iego rozchodu, a trwoniąc wysłaniem za granicę swój majątek i drugiego, co miał zręczność uwieść, zmniejsza w ogóle fortunę narodową. —

Ale wróćmy się jeszcze do niektórych przedmiotów podatkowania, aby pierwszą potrzebę oszczędzić. Kawa, herbata, cukier, i wszelkie korzenie stały się już przez nałóg, iak pierwszą potrzebą majątniejszych, a teraz już i niższej klasy. Należały przecię te artykuły w pier-

wszęj méy młodości do wymysłowego zbytku. Oyciec mój Sędzia, w bliskości Gdańska posiadający majątek, a stąd mający łatwość nabycia kawy, i t. d. mawiał, iż kawę raz pierwszy pił w obozie Króla *Leszczyńskiego*, lecz ten napój porzucił, a herbatę uważał za lekarstwo.

Lecz niechże będzie teraz kawa i herbata nawet, tańcuiącą; niech korzenie należą do pierwszych zapraw kuchennych; ale niechże na granicy cło większe opłacaia, a przywiezione do sklepów, niech akcyzy ciężar proporeyonalny znoszą. Wiemy do iakiéy ceny w naszych czasach wzniosła się była kawa i cukier, a przecię to nie odtręczyło konsumentów. W przedmiotach zbytku powiększona cena, jest właśnie nowym żywiołem dla próżności, która chce się dystyngwować zawsze, i wynosić nad innych. Znawca serc ludzkich, tę wielką prawdę odkrył i wyrzekł: iż człowiek raz zbytkowi oddany, wolałby raczey umrzeć z głodu, iak ze wstydu. (*) Mogłaby zatem śmiało, przyzwoiciéy administracya oddać monopoliscie kawę, iak sól, szczególną zaprawę ubogiego. Przyiaciel człowieka, Henryk IV. pragnął szczegolnie tego się doczekać, aby pod jego berłem, chłopiek mógł mieć dobry rosół z kury; nasz błogosławiony *Alexander* nie dopuści, aby biedna wyrobница,

(*) *Dis. sur l'Eco. Poli. p. Rousseau.*

ostatnią kurę co iéy złote iaia niesie, poniosła żydowi na pół kwarty soli. —

Tabaka ten plód zagraniczny, którą nałóg, iuż dla wielu w pierwszą potrzebę zamienił, może od r. 1590 i u nas używana została, bo i we Francyi dopiero w r. 1560 się zjawiła, ale używanie iéy za mierną opłatę podatku, było wolne aż do r. 1674 panowania Ludwika XIV. Tu dopiero potrzeby publiczne naradziły skarbowi, uczynić ten produkt własnością monarchy, i oddać go w ręce monopolistów. U nas za Stanisława Augusta raz podobno pierwszy artykuł ten stał się znaczny intraty krajowéy przedmiotem. W saméy Polsce, nie rachuiąc Litwy, tabaka przynosiła dochodu 3,689,566. zł. Lubo zażywam tabakę, iestem bardzo za tym podatkiem, ón nie dotyka, tylko potrzebę człowieka bez któręby się można obeysć. Ten podatek nawet, mógłby u nas więcéy czynić, przez środki do tego wzięte; mógłby nawet, będąc częścią rolnictwa ziemiańskiego, nową rolnictwu przynieść zachęę, i nowych bogactw otworzyć źródło, obwarcawszy iak naysciśléy, aby plantacya krajowa, nie tylko iakich nie doznawała przeszkód, ale owszem dla iéy wydoskonalenia nagrodę zachęcona została.

Nakoniec w rzędzie tak licznych podatków niestałych, potrzebę pierwszą nie dotykaiących, iest podatek stępla, wielce korzystny z swego do-

chodu, a z swéy natury nie ciążący tylko dobrą wola, kontrybuenta. Zastrzegłszy w nim dobrze prawo ubogiego (*jus pauperum*) zapewni się opieka Rządu, i przystęp do niego łatwy nieszczęśliwemu, któryby z niedostatku fortuny, nie mógł się do niego po sprawiedliwość odwołać — po sprawiedliwość, która jest nayspierwszą cnotą Panujących! Ten zaś, który drogą prawa dochodzi swéy wszelkiéy własności, lub drogą suplikanta poszukuje iakiéy łaski; ten który dostępuje urzędu czynnego, lub honorowego tytułu, co nabywa, przedaie i t. d. porachować się z sobą powinien, czy jest w stanie opłacenia stępla, a po takiéy u siebie rachubie, podatek ten dobrowolnie na siebie wkłada.

Podatek ten, ile mi wiadomo, daleko więcéy mogłby czynić skarbowi, gdyby z sprawiedliwych powodów, w niektórych przedmiotach został powiększonym: iak naprzykład stępel w sprawach do najwyższéy instancyi wyszłych, i t. d. powtóre gdyby kontrolła bardziéy była rozciągnięta, i ściśléy pilnowała interessu skarbu; Potrzebie, gdyby prawa ubogiego, nie nadużywała bezczelność.

Ale te, iak i inne wspomnionych podatków wyszczególnienia, że należą do działań finansowych, zakończę iuż list na uwadze: że nieludności i ubóstwa naszego szukać musimy przyczyny, w niedoskonałości prac rolniczych, i

w zupełnym niedostatku prac przemysłowych i handlowych. Tego zaś niedostatku gdzież leży przyczyna? — *w marnotrawstwie!*

Jeżeli wspomniałem tyle razy, ile rolnictwo nasze cierpi, iż pieniądz któryby go miał ożywiać i krzepić, wychodzi za granicę, tuby do obszernego dzieła była materya, iak marnotrawstwo nasze na obce zbytki, truje wszystkie nadzieie, o wzroście krajowych *rękodzielni i handlu*. Jakiegoż bowiem kapitału do zawiązku tych dwóch przedmiotów nie potrzeba? Jakaż pewność odbytu czyli pokupu nie miałaby ośmielać ryzyko? a tu właśnie z braku tych dwóch żywiołów zawiązać się, tym mniéy rozwinąć się u nas nie mogą rękodzielnie i handel.

Wszakże ziemianin, w którego rękę zwykle są kapitały, idzie z całym swym domem po największý części, za pędem powszechnéy opinii, i nie znajduie ani smaku, ani dogodności, tylko w obcych płodach. Kupiec który się z bogacił, iż takiéy możniejszých podehlebiał żądzý, tym inż tylko bitym bieży gościńcem do zebrania co raz większých plonów. W takim stanie ducha, pogardza ziemianin wszelkim projektem założenia fabryk krajowych, kupiec żąda żeby ich wcale nie było.

Szanowny Ministrze! iakiż żal ogarnia sence Polaka, który przez wiadomość dzieiów państw innych, dostrzega w nich te niezmordowane i

ciągłe usiłowania, aby *pracom i kapitałom*, dać dyrekcyą systematyczną, ku rozszerzeniu *manufaktur i handlu*.

Nie rozpaczamy przecię o rzeczy. Ani wątpię, że i my wniydzim w ducha dobréj rządności domowéj. Tym czasem rozumuemy, wyjaśniamy iéy potrzebę, skutki i zasady. *Cycero* w dziele o człowieka powinnościach, powiedział: „Mądrego człowieka co nie przeciwko obyczajom, prawom i uchwałom nie czyni, jest ieszcze obowiązkiem, aby się dobrze rządzić umiał. Albowiem nie tylko dla nas samych zbieramy bogactwa, ale i dla naszych dzieci, dla spowinowaconych, dla przyjaciół, szczególniéj dla Rzeczypospolitéj; cała bowiem nasza możność, i wszystkie zbiory, są bogactwem powszechności.”

Wszyscy od dawna pisarze, w różnych obrazach téż samę prawdę wystawiali. Ale *Pan Smith*, oyciec umiętności *Ekonomii politycznéj* będąc zdania, iż *pieniądz rodzi pieniądz*, rzuca klątwę na marnotrawców, a zsyła błogosławieństwo na rządnych, mówiąc jasno i prosto: „Każdy marnotrawca, zda się być nieprzyjacielem publicznym, a każdy człek rządny jest dobroczyńcą społeczności (*).”

Pan Garnier, ten sławny *Homacz* dzieła *P.*

(*) *Recher: sur la nature. . . de la richesse des nations*
T. II, Li: III.

Smith, rozbierając myśl jego w téj mierze, do rządów i ludów przemówił, iak w wydatkach oszczędności prawidła zachowane być powinny. „Położenie naykrytycznicysze iest Państwa, powiedział, gdy będąc ubogim, zestarzało się w nałogu trwonienia . . . Gdy razem braknie mu na kapitałach, i na źródle z którego płyną i t. d. Rząd w takim stanie rzeczy, nie będzie mógł, tylko małe ciągnąć podatki, a w których wybieraniu zdarzać się ieszcze musi zwłoka i trudność.”

Taki obraz ubożego kraiu wystawiwszy *Garnier*, wylicza iak rząd zaradzać powinien publicznemu niedostatkowi, strzegąc się wszelkich wydatków na zbytek i okazałość. „Kiedy budowa, mówi, wymaga gruntowney aż od posady reparacyi, w tenczas nie wypada myśleć o iéy ozdobach i pozłocie „(*) Ten człowiek uczony, zda się iż nas wziął za przykład, i do nas mówił.

Rodacy! których chęć i możność do zbytku wiedzie, macie wyliczone przedmioty, na które nawet rozrzutność wasza zostanie bez skazy, i marnotrawstwa nie ochydz się płamą! dajcie życie rękodzielniom kraiovym pierwszey potrzeby; polubcie ziemię waszą nad wszystko iak ziemię, a wysypanemi na nią dary, zniewolicie ją

(*) *Notes du traducteur pag. 240.*

do wdzięczności, iż wam rozlicznemi wydłuży się plody.

Nauczmy się rozróżnić i dzielić gatunki gruntów, i ciągnąć z nich wielorakie odpowiadające ich dobroci pożytki: chciemy uszlacheć ród bydła rogatego, plemie owiec i t. d. stawiamy ku ozdobie okolicy, a ku rzetelnéy wygodzie inwentarza, dobre budowy: stwarzamy sztuczne łąki, a wyprowadzamy kwasy z naturalnych, przez rowy: odwilżamy je i skrapiamy wód upustami (irrygacye). Chciemy mnożyć prócz zboża różnego rodzaju rośliny dla sytnéy paszy i karmi wszelkiego plemienia domowych zwierząt: siebą i sadzeniem powiększamy lasy: zakładamy sady: staramy się mnożyć i ulepszać nasze gnoje: porzućmy przesąd, iakoby nasze narzędzia rolnicze były najlepsze, a gdzie u obcych bardziéy wydoskonalone obaczemy, przenośmy je na nasze niwy: pielęgnujemy te pracowite i zyskowne pszczoł roje, które do tak wielkiéy rubryki bogactw naszych należą! . . . Takie i ledwo zliczone, stosownie do miejsca rolnicze nakłady i starunki, iuż dziś dobrego rolnictwa noszą znamie. —

Ale ieżeli zbytek nasz saméy próżności podniętą karmiony, w powierzchownéy tylko okazałości i dumie żyć zechce, powiem, z nieszczęśliwych wrogów, zaraza zbytku, rozlała iad swój na cały kray ubogi rolniczy, i trawić go będzie.

do szczątku . . . „wszystkie te zbytki próżny ostentacyi, powiedział w dziejach naszych sławny pisarz, nic innego nie są, iak tylko charaktery czarodziyskie, które zawsze i wszędzie ten napis noszą — *dziwuy się iak iestem bogaty*. *)

U nas w kraiu rolniczym, definicyi zbytku nie widzę potrzeby, bo każdy ią w swoiemy kieszoni ziemianin znajdzie; a wreszcie przypomni ią w prostym ięzyku nie myślącemu marnotrawcy pierwszy chłopek włości:” Ten Pan nie długo będzie z nami, bo na zbytki nadto traci.”

O DROGACH W GALICYI.

Rzecz wyięta z dzieła P. Jäckel pod tytułem historia handlu polskiego. (polnische Handlungsgeschichte.)

Jest prawdą powszechnie uznaną, iż nic się bardziej do wzrostu handlu, zmniejszenia kosztów przewozowych, przyspieszenia biegu poczty, komunikacyi wewnętrznych i t. d. nie przyczynia, iak dobre drogi. W chwili zatem kiedy rząd królestwa polskiego usiłowania swoje do tego przedmiotu szczególniemy wymierza, nie będzie od rze-

(*) *Cours d'Economie politique par Storch* T. 4. p. 108.

czy wystawić środki iakimi rząd Austryacki drogi robione do skutku przywiódł.

Galicja winna piękne drogi geniuszowi P. Jana Gross, ten zasłużony urzędnik powierzone miał sobie roboty koło dróg publicznych w cyrkulach Znaimskim i Iglawskim od 1763 do 1771 roku, ktore z naywiększą dla siebie zaletą dopełniał. Po zajęciu Galicyi w 1772 Hrabia Wrhna kanclerz królestw Galicyi i Lodomeryi przełożył Maryi Teressie, że kray ten przez 10. lat żadnego dochodu skarbowi publicznemu czynić nie może, lecz że całkowity dochód 4. milionów na użytek i ulepszenia przeznaczyć należy. Kanclerz Wrhna zapytał się Grossa, wieleby potrzebował na zrobienie dróg w Galicyi, Gross w skutku takowego zapytania kray ten cały zwiedził, a zrobiwszy na próbę drogę między Janowem i Lwowem, pokazało się że koszt sążnia jednego drogi nie wynosił iak 2. ryńskie, trwałość zaś i dobrą ięć budowę doświadczenie 40. letnie dowodzi. W r. 1775 Gross mianowany został Dyrektorem Jeneralnym budowy dróg w Galicyi i Lodomeryi z pensją 1500 ryńsk. i 5. ryńsk. dyet dziennych, zamiast których mu późnię 800. ryńsk. wyznaczano. Odebrał rozkaz zrobienia drogi na Duklę i Wyrowę do Lwowa, ze Lwowa zaś na Stryy, Werecko aż do Munkacza, na którą 100.000 ryńskich corocznie przeznaczono. Lubo Grossowi z początku dla szczupłęj zapłaty,

ludzi zdatnych z trudnością wynaleźć przycho-
dziło, pomimo że góry i skały przez które trakt
miał być prowadzony odstraszał od przedsię-
wzięcia, zaczął przecieź pracę swą w roku 1775
i dowiódł, że każdy plan skoro jest roztropnie
ułożony, zawsze do skutku doprowadzić można.

W roku 1776 zlecono mu budowę drogi 54.
mil długiéy od Bielska do Lwowa, a na to miey-
sce odłożyć robienie drogi Wereckiéy nakazano.
Lubo wybór mieysc i wynalezienie materiałów
niejakiego wymagało czasu, i w tym celu dwóch
officerów P. Gross ze sztabu ieneralnego miał so-
bie dodanych, podał przecieź iuź w r. 1776 an-
szlagi do budowy, a w r. 1777 czynnie onéź roz-
począł.

W tymże samym roku zaczęto stawiać most
na Sanie pod Przemyślem, a pomimo wojny
z Prussami w r. 1779 zupełnie został ukończo-
ny. Most ten kosztował 40500 ryńsk. długość
iego wynosi 84. sążni, i stoi na trzech z cioso-
wego kamienia murowanych filarach. Józef II.
przeieźdźając do Rossyi przez Przemyśl w r.
1780 znalazłszy most ten tak dobrze zbudowa-
nym, zlecił Grossowi wystawienie podobnego na
Dunaiu pod Włedniem, co teź do skutku Gross
z wielką dla siebie zaletą przywiódł. Cesarzo-
wa Katarzyna II. żądała po Józefie, aby Jéy Gros-
sa ustąpił, ofiarując dla niego pensyi rocznéy
10,000 rubli. Józef przystać na to przecieź nie

chciał, zezwolił iednak aby przysłała zdatnych ludzi którzyby się przy nim w tey sztuce wydoskonali. Również i Stanisław August zlecił Kasztelanowi Szydłowskiemu, aby Grossa skłonił do wybudowania mostu pod Warszawą na wzór mostu pod Przemysłem; lecz i z tego się Gross wymówiwszy, przedsięwziął podróż do Wiednia i oświadczył rządowi chęć wybudowania mostu na odnodze Dunaju przy wieży czerwonej, lecz to do skutku dla innych zatrudnień i wydatków publicznych nie doszło. Grossowi powierzono potem dozór nad drogami w całej Monarchii, a lubo odradzał zadzierżawienie utrzymywania dróg, dla przyczyn których gruntowność doświadczenie późniéy dowiodło, Józef II. dał się przecięż na to namówić, przez co po większey części drogi w niższey Austryi, nie ledwie całkiem zaniedbane zostały.

Józef II. kazał sobie podać plany do ulepszenia dróg sposobem w kraiu używanym, lecz przekonawszy się, że nie we wszystkich porach roku po takowych prowadziłyby można ciężary, Artyleryą i t. p. budowanie dróg kunsztownych (*Chaussées*) zalecił. W r. 1781 powrócił zatém Gross do Galicyi; w r. 1781 zaś ułożonem zostało, że droga od Bielska do Bochni ma być mrowana, a z Bochni do Lwowa robiona sposobem w kraiu dawniéy używanym. Gross przeciwko temu się oświadczył i Cesarza Jozefa pochwały za

to zdanie pozyskał. Pomimo przeszkód jakie stronnicy dróg w kraju używanych Grossowi w projektach jego czynili, Gross w gorliwości swęj koło budowania dróg nie stygl bynajmnięj; zrobił w trzech latach co miało być w pięciu ukończone, oszczędził na anszlagach podanych 50000 Ryńskich, i wybudował nadto bez nowych kosztów dwa mosty w Rzeszowskim i Tarnowskim Cyrkule. Zamiast 300. mil iak początkowo ułożono, nakazano Grossowi aby 516 mil drogi wymurował.

W r. 1786 wyszedł rozkaz, aby drogi wysadzone były morwami i drzewami owocowemi, a 1787 już przeszło 200000 samych morwów Gross wysadził, z czego by nie mały pożytek kraj był odniósł, gdyby takowe postanowienie późnięj całkiem cofnięte nie zostało. Gdy głód na Pokuciu w 1786 dokuczać zaczął, Gross osądził tę porę za naydogodniejszą dla dania zarobku ludowi i robienia koło dróg. Cesarz Józef zezwolił na wsparcie tego kraju zbożem skarbowem i pieniędzmi; zboże spadło natychmiast od 28. zfl. na 14 i obawa głodu ustała. Cesarz Józef pochwalił w 1786 Grossa patryotyzm, i miłość ludzkości która nim powodowała w zapobieżeniu drożyznie, przez lichwę i przekup zboża iedynie zrządzonej, i wydał nowy rozkaz kończenia dróg rozpoczętych, po czém Gross podzielił całą swą ogromną pracę na 52
dzia-

działów, do których roboty szarwarki tak rozpisane zostały, iż w 8. latach całe dzieło ukończoném być mogło. Aż do roku 1787 ciągle szły te wszystkie budowle; roku 1788 dla wojny Tureckiej wstrzymane być musiały, utrzymywanie przecież dróg już zrobionych nakazane; po ukończonéy wojnie lubo z ograniczonemi o wiele funduszami, Gross prace te na nowo rozpoczął.

Projekt robienia dróg w Galicyi zachodniéy, oraz funduszu, i połączenia Dniestru z Sanem.

Po zajęciu Galicyi nowéy czyli zachodniéy, Gross podł pod datą 29. Sierpnia 1796 roku Kommissyi organizacyjnéy projekt następujący:

1) Zrobienie drogi z Krakowa na Słomnik, Pińczów, Józefów, gdzieby wypadało wystawić most na łyżwach albo też na filarach (Wisły szerokość wynosi w tém mieyscu 140. sążni); od Józefowa na Lublin, Radzyn, Białą do Terespoła. Ta droga dla bliskości i łatwości dostania materiałów nayłatniéy mogłaby być do skutku przywiedzioną.

2) Droga ta o 4. mile od Krakowa miała się dzielić i być prowadzona na Władysław, Je-

drychów, Chęciny, Kielce, Borzęcin, Radom, Warkoczyn, Mińsk do Warszawy. Z Kielc do Końskich miała być także droga robiona. Trakt ten począwszy od Chęcin naywięcący by się ciągnął dobrami, teraz do narodu lub korony należącemi, przez co by się i o byt na obfite lasy w tamtych okolicach położone ułatwił, i osady nowe prócz tego w téj okolicy założoneby być mogły z wielkim pożytkiem. Tu także komunikacya z Puławami projektowana była.

- 3) Droga z Terespola na Siedlce do Mińska i komunikacya z Łukowem o 4. mil.
- 4) Droga z Lublina do Lwowa na Zamość.
- 5) Droga z Galicyi staréy od Uchania na Chełm ułatwiłaby znacznie przewóz soli.

Prócz tego wskazał 7. traktów handlowych z Węgier do Wisły, które na wielkiéy karcie Galicyi, do tego projektu przysposobionéy, są wyszczególnione.

Co się tycze kosztów, Gross sążeń ieden drogi przez przecięcie po 2. ryńsk. wyrachował, że zaś na ieden sążeń drogi potrzeba $5\frac{1}{2}$ dni pieszych, 2. dni sprzężaynych; na wydatki w gotowych pieniądzech, mosty, poręcze, narzędzia do budowy i t. p. 28.

gravcarów, a zatem potrzebaby podług układu
Grossa

22,000	ręcznych	} dni do robot	} po X. 8. 2933	ryńsk. 20. gr.	
8000	sprężynnych				około drog
Wydatku w gotowych pieniądzech				1866	40.

Jedna mila takowey drogi kosztowalaby 8,000 ryńskich.

200 mil któreby robić przyszło, wynosilyby
zatem ogółem 1,760,000 ryńsk. które w 9. leciech
ukończoneby być mogły, skoroby każdy z da-
wnych cyrkulów w 3. miejsca ludzi dostarczał,
a w każd. m 3. mile co rok, razem 36. mil by-
ło zrobionych. Z 270,000 familji w Galicyi no-
wéy osiadłych, podług spisu, powinna każda
5. dni koło dróg odrobić. Skoroby każdy cyrk-
kuł na trzy miejsca swych ludzi dostarczył,
wszystkie wsie z łatwością dostarczałyby ludzi
mogły. W każdym cyrkule 18,000, we wszy-
stkich zaś dwunastu cyrkulach 216,000 około
drog robić miało, i zupełnie tym sposobem mo-
gły być ukończone. Projekt ten dla zmian na-
stępnych do skutku nie doszedł. W r. 1798 zleco-
no Grossowi wystawienie mostu między Krako-
wem i Podgórzem. Wisła nie ma tam szeroko-
ści jak 50. sążni, proponował most murowany
o jednym filarze w środku. Most ten tylko
15,000 ryńsk. miał kosztować. Plan ten prze-
cież odrzucono, iakoby nie mógł być do skutku
przywiedziony, i wystawiono most drewniany

który kosztował 55,000 ryńskich. Lubo w Galicyi staréy z przyczyny wojny przez 13. lat nie robiono, i Gross tylko 9. lat w istocie budowę dróg prowadził, przecież 250. mil drogi murowanéy wystawił, koszt zaś na tak znakomite i Rzymian godne dzieło nie wynosił przez przecięcie iak 2. ryńsk. 11. kraj. na sążeń, ogółem 2,000,000 ryńskich na 250 mil. Kiedy w innych dziedzicznych krajach Austryackich sążeń drogi kosztował przez przecięcie 10. ryńskich; koszta utrzymywania drogi wychodziły na 18. krajc. sążeń. Gross podał doskonale wyrobiony projekt w r. 1805 dążący do postanowienia stałego funduszu na budowanie i utrzymanie dróg; podług spisów konskrypcyynych liczono w staréy Galicyi 666,000 familii z których $\frac{2}{3}$ części dostarczać mogły podwozy paro i 4. konne lub wołowe, w Galicyi zaś nowéy 90,214 familii zaprzęgiem, a 149,896 pieszą odrobić zdolnych. Famille te utrzymywały 700,000 sztuk wołów i koni zaprzężnych; reszta zaś mies. kańców 200,000; ogółem sztuk 900,000. Gospodarzowi sprzężaynemu miało być wolno okupić 5. dni do roboty koło drogi wyznaczonéy, i wolność od płacenia myta 3. ryńskiem, czyli ieden dzień za 36. grayc. Jeśliby się zaś chciał niać do roboty koło drogi sprzężaiem, zarobić mógł te 3. ryńskie przez trzy dni. Klasa druga utrzymująca 20,000 wołów i koni, dla którój myto od drogi daleko

jest uciążliwsze, także 3. ryńsk. składki płacić
miała, co ogółem wynosiłoby

summę	1,350,000	ryńskich
za ręczną robociznę w roku		
4. dni, a dzień po 10. grayc.		
czyni	390,000	

Skarb publiczny z przyczyny
użyteczności dla handlu so-
li miał

	90,000	dokładać
<hr/>		
Razem	2,130,000	ryńskich
Na nieprzewidziane wypadki odtrącając	430,000	
<hr/>		

pozostawało funduszu corocznie 1,700,000 ryńsk.

Z którego 450. mil pozostających do zrobienia dróg w obydwóch Galicyach, i utrzymanie już zrobionych 450, do skutku przywieść można było, tak dalece że w 10. latach nowe drogi zupełnie ukończone i dawne należycie utrzymane być miały; prócz tego pozostałby fundusz 3,587,366 ryń. Gdyby przez 15. lat takowa składka trwała, potrąciwszy koszt utrzymania 700. mil drogi, wymagające 1,200,000 ryń: zgromadziłby się był fundusz 22,164,804 ryń. od których procent po 5 od sta na zawsze fundusz dostateczny do utrzymania dróg i mostów byłby się utworzył, a składka zupełnie ustaćby natenczas mogła.

W Wrześniu 1797 odkrył Gross w czasie swéy podróży punkt połączenia Dniestru z Sa-
nem przez rzeczkę Wisznę między Dunkowicami i Jarosławiem płynącą. Rzeczka Wisznia

bierze swój początek w okolicy Rudek i Konie-
szków w bliskości Dniestru. Gdy Dniestr wyle-
je, wody wezbrane w koryto Wiszni się prze-
lewają. Dziedzic Rudek zamierzał sobie w tém
mieyscu założyć służę, aby przez to wodę w Wi-
szni mógł zatrzymać. W tém więc mieyscu
może połączenie morza Bałtyckiego z Czarnem
nastąpić, gdyż Wisznia w San, ten zaś w Wisłę
wpada. Gross podał w téj mierze do Gubernium
swój rapport, o którym dotąd nic więcéy nie
słyszemy.

*Liczba mostów wystawionych na 250 milach dro-
gi murowanéy i koszta na to wyłożone.*

Gross ogółem przeszło 3,000 mostów i kana-
łów tak murowanych iako i drewnianých na téj
przestrzeni kraiu wybudował; celnieysze zaś są:

1775	Most pod Duklą na Jasielce 20 sążni długi, kosztował	3,000	ryńskich
1776	W Iskrzynie pod Krosnem na Wisłocę, 20 sążni długi	3,000	
1777	do 1779 Most pod Prze- myślem 84. sążni długi	40,500	
1780	pod Kalesszą przez Wir Rzekę 20. sążni	3,000	
1782	pod Tarnowem na Białéy 30 sążni	8,400	
1783	pod Rzeszowem na Wisłocę 20 sążni	3,000	
1784	pod Trochinią pod Myśle- nicami ku Bochni iadąc 37 sążni	3,500	
1789	Między Czernowicami i Su- czawą 18 sążni	2,400	
1789	w Suczawie 60 sążni	14,000	
Ogółem		80,900	ryńskich

Prócz tego dwa mosty na łyżwach, jeden pod Zaleszczykiem drugi na Prucie w Bukowinie.

Systema budowy dróg P. Gross.

1. Rowy.

Główniejsze części drogi murowané są:

- 1) Rowy poboczne.
- 2) Planowane.
- 3) Mosty, kanały, ścieki z sklepieniem rynnami i sztokami.
- 4) Pokład kamienny gdzie kamienie mieć można taniéj niż piasek dziastrwisty.
- 5) Wsypanie dziastrwem.
- 6) Poręcze nad drogami przykremlami i wysokimi.
- 7) Szerokość konieczna iaką każda droga mieć powinna.

Trwałość, wygoda i tanność, są to główne każdej drogi zalety; te niiby sprzeczne własności połączyć się dają iak niżéj zobaczymy.

Drogi bywają prowadzone a) przez zamieszkałe miejsca; b) przez grunta rodzajne lub nierodziejne; c) przez równiny; d) przez błota trzęsawiska; e) niziny; f) góry; g) lasy, groble i trytwy koło stawów, które nie zawsze ominąć można, prawidła zaś główne które przy budowaniu zachować należy, są następujące:

- 1) Rowy. Jest to przesądem że każda droga murowana musi być opasana rowem; tam tylko one są potrzebne, gdzie woda ma ściek

z gruntów pobocznych na drogę; w ten czas rowy drogę od zepsucia ochraniają. Skoro zaś położenie z iednéj strony drogi jest górzyste, z drugiéj zaś spadziste, na ten czas od strony spadek mającéj, row jest zbyt czny; sama bowiem woda naturalnie z drogi na niżéj położone pola ścieka. W każdym innym przypadku rowy zatrzymując w sobie wodę, raczéj są szkodliwe niż pożyteczne, osobliwie wiele szkody sprawiają gdzie woda z góry na dół płynąca od 5. do 12. cali ma spadku, należy owszem ile możności wodę od dróg odprowadzać, gdyż skoro niepotrzebnie w rowach jest zatrzymywana, podrywa i psuje drogi. Skoro wodę tylko z iednéj strony drogi prowadzić można, lepiéj jest kanał lub rynsztok poprzek drogi zrobić i tak ściek wodzie ułatwić. Drogi bez rowów są wygodniejsze, bezpieczniejsze i tańsze, gdyż ani na nich, wywrocic można, ani też czyszcic i śniegów z nich na wiosnę wyrzucać nie potrzeba. Przez wyrzucanie ziemi nad rowy drogi stają się prawdziwemi wąwozami, wysychać nie mogą, i podczas śniegów stają się nieprzebyte. Dawniéj w Austrii rowy przy drogach musiano nawet z trawy czyszcic, przecieź wiemy ile trawa powierzchnią ziemi wzmacnia i rowy od zarywania tudzież psucia nayskuteczniéj

zabezpiecza. Ziemia z rowu do wywożenia na mało jest także przydatną. Gdy woda naturalny ma spadek, tam rowów iak się iuż mówiło nie potrzeba, gdyż drogę kamieniem i dziaństwem na 1 i $\frac{1}{2}$ wynieść koniecznie w górę potrzeba, i przez to jest iuż dosyć wyniesioną; gdzie zaś grunt nad 5. calów jest wyższy, tam ziemi ubrać nawet i użyć iéy do wywiezienia miejsc zakłębłych należy.

Zrównanie (planowanie).

- 2) Zrównanie jest nayznacznieyszą częścią w budowaniu dróg, i na to kosztu załować nie można, gdyż dobroć dróg naywięcéy od tego zależy, a raz doskonale zplantowane poprawy nie potrzebują; kiedy zaś źle w samym początku postąpiono, z trudnością tę wadę poprawić późniéy przychodzi, chyba że wydatek pierwiastkowy za nic się ma i na nowo wszystko zaczynać chcemy.

Zrównanie zależy na tém, aby drogę tak prowadzić iżby ani podieżdżać ani spuszczać z niéy przykro nie było, aby miała regularne zakręty, równą wysokość ścian pobocznych czyli tarassów, od czego przynależna drogi obłączystość zależy. Jak zaś prowadzić drogę przez miejsca zabudowane, gdzie bruk koniecznie dać wypada, iak w równinach, gruntach rodzajnych i nierodziejnych, w górach, dolinach i t. d. postępować należy; to instrukcyja osobna obejmować wyraźnie i

wskazywać powinna. Ze nie zawsze, pomimo ogromnych kosztów na te wszystkie warunki uwagę zachowano, dowodem nie tylko owe góry, ale nawet pagórki, których bez doprzęganiami koni i zakładania chamulca przebywać nie można. Dla uniknięcia rozwlekłości w wyliczeniu wad podobnych, przystąpię do opisanie sposobu robienia drogi w okolicach błotnistych podług systemu P. Grossa. Dawniey mniemano, iż to bez faszyn kamieniami przywalonych, krat, pali i t. p. obeysć się nie może, w celu zawiezienia i zrównania wklęsłości, nie pomnając że groble i trytwy z saméy ziemi są naytrwalsze, i chociaż nad wodą tuż bywają założone, przecież przez nie drogi publiczne idą i naywiększe ciężary po nich przechodzą; nie pomnając daléy że ziemia jest cięższa od wody, że tylko w tenczas wody ziemia wstrzymać nie może, kiedy woda bystro płynie, że nawet i w tenczas ziemie tłuste oprzéc się sile wody są w stanie, inaczéyby żadne brzegi i żadne koryta rzek wstrzymać nie były zdolne. Ze słabsze ciało mocniejszemu ustąpić musi na to nie potrzeba dowodu, należy zatym na sam przód przed rozpoczęciem budowy koło drogi, przysposobić i ułożyć po bokach regularnie znaczną ilość ziemi, gliny, piasku i co mieć można nayłatwiéy pod ręką, to wszystko wrzucać trzeba, dopóty, dopóki massa wrzucona na jedną lub dwie stopy nad trzęsawisko nie wygórnie, a tym

sposobem wodę i szlam na bok i naprzód odpehnie. Tą massą ziemi ubijać zaraz mocno, a potem do nawożenia coraz wyżey przystąpić należy. Przekona się każdy z doświadczenia, że ciężar nawiezioney ziemi wodę odpycha, ziemia się zaś w massę nieprzenikliwą i gruntowną ussie. Wywożąc miejsca błotniste zawsze na 1 i $\frac{1}{2}$ do 2. stop, droga górować nad powierzchnią błota powinna, gdy się zaś przez ubicie do 6. cali niży, nawieźć znownu materyałów powyższych należy i równo ubić. Z robotą tą pospieszać zawsze należy. Jeśli ziemię zdaleka dowozić potrzeba, lepięy ją wczesnie przysposobić a potem karami o 2. kołach lub taczkami nawozić. Ostrzeżga się iednak ieszcze raz wyraźnie, że ziemię zaczynając wrzucać należy, nie w wodę, lecz tuż przy brzegach i nawiezioney ziemi, a w tenczas przez swóy ciężar wodę odpycha na stronę i naprzód, a przez ubicie staie się massą naymoneyszą. Główną więc uwagą to być musi, aby ziemi i materyałów podobnych, dostatecznie nawiezionych i przysposobionych się znaydowało, dla tego iżby nagle i bez przestanku robotę tę uskutecznić można, to iest ziemię wrzucać i onęż zaraz ubijać. Skoro tylko kilka sążni zrobionych, w tenczas już łatwo robota idzie. Gdy grobla iest na 2. stopy nad błoto wywieziona, można ją potem wynieść tak wysoko iak potrzeba, a im wyższa będzie, tym trwalszą stanie się

przez sam ciężar ziemi nawiezionéy. Tym sposobem P. Gross między Lwowem i Janowem drogi przez 4. błota do skutku przywiódł, i nie więcéy iak 2. ryń kie ieden sążeń takowéy drogi kosztował. Równymże sposobem przez staw Bartłowski, na trakcie od Lwowa do Wiednia drogę 50 sążni długą poprowadził, most na niéy wybudował. Wstawie tym zarybionym woda miała 5 st p wysokości, a grunt był zupełnie miękki, nie używał przecięż prócz saméy ziemi, którą dziaństwem przysypywano, dotąd zaś żaden ciężar téy drogi nie uszkodził.

Dalsze przepisy przy budowaniu dróg.

Mosty, Kanaty.

P. Gross radzi z powodu drogości drzewa, aby mosty i poręcze murować, a mostow większych nad potrzebę nie stawiać. I w téy mierze wiele błędów dotąd bywa popełnianych.

W Galicyi utrzymywano dawniéy że dla wód z gór Karpackich, mostów utrzymać nie podobna, i dla tego przy zaięciu Galicyi mosty a nawet bezpieczny przejazd był rzadki. P. Gross pokonał ten przesąd, wystawił most pod Duklą i Iszczyczynem 18 sążni długi; mosty te stoją lat trzydzieści kilka i mogą ieszcze stać 70.

Pod Przemyślem San wylewał na 200 sążni.

P. Gross tak potrafił ścieśnić jego koryto, że most 86 sążni długi na 3. murowanych filarach, jest dostateczny i od 30. kilku lat stoi, kosztował 40500 Ryn. Wybudował późniéy most przy Czerwonéy wieży w Wiedniu, 24. sążni trzymający, w Tarnowie zaś most inny 28. sążni długi, i tym sposobem czczość wszelkich zarzutów czynionych od Hydrotechników dowiodł. Ośmielony takimi doświadczeniami wybudował w Węgrzech most na 40. sążni długi roku 1802 w komitecie Arwenckim, a w 1809. most inny w Turrockim komitecie przy Suczanach 54. sążni długości mający.

Pokład z kamieni na fundament drogi.

Fundament drogi składa się 1) z bruku, gdy kamienie zdadne mieć można do regularnego brukowania; 2) z kamieni, gdy takiego są gatunku że ich iedynie na fundament użyć można; 3) z samych kamieni skoro ich w niedostatku dziarstwa użyć wypada, a które potem dziarstwem się przysypują.

I. Pierwszy gatunek brukowania używa się w miejscach zamieszkałych, i na pierwszeństwo zasługuie. Drugi przypadek gdzie kamienie i dziarstw zbyt daleko sprowadzać potrzeba, a z tym i budowanie i utrzymywanie byłoby zbyt kosztowne. Droga brukowana nie potrzebuie

być szerszą iak na sześć sążni, w iéy środku trzy sążnie zabrukować należy zostawując po 9. stop z każdéy strony na wozy ładowne, gdyż: a) wozy podczas suszy wygodniéy niż po bruku iéżdżić mogą drogami pobocznemi; b) gdyż koszt na wybrukowanie całej drogi w połowie się zmniejsza; c) gdyż bruk potrzebuie gruntu suchego, inaczéy się kamienie utłaczaia, przez to się robią w drodze dziury, wyboie i droga staje się do przebycia trudną. W górach ani spuszczać ani wjeżdżać po bruku bezpiecznie nie można, albowiem konie i woły nie mogą się mocno na gładkim bruku nogami wspierać. Nakoniec trzeba pamiętać przy takowém brukowaniu, aby od brzegów obydwóch używać kamieni rozbitych na małe kawały i te mocno ubiiać.

II. Maiąc w okolicy kamień i dziaństwisty piasek, trzeba rozważyć: 1. gatunek tych materiałów; 2. co taniéy przyydzie przy równéy i iednakowéy dobroci drogi. Gdy się daie bruk na gruncie suchym, nie powinien być wyższy nad 9 cali. Kamienie wielkie osobliwie płaskie, należy rozbiić w małe sztuki, gdyż dziaństwo nie utrzymuie się na płaskim kamieniu i w peł się prędzéy obraca. Bruk nie może być dla tychże samych przyczyn w środku obłaczysty; po bokach zaś nie wielkie lecz miéczniejsze kamienie dawać na-

leży iak się już powiedziało. Gdy fundament założony, szpary pozostałe małemi kamyczkami wypełniać, i póty ubijać potrzeba dopóki równéj powierzchni droga wystawiać oku nie będzie. Dopiero wywieźć ją należy dziarem na 9 cali, wygrabić większe kamienie na bok, aby same małe dziarstwo zostało na wierzchu, co wygodną i łatwą do iazdy drogę stanowi.

Jeśli zaś grunt przez który drogę robić wypada jest mokry i niski, tam dziarstwo jest najlepsze, gdyż kamienie nigdy tak szczelnie się z sobą na takim gruncie nie łączą, aby przez nie wilgoć od spodu się nie przebiła. Kamienie w takim przypadku utłaczają się nierówno i coraz więcéy, przez co i powierzchnia wraz z piaskiem dziarstwistym się zapada, droga się nierówna robi, a powierzchnią całą wilgoć z deszczów i śniegów coraz bardziéy psunie. W ten czas droga robiona staie się gorszą od nierobionéy.

III. Gdy tylko kamienie same mamy bez dziarstwem, trzeba dać bruk z kamieni na 12 do 14 cali, i dopiero go rozbitemi drobno kamieniami na 4. lub 6. cali przysypać. Jeśli kamień ten jest ostry, należy bruk kamienny zarównać ziemią z piaskiem pamięszaną w szerokości jednego sążnia, aby sobie konie i woły rogu nie psuły; co niezawodnie do polepszenia takowéy drogi wiele

dopomaga, gdyż tę masę sam deszcz między kamienie wtlacza.

Ciąg dalszy. Wysypanie dziaństwem bez kamieni.

Teraz do głównego punktu metody Grossa przystąpiemy prosząc o iak największą uwagę P. Gross przekonał się długoletniém doświadczeniem, że kiedy dziaństwo składa się z małych przyzmatycznych części, iak to kamieni granitnych, krzemienistych, rogowych, gipsowych i t. p. które chociaż rozarte na naydrobnieysze części w błoto i w ił się nie przeistaczają, takowe kamyczki są najlepsze między wszelkiemi materiałami, gdyż tak się z sobą ściśle połączają iak gdyby powierzchnia drogi z iednéy tylko masy się składała. W tenczas żadna wilgoć ani od spodu ani zewnątrzna uszkodzić takowéy drogi nie może. W roku 1784, trzeba było P. Gross robić drogę ze Lwowa do Samborza 10,000 sążni długą, między którymi do 2000 sążni drogi przez błota takie że w nich bydło grzęzło. Ludzie po kolana pracujący w błocie i wodzie stać musieli, w błotach tych sposobem wyżéy opisanym drogę robiono, i planowanie do skutku przywiedziono, a że kamienia w téy okolicy nie było, dziaństwa samego użyto. Wiele razy droga ta zatopioną była wodami, tak że nawet kamie-

kamienie złożone po bokach splawiła, lecz drogi bynajmniéy nie uszkodziły, gdyż tak się dziarstwo na niéy ubiło iż ani od spodu ani od wierzchu wody nie przepuszcza, i cała nawieziona masa na zrównanym gruncie równo iest zdolna znieść ciężary, czego otrzymać nie można przy kamieniach, chyba żeby tak iak mur kitem były z sobą połączone. Mamy tego przykład na cegle, którą lubo pojedynczo rozbić można, lecz w mierze tak się z sobą spaja że iedną tylko masę od kamiennego muru mocniejszą składa. To samo dowodzą i mosty dziarstwem posypane, które w kilka lat niemal w iedną mocną masę się przemieniaią. Przykład ieszcze ieden niech wolno będzie przytoczyć: w Oberbarwald pod Izdebnekiem iest most 3. sążnie długi i tym sposobem był dziarstwem przesypany. P. Gross obieżdżając drogi znalazł że belki drewniane całkiem pod nim ugniły i w wodę upadły, a dziarstwo same w masę kamienną się zamieniło, po którém tak ón iako i ciężary, bezpiecznie przejeżdżały; gdy nowe belki zakładać przyszło, trzeba było ostremi oskardami dziarstwo z wielką pracą rozbić, co dowodzi ile systema P. Gross iest wyborne, kiedy przytem zważemy że wysypanie drogi dziarstwem nie wynosi częstokroć iak 3. ryń. na sążeń kubienny, kamieniem zaś kosztuje 30. a często i 60. ryńskich; prócz tego droga z dziarstwu daleko iest wygodniejsza i trwalsza. Nikt metody przez P.

Grossa wskazanéy i na 40. letniém doświadczeniu opartéy lekce ważyć nie powinien. Skoło tylko taka droga na 1. i $\frac{1}{2}$ stopy aż do 18. cali dziarstwem iest wysypana i dobrze utrzymywana, gdy się nie dopuści aby koleie głębi y nad 3. lub 4. cali były w niéy od kół wyrzynane, zawsze pozostaie 14. cali mocnéy drógi, a na iedno wychodzi czyli ona iest z dziarstwa czy z kamienia, tym bardziéy gdy zdziarstwa iest wygodnieysza, trwalsza i tańsza.

P o r ę c z e.

Poręcze są po większéy części zbytecznym wydatkiem: podróżny bowiem zawsze powinien wolno i ostrożnie iechać. Wywróceniu poręcze także nie zapobiegają, gdyż są zwyczajnie za słabe, a zatem pomnażają koszt daremnie; zjeżdżaniu zaś aż nad brzeg drogi przy iéy miianiu poczęści zapobiegają usypane regularnie po bokach kupki dziarstwa. Jeśli iednak koszt ten ponieść chcemy, dawać poręcze tam tylko potrzeba, gdzie droga ma 5. stóp wysokości, i prowadzić ie aż do szczytu góry, na ten czas należy drogi drzewami np. topolami, wierzbina, obsadzić; te rosnąc sporo, brzegi drogi wzmacniają, niebezpieczeństwu wszelkiemu zapobiegają i kosztów ochraniają.

Z a k o ń c z e n i e.

Jedni utrzymują że 26. stóp szerokości są do-

stateczne na naywiększym trakcie, w tém się P. Gross niezgadza, gdyż to zależy od ilości bryk, wozów i wielu innych okoliczności; np. trakt którym wiele wołów przechodzi iak z Gallicyi, Węgiei do Morawii i Austrii, w okolicach miast głównych, przy komorach, gdzie mosty trzeba stawiać lub one naprawiać, a innéy kommunikacyi nie masz na trakcie. Bryki z towarami ciężko ładowne powszechnie się środka drogi trzymają i zabierają iéy szerokość na 9. do 11. stóp, a z tém z każdéy strony miejsce wygodne do miinania pozostać powinno. Ten co miia, nie może zjeżdżać na sam brzeg, osobliwie gdy droga wysoka, ile że sam odstęp od brzegów drogi 2. do 3. stóp zajmować powinien na pieszych; na kupy dziairstwa także miejsce zostawić należy. Gdy prócz drogi głównéy innéy publicznéy nie mamy, co się zdarza, wtedy szczególniéy na szerokość drogi pamiętać należy, i kiedy w takich położeniach most się zepsuie, tylko połowę zdiąć go od razu godzi się, drugą zaś wolną do przejazdu zostawić należy. Z bydłem pędzoném w stadach naywięcéy w tenczas zachodzi trudności. Z tego więc wynika, że przy takich okolicznościach droga do 30. stóp szerokości mieć musi, naywęższa być nigdy nie może nad 3. sążnie, nayszersza pięć trzymać powinna; gdzie zaś są szersze, zostawić ie należy na drogi poboczne. Wysypane być powinny na 3. lub 4. sążniach w samym

środku, drogi zaś poboczne na jeżdżenie w czasie suchym pozostaną. W téy mierze zawsze na okoliczności miejscowe względ zachować należy.

Uwagi nad powyższym sposobem robienia dróg.

Metodę P. Gross to szczególniéy zaleca: 1) że drogi zawsze doskonale zrównane w spadku najmniéy przykrym prowadzone być muszą; 2) że zbytéczne rowy poboczne mogą być ochronione; 3) że przez błota, stawy, łęgi i trzęsawiska, z saméy ziemi najmocniejsze groble sypać się daią, a pokryte dziaństwem największe ciężary znieść są zdolne; 4) że mosty najmocniejsze małym kosztem wystawić można; 5) że używając dziaństwa, drobnych kamieni i większych w małe sztuki rozbitych, można tym sposobem zastąpić drogi brukowane z kamieni, z większą nierównie wygodą dla podróżnych, przy równéy trwałości, tudzież zmnieyszeniu znaczném kosztów; 6) że opłata w pieniądzech robót i szarywarków koło drogi może być do każdego kraiu zastosowana, przez co ustawicznie doświadczane marnotrawienie sił i pracy ludzkiéy zupełnie ustać może, iako też od uprzykrzonych i ustawicznych opłat podróżni ochronieni zostaią; składka zaś na ten przedmiot przeznaczona, w całości i bez podziału do Skarbu wpływać tym sposobem będzie.

Godna więc zastanowienia metoda P. Gross, tym bardziéy że blisko 40. letnie doświadczenie w Galicyi przekonywa o iéy niezawodności i pożytku. Anszlagi budowania tak drog iako i mostów czytelnik ciekawy znajdzie w samem dziele szanowném P. Jäckel, którego tłómaczenie w Krakowie, ile mi wiadomo, na widok publiczny wysć ma wkrótce.

A. Gliszynski.

*Wiadomość o Jędrzeiu z Dobczyna Galce *).*

Swiatło w Czechach za Karóla IV od r. 1348. rozszerzone, zaćmiło się wnet sprzeczkami o wiarę za czasów Hussa r. 1415.; miało to wpływ nader szkodliwy i na Literaturę polską, gdyż duchowicństwo pisanie w ięzyku narodowym za rzecz niebezpieczną poczytywać zaczęło. Wiadome są trudności, iakich doznawały pierwsze druk polskie r. 1522 r. 1534. świadczy o tém najlepiéy Jędrzéy z Kobylina w przedmowie do psalterza przez Walentego Wróbla po raz pierwszy wydanyego. Ledwie bowiem udało się akademii Krakowskiéy przywieść rzecz do tego, żeby drukowano dzieła polskie. A któż wie, co się dzia-

*) Obacz Pamiętnik Warszawski z roku b. Numer Sierpniowy k. 457.

ło z rękopismami polskimi? Związki Literatów czeskich i polskich w wieku XV. były prawie ciągle. Dobroczyzna Królowa Jadwiga założyła w Pradze kollegium dla młodzieży Litewskiéy, które aż do późniejszych czasów trwało (*ob. Abhandlungen der Privatgesellschaft in Böhmen II. Theil p. 351. Ad. Voigt Versuch einer Geschichte der Univer. Prag.*)

Wielu Polaków jeździło do Pragi, a na wzajem do Krakowa przyjeżdżali Szlążacy, i Czesi, i iesz cze więcéy przybywało tam Węgrów, tak Magiarów jako też i Słowaków. Zatargi zatem o religią w Czechach zaszłe wciskały się wnet i do Polski i doszły aż do saméy Akademii Krakowskiéy. Inne wydaie ś. p. Ignacy Potocki o tém zdanie w Pamiętniku Warsz. na rok 1815 miesiąc Lipiec k. 352, chcąc zbijać twierdzenie ś. p. Tadeusza Czackiego, ale iednak nie iesz i nie było to fałszem, co w Tom 1. o prawach Lit. k. 296, w przypisie wyrażono: iż *Akademia Krakowska miała w zgromadzeniu swoim przychylnych różnowiercom.* Jeszcze daleko przed Franciszkiem Stankarem, ieszcze długo przed Marcinem Lutrem i Janem Kalwinem albo Ulrykiem Zwinglim, bo inż r. 1449. byli Hussyci w gronie akademików Krakowskich, ale tak ślady o tém zatarto, że nie trzeba ich szukać w Krakowie, ale za granicą. Nie żyjemy Bogu dzięki w czasach takich, żeby były lub być mogły teraz

jakie sprzeczki o religią (*), a zatym można tu śmiało rzecz całkiem wyłożyć, iak była. Jędrzey z *Dobczyyna Gałka*, mistrz nauk wyzwolonych i kanonik u S. Floryana na Kleparzu, oddany na rekolekcyę do Mogiły dla zdań Hussyckich, musiał uciekać z Polski do Głogowka czyli małego Głogowa, do Xiążęcia Opolskiego w gornym Szląsku Bolesława V, który iawnie wyznawał naukę Jana Hussa, a przeto taką ściagnął na siebie nienawiść, że mało co późnieysi pisarze, opisali go iak iakiegoś Ateusza, co ani w Boga, ani w piekło nie wierzył. Obacz o nim Hartmanna Schedela kronikę łacińską lub niemiecką r. 1491 w Norymberdze wydaną, gdzie Szląsk opisuje, część negocyacyi Kardynała Biskupa Krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego z Biskupem Wroclawskim Piotrem Nowakiem, tudzież i akademii Krakowskiéy r. 1449 d. 15. Maja. Część także listów tegoż Jędrzeia z Dobczyyna Gałki, podał do wiadomości Benjamin Samuel Klose w Dzienniku swym *Neueliterarische Unterhaltungen. Junius. Breslau bey Johann Fridrich Korn* r. 1775 8. p. 325. gdzie Gałka broniąc uporczywie sposobu filozofowania Jana Wiklefa, oświadcza kollegom swym, że ón nie sam ieden był tegoż zdania w Krakowskiéy akademii, tu-

(*) Zaburzenia terażnieysze w Francyi mają inne źródło.

dzień: że nie tylko w samym jednym Krakowie znajdują się pisma Wiklefa, że na próżnoby było, gdyby je chciano spalić, że cokolwiek dobrego względem Logiki, to z nich wyczerpał.

Narescie tenże sam Jędrzej z Dobczyńska Galka usiłował przez pieśni polskie, naukę swoją rozszerzać. Twierdzi to wyraźnie przerzeczony ś. p. Sam. Beni. Klose; a w Miscellaneach Krakowskich tomiku II. na k. 78. w rozprawie P. Czaykowskiego o Pseudo - Seneki dziełku *de quatuor virtutibus cardinalibus* dowiadujemy się, że w Gietyndze znajduje się jedna pieśń tegoż Galki, wydrukowana całkowicie w Pamiętniku Warszawskim r. 1816 N. 20. str. 455. Atoli w Szląsku nie widziałem żadnych Jędrzeia Galki listów lub pieśni, które może Beni; Klose miał przed sobą, ale jako nie umiejący języka polskiego, niedbał o nie. Gdyby mi się jednak zdarzyło je kiedy wynaleźć, a nie byłoby to dla tych zgorszeniem, którzy rozumieją: że najlepiejby się stało aby Literatura nasza w kaydanach lub iarzmie takim ięczała jak za czasów Jana Kazimierza V, tobym te pieśni choć zapewne niedorzeczne i niesmaczne, ale starożytne, wydał. Śmiało bowiem rozumiem, że nikt r. 1816 nie zostanie ani Husytą, ani Wiklefistą, a starych pamiątek oyczystéj mowy gubić nie wypada i owszem chować je należy. Ze zaś w Krakowie zatracono o tém wszelkie ślady, to z téj przy-

czyny pochodziło (*), iż w sporze z Jezuitami, Zakrzewski i inni przyjaciele Jezuiccy zarzucali akademii splamienie się herezyją, n. p. w Procy Dawidowéy pięcią kamieniami uzbrojonéy r. 1623 drukowanéy.

Co takie zarzuty znaczyły dla biednych akademików Krakowskich za czasów Zygmunta III, wie każdy czytelnik. Innéy już więc nie stawało na to obony, iak wyznawać: że akademiiia jest zgromadzeniem, że równa się innym zakonnym, i podobna do klasztoru. O tém można naylepiéy przekonać się w dziełku: *Tarcza obrony professorów akademii Krakowskiéy przeciwko Procy dawidowéy X. Stanisława Zakrzewskiego zakonnika Canonorum Regularium za dozwoleńniem starszych r. 1623. 4.* Ażeby zaś i skąd inąd pokazać gorliwość, więc czyniono to wszystko, co ś. p. Ignacy Potocki słusznie nagania; nieprzyymowano wyroku Stefana Batorego króla nayrozsądnieyszego, i szczycono się naywięcéy z tego, iż każdy student wyznanie wiary (*professionem fidei*) musiał uczynić przy wpisaniu się do me-

(*) List Zbigniewa do Piotra Nowaka jeden, a drugi do Xiążąt Szląskich znajduje się jeden w zbiorze listów biblioteki akademickiéy, sub DD. IV. 48. fol. 86. w téy treści: aby tenże Gałka z Głogowka w górnym Szląsku do Krakowa był wydany. Nowsza ręka przypisała: *Zelus Sbignei*, a więcéy listów nie masz.

tryki, nosił potym rewerendkę, *vir venerabilis*,
 daléy pitagorykę *vir excelens*, a nareście togę
vir clarissimus et Reverendus. Dla większych
 dowodów gorliwości zburzono téż przez studen-
 tów trzy razy dom Bróg zwany, zbór cwanie-
 licki na ulicy S. Jana (teraz w posiadłości P.
 Kuotza, niegdys klasztor WW. OO. Bernardy-
 nów na Złobku, a potym Baz. liański). Były
 wprowadzie zawsze u jednego lub drugiego Professo-
 ra umiarkowańsze zdania, ale wszystko to nie
 pomogło nic do oświaty, do której dopiero
 w Krakowie sam ś p. Ignacy Potocki broniąc
 zacnego X. Franciszka Bogucickiego, i Kofłatay i
 inni się przyczynili. Nakoniec dowodzi i to da-
 wność miemań Hussytskich w Polsce (a mia-
 nowicie w Krakowie), iż w przysiędze Krzyszto-
 fa Rożyckiego i Mikołaja Hebanowskiego w r.
 1720 w Warszawie w Nuncyuszowskiéy kancel-
 laryi; na posłuszeństwo rektorowi uniwersytetu
 Krakowskiego wykonanéy, przy wyrzeczeniu
 się herezyi, wyrażnie sekta Hussa jest wymie-
 nioną, a inne zamilczane. Trafia się bowiem
 nie raz, iż formularze czyli roty przysięgi za-
 chowują się dawne, chociaż okoliczności zamie-
 niły się z czasem, tak dalece: iż iuż niepodobną
 zdaie się prawie być rzeczą, aby się to stało,
 przeciw czemu służy warunek, albo co zwyczaj
 z sobą przynosił. Tak n. p. i do dziś dnia dzwo-
 nią w Wrocławiu tak zwane *Türkenglocke*, to

jest dzwonią w dzwon na pacierze przeciw Turkom od r. 1529, kiedy Turcy przy pierwszym Wiednia oblężeniu grozili granicom Szlązkim.

J. S. B.

O zaszczytnych stopniach naukowych, a osobliwie o Doktoracie. Rzecz czytana przez X. Szaniawskiego na publiczném posiedzeniu 1. Października R. 1816. przy otwarciu tegorocznego biegu nauk, wydziału Akademickiego Prawa i Administracyi w Warszawie.

Po wszystkie czasy ludzie w naukach szukali wsparcia, udawali się do uczonych osób w rozlicznych potrzebach i żądaniach swoich. Jeżeli zdarzało się, że uczonych w ciągu ich życia nie znano, nie umiano cenić, to bezstronna potomność iednocząc korzyści z użytecznych ich prac i szacownych pamiątek, które wiekami trwać będą, przyzwoite im uwielbienie wymierzyła.

Zadumienie starożytności nad gieniuszem i zręcznością osób które w owych czasach nadzwyczajne dzieła wykonywały, umieściło ich w rzędzie Bogów lub półbogów; z uszanowaniem wspominają dzieje o Magach czyli mędracach, z których grona naczelników państw pierwotnych wybierano. Wieleż to narodów Grecyi wzywało uczonych

mężów aby prawodawcami i rządcami ich byli? Mędrzec i uczonej jednakowe pod owczas miało znaczenie. Roztrepana skromność Sokratesa zmieniła to nazwisko na kochającego mądrość czyli Filozofa. Utworzyły się szkoły różnych Filozofów, szczególniiej Pitagoresa, Platona, Arystotelesa, dostarczały ustawodawców, Sędziów, naczelników rozmaitym krajom. U Hebrayczyków, iak zaświadcza Kalmet biegły w dzieiach tego narodu, też same nazwiska dawano uczonej, które posiadającym w kraju pierwsze godności, iako to: *Rab*, *Rabbin*, *Rabban*, *Rabbani* — Wykładanie prawa bożego szczególną i szacowną stanowiło u nich naukę. Różne stopnie i nazwiska między uczonejmi naznaczano: *Kacham* albo mędrzec był to nauczyciel, czyli mistrz szkoły; *Bachur* był to wybrany na kaudydata do nauczycielstwa czyli *Doktoratu*, uczęszczał do szkoły *kacham*. *Kachar Rabby* był to towarzysz czyli pomocnik mistrza szkoły. *Rab Rabbin Morena* oznaczały te wyrazy to samo co nasz nauczyciel. W Ewangielii czytamy iak Jezusa Chrystusa nazywano nauczycielem *Rabbi*, *Rabboni*, iak siedział Chrystus w pośród Doktorów w kościele Jerozolimskim, rozmawiał z nimi z zadziwiącą powszechnie mądrością. Biegli w prawie Doktorowie czyli nauczyciele do rzędu pierwszych osób u Izraelitów należeli.

Rzymianie uczyli się od Greków, Filozofią i prawa od nich przejęli, rozszerzyli je i do dobra

towarzystwa ludzkiego zastosowali. Podówczas Filozofia z prawem łączyły się ściśle i obydwie ogół nauk wyższych obejmowały. Prawa dwunastu tablic w krótkich wyrażeniach istotne podawały zasady, zgodne z ówczesnym stanem Rzymian. Wartość tych zasad tak wiele cenił Cyzero, iż wyrzekł że Xiążeczka dwunastu tablic przewyższa biblioteki wszystkich Filozofów. Rozszerzało się raptownie państwo rzymskie, powiększały się rozmaite stosunki między mieszkańcami téj stolicy świata i licznych iéy prowincyy, pomnażały się prawa, tych nauka zatrudniała pierwsze w kraiu osoby. W wielkiém u Rzymian byli znaczeniu wyuczeni w prawie, to iest *Jurisperiti*, *Jurisconsulti*, udawano się do nich w różnych wątpliwościach, ich zdanie za prawo przyymowano. Młodzież pierwszych domów ukończywszy początkowe i przygotowawcze nauki oddawaną była *Juriskonsultom* na wydoskonalenie do pożytecznych usług kraiovi. Nastąpiły szkoły publiczne, w których professorowie szczególniejszych zaszczytów i przywilejów doznawali. Pierwszym nauczycielem publicznym był Tyberius Koruukanius naywyższy kapłan, pierwszy z pospółstwa na ten stopień wyniesiony; był on także konsulem i zaszczyt tryumfu otrzymał. Sławna była między innemi szkoła Masariusza Sabina, który dla ubóstwa swojego, opłatę od uczniów pobierał. Powstawały z czasem szkoły

prawa w różnych miastach znaczniejszych, a szczególności znakomite były, oprócz rzymskiej, w Alexandryi, Berycie, Konstantynopolu. Uspობieni uczniowie w Filozofii, czteroletni bieg prawa w tych szkołach odbywali. Justynian, którego chwalebne starania, z ogromu praw w różnym czasie stanowionych, jeden zbiór dotąd szanowany utworzyły, przepisał aby naukę prawa w szkołach przez lat pięć przechodzono, na każdy rok oddzielną część téj nauki wyznaczył, i szczególne nazwisko uczniom z każdego roku w tych pięciu nadał. Wyraźny jest przepis w kodeksie Justyniana, aby nauczyciele celowali obyczajami i nauką, aby nikt raptownie i lekkomyślnie nauczycielstwa nie otrzymywał; lecz tylko doświadczony i od przyzwoitej zwierzchności upoważniony. Upadało państwo rzymskie, szkoły prawa i w upadku jego trwały. Narody barbarzyńskimi zwane, przyymowały po części prawa Rzymian; lecz tych nauka wstód ciąglej zamieszkań coraz bardziej słabiała i przeistaczała się w fałszywe rozumowania i próżną gadaninę. Karól wielki zgromadzał uczonych, otaczał się nimi, często się z nimi naradzał, wspierał nauki wszelkimi sposoby, lecz trudną było rzeczą w owych wiekach przez czas krótki posunąć oświecenie do wysokiego stopnia, zwłaszcza że następcy tego Cesarza sławnego nie stawali się godnymi jego naśladowcami. Z niezmiernéj wielkości pań-

stwa Rzymskiego Konstantynopol nayspóźniéj w obce ręce przeszedł; nauki Rzymian, w grecki język po części przybrane, naydłużéj utrzymywały się w tém mieście, drugiéj państwa Rzymskiego stolicy. Osoby pragnące oświecenia, w Konstantynopolu nauk szukały, stamtąd uczeni rozeszli się po całej Europie, a szczególniéj do Włoch i Niemiec siedliska swoje przenieśli. Tam Irnerius czyli Ernerius, Werner, albo Gwarner, Niemiec czy Neapolitańczyk, bo różne są w téj mierze dzieiopisów zdania, naukę prawa poznał i zgłębił, iak wielu z piszących o jego życiu mniema, i uczył téj nauki w 12. wieku, zaczęty przez Pepo w Rawennie i w Bononii. Był Irneriusz kanclerzem Lotaryusza cesarza, a z powodu wielkiéj nauki którą posiadał, pochodnią prawa (*Lucerna juris*) nazwany. Irnerius wprowadził zaszczytne stopnie między uczonemi w prawie, osobliwie *Doktorat*.

Przeznaczeniem iest człowieka, że z pracą nabywa usposobień które go użytecznym czynią do usług, zwłaszcza ważnych w towarzystwie ludzkim. Miłość własna łatwo nas zaślepia, potrzeba przeciw niéj obrony, aby uprzedzenie o sobie nie zastępowało zdatności rzeczywistéj; potrzeba dowodów stosownéj pracy w ludziach do tych zatrudnień, które nadal wykonywać mają. Na ten koniec wyznaczana bywa liczba lat, którą

dla nabywania potrzebney nauki poświęcić należy. I naydłuższa praca nie przynosi zawsze pożądaných owoców; dla tego ustanowione są doświadczenia, examina, popisy, aby tym skuteczniey przekonać się można o oświeceniu osób nauk pilnujących. Ustanowione są i znaki zmysłowe stopni doskonałości w uczonych, aby poznać na oko czego się po nich spodziewać. Po ludzku postępujemy zawsze, dogadza się nawet naszym słabościom. I w naukach mają mieysce pobudki, zaszczyty, oklaski, ozdoby, chociaż ie rozum w ścisłym rozbiorze swoim próżnością uznaje.

Podobały się stopnie dla uczonych przez Irneriusza wprowadzone. Ogłoszeni Doktorami prawa sławni pod ówczas nauczyciele téy nauki, Bulgarus, Hugolin, Marcia, Jakub, Pileus, i i wielu innych.

Szkoła paryzka, której początek rachuje wielu od Karola wielkiego, do której w owych czasach uczęszczano z różnych krajów dla nabywania potrzebnych wiadomości, na początku 12. wieku zebrała się w uczone towarzystwo szczególniemi prawidłami opisane. Piotr Lombard, wielki swego czasu człowiek, zwany Mistrzem zdań (*Magister Sententiarum*), wydał bowiem dzieło pod tym napisem, długo po szkołach nawet z wyraźnych rządu rozkazów używane, pierwszy miał otrzymać Doktorat w Paryżu, a tak tytuł ma-

gistra

gistra oznaczający urząd, powagę, to jest mistrza szkoły, biegłego nauczyciela na doktora naukowego posunięto.

Wzorem doktorów Prawa tworzyli się doktorowie Teologii, Medycyny, pięknych sztuk, czyli Filozofii.

Z odnowieniem nauki Prawa Rzymskiego po szkołach, które dla wielości pomnażających się nauk oddzielnych Uniwersytetami i Akademiami ponazywano, i które szczególniej od 12. wieku następnie coraz więcej wprowadzane i porządkowane po różnych krajach były, tworzyły się także zbiory praw kościelnych czyli kanonicznych. Nauka praw tychże ustanowiona, a stąd poszło że biegli w prawie tak cywilném iako też kanoniczném, nazywani byli Doktorami obojga prawa, a wydoskonaleni w samém prawie kanoniczném Doktorami kanonów uznawani byli.

Kościół katolicki pierwszych po Apostołach nauczycieli swoich, którzy nauczaniem religii, zbijaniem fałszywych zarzutów i pismami szacownemi przyczynili się najwięcej do wyjaśnienia i ugruntowania prawd wiary i przepisów religii Chrystusowój, nazywa Doktorami kościoła i z wielką oszczędnością ten tytuł nadaie.

Do zgromadzeń zakonnych, które nauki wśród swych murów przyięły, przeszły także i stopnie naukowych zaszczytów. Nauczyciele pospolicie mają imię Lektorów, wysłużeni z chwałą w na-

uczycielstwie nazywani są po niektórych zakonach Doktorami, winnych Jubilatami, Regensami czyli rządzcami uczenia. Ustanowienia wszelkie w początkach swoich chwalebny iniewaiają zamiar, przyzwoity kierunek, lecz wyjadzaiają się z czasem i przeistaczaiają. Próżne te tytuły zakonne bez zdatności stosowney i pracy, dały powód dowcipnym żartom Kraickiego w jego Monachonachii.

Wzorem uczonych zgromadzeń włoskich i francuzkich, a zwłaszcza Paryzkiego uniwersytetu, zakładano i porządkowano uniwersytety i Akademie w całej Europie; tworzą się nawet i po innych częściach świata, w których Europeyzykowie w znaczney liczbie osiadaią i rządzą. Słowem wszędzie naukowe zaszczyty są zaprowadzone.

W naszych czasach dwudziestokilkoletnia rewolucya francuzka, niszcząc wszystkie i najschwalbnieysze ustanowienia dawne, przyięła zaszczytne stopnie w naukach, oraz stosowne dla nich ubiory i inne znaki zmyłowe i to wszystko przy zaprowadzeniu szkół na nowo utrzymała.

U Chińczyków nawet, narodu słynącego z dawności swoięy i oryginalności, jest podobieństwo naukowych stopni Europeyskich. Utrzymuią Chińczykowie ścisły nad szkołami dozór, odbywane są częste i surowe examina, podług nich zaświadczenia dawane; bez tych zaświadczeń za-

szczytnych dla examinowanego, żadnego urzędu otrzymać nie można. Od szkół niższych aż do najwyższych te examina i zaświadczenia z najstaranniejszą dokładnością zachowywane bywają. W każdym mieście znacznieszym dwa razy do roku, w prowincjonalnym raz, a w stolicy państwa co trzy lata odbywa się examen w oddzielnych budynkach wspaniale, wystawionych i strzeżonych w ten czas najpilniéj. Na examinie najwyższym sam Cesarz przewodniczy. Nie można być przypuszczonym do examinu wyższego, nie otrzymawszy chlubnego zaświadczenia z examinów w szkołach niższych; korzystne z tych examinów zaświadczenia dają prawo tym co je otrzymali, do wszelkich w kraju urzędów. Wszyscy Mandarynowie, Ministrowie przez te examina poprzedniczo przechodzą, zaczynają do urzędu, godności i władzy im służący dojść mogą.

Równie są nazwiska zaszczytnych stopni naukowych, *Baccalaureus* czyli Bakałarz, *Licenciat*, *Magister*, *Doctor*; nazwisko Bakałarz wyprowadzają jedni z łacińskiego języka, że odchodzącym ze szkół na jakie przeznaczenie, dawano znak podobny, *baccalaurea*, to jest jagodę z gałązką z owocem laurowym, stąd sławnym nauką osobom wieniec laurowy na głowę kładziono. Inni wywodzą to nazwisko z francuskiego, od naśladowania kawalerstwa czyli rycerstwa, które w owych wiekach kwitnęło. Kawa-

ler miał przy sobie niższego nieiako pomocnika, to jest giermka *bas-chevalier*. Zastosowano ten zwyczaj i do osób poświęcających się naukom, iakoby rycerzy męstwo umysłowe posiadających; stąd też Francuzi Bakałarzy nazywają *Bachelier*. Nazwisko *Licencyat* oznacza wyzwolonego w naukach, posiadającego potrzebne przymioty i możność uczenia publicznie; nazwisko *Magister* jest to samo co nauczyciel, a *Doktor* oznacza biegłego w nauce. Nie jednakowym sposobem te nazwiska i stopnie naukowe po różnych krajach i akademiach są brane i używane: w jednych mniej jest stopni, w innych więcej; w niektórych *Magister* i *Doktor* jedno znaczy, w niektórych *Licencyat* podobną iak *Doktor* posiada władzę i przymioty, w niektórych nawet między Bakałarzami i między Doktorami są jeszcze podziały i różnice.

Nie tak łatwą rzeczą było Doktorem naukowym zostać; przez kilka pierwéy stopni i liczne doświadczenia przechodzić należało. Wynczony tyle że mógł uczyć w szkołach mniejszych, w szkołach nieiako początkowych, otrzymywał stopień Bakałarza; doskonalący się coraz więcej w naukach, po danych dowodach iż posiada je dokładnie, uznany był za wyzwolenca czyli *Licencyata*; a zupełnie wydoskonalony w pewnym nauk wydziale otrzymywał stopień *Magistra*, a później *Doktora*. Wiele lat poświęcać trzeba

było naukom aby doysć do stopnia Doktora, i do każdego stopnia chociaż z niższych, szczególnie odbywać examina, a prócz tego na Doktora wsławić się nauczycielstwem lub wydaniem znakomitego w naukach dzieła. Papież, Cesarze, Królowie, Xiążęta, nadawali przywileje szczególne uniwersytetom, akademiom, i możliwość rozdawania naukowych zaszczytów.

Zaszczytami stopniami naukowemi a osobliwie Doktorowie nauk, porównani byli z osobami stanu szlacheckiego, w rządzie dostojnych w kraju umieszczeni, wolni od podatków i innych ciężarów, wyłącznemu podlegli sądownictwu, do rady i urzędów wzywani, na Beneficia duchowne, i kościelne godności wybierani.

Władza kościelna uznawała zawsze potrzebę nauki w osobach duchownych. Przepisały prawa kościelne aby Biskupi, ich zastępcy w urzędowaniu czyli Wikaryusze Officiali; także Dziekani, Archidiakonowie, Scholastycy przy kościołach zwłaszcza katedralnych, to jest głównych w Diecezji, Doktorami prawa lub teologii byli. A gdy prelatury i kanonie katedralnych szczególniey kościołów wyłącznie dla osób stanu szlacheckiego, prawa cywilne po różnych krajach przeznaczyły, do czego przychyliły się i prawa kościelne, zastrzegano zawsze aby przy każdym kościele mającym kapitułę czyli zgromadzenie Kanoników, trzech między nimi, czterech, lub

pięciu z Doktoratu było; to jest chociaż nie szlachty z urodzenia, lecz zaszczyconych stopniami naukowemi. W tych liczbie umieszczanych bywa dwóch Doktorów prawa, dwóch teologii, jeden medycyny. Wszystko to rozmaicie do różnych kościołów katedralnych i kollegiackich zastosowane, podług szczególnych dla każdéj katedry lub kollegiaty ustanowień.

Szczególne były ubiory zaszczyconych osób stopniami naukowemi. Długa i szeroka suknia czyli *Toga*, pospolicie czarnego a czasem i innych kolorów, według wydziału nauk; obszernie kołnierze czyli mucety z droższych futer lub materyy kosztownych, pierścień i biret, czyli czwororogowe głowy nakrycie.

Szczególne były obrzędy w przyjmowaniu do stopni naukowych a zwłaszcza do doktoratu. Po licznych długich i ścisłych *examinach* odbywał się uroczysty popis publicznie, częstokroć w kościołach; były rozprawy, zadawanie i zbicianie różnych zarzutów czyli *dysputy*, były mowy wypracowane. Rektorowie akademii lub uniwersytetu dawali zaszczytne znaki otrzymującemu stopień doktora, szczególniéj kładli pierścień na palec i biret na głowę, udzielali także pocałowanie braterskie. Wydawano wielkie na pergaminie *patenta*, iako dowód otrzymanego stopnia wiecznie trwać mający. Ustanowiono także i opłatę od stopni, iako fundusz na potrzeby kan-

cellaryjne; cały obrządek choyne ucztę kończyły.

Starodawne akademie okryte chwałą wiekami gromadzoną, za szczęście poczytywały ofiarować monarchom, i sławnym w zawodzie oręża lub dyplomatyki mężom, naukową godność Doktora prawa. Chętnie ten stopień przyięły głowy ukoronowane i pierwsze tronów podpory, a blaskiem wielkości swojej pomnożyły swietność zaszczytnych stopni w naukach.

Naydawnieyszą jest w Polsce akademie krakowska, córka paryzkiey od roku 1358. licząca swój naypierwszy początek, którey stan z wielą ciekawościami szczególamy opisał obszernie szanowny Sołtykowiec i niedawno drukiem ogłosił. Także wymowny Jan Sniadecki w żywocie literackim Hugona Kollataia dokładny obraz tęy Akademii wystawił. Wzorem innych Akademii ta główna u nas szkoła urządzoną była i ich zwyczajem naukowe rozdawała stopnie. Pierwsze w kraju osoby, pierwsi urzędnicy za szczególniejszy zaszczyt poczytywali, na te stopnie zasłużyć i otrzymać ie przyzwolicie. Podobne były zasady istotne w urządzeniach akademii Polskich, Wileńskiéy i Zamoyńskiéy. Wiele przywileiów i szczególnych dobrodzieystw też akademie posiadały. Statuta i Konstytucye nasze szczególne z roku 1496, 1505, 1510, 1550, 1570, 1607, 1609, 1633, 1669,

1764, zastrzegają dla Doktorów w naukach godności kościelne. Równie Synody duchowieństwa polskiego, szczególniéy z roku 1554 i 1561, liczne względy osobom duchownego stanu zaszczytowanym doktoratem w naukach udzielają. Toż samo urządzają Bulle Papięzów, szczególniéy Bulla Leona X. z r. 1513. i Bulla Pawła III. z r. 1543. Harburt i Załaszowski wypisują rozciągle prawa u nas uczącym się i nauczającymi słuujące.

Z czasem liczne następują zmiany i w najszcowniejszych ustanowieniach. Nie przestrzegano ściśle tego, aby godnym iedynie naukowe stopnie rozdawane były. Łatwość, w ich otrzymywaniu odieła chęć ubiegania się o nie zdolnym osobom, a niezdadne chlubiąc się z otrzymanego zaszczytu na który nie zasłużyły rzeczywiście, stały się powodem, że lekceważenie i pośmięwisko do stopni naukowych częstokroć przywiązywano. Znane jest w t y mierze przesadzone wyszydzenie Doktorowania przez sławnego Molięra. Nie od rzeczy tu będzie przytoczyć kilka wierszy, które pod tytułem *Biret doktorski* Piron w francuzkim ięzyku napisał, a które przełożył niedawno na polski ięzyk Felix Jarocki w Poznaniu.

Ciekawą rzecz ci powiem którąm słyshał wczora:
 Michał stara się gwałtem o biret doktora; --
 To fraszka, jest bogaty; kto pieniądze liczy
 Dobni się wszystkiego, wszystko odziedziczy;
 Ate to rzecz ciekawsza, przyznam ci się szczerze,
 Czyli ón na swe uszy bireta dobierze!

Wiele się znajduieuczonych, gruntownie mężów chociaż nie są Doktorami w naukach, a wielu naliczyby można zaszczyconych tym stopniem, którzy mało rozsądku i prawdziwego oświecenia posiadali.

Pomnożona liczba wiadomości w naszych czasach, wielu lat i uwolnienia od innych zatrudnień wymaga dla obszernego a gruntownego nauki nabycia. Nie wielu być może naukowych doktorów, w ścisłym znaczeniu ten wyraz biorąc, nie tylko ze wszystkich uczniów którzy i wyższe ukończyli szkoły, ale nawet i z wszystkich osób do nauk szczerze przywiązanych i w ich przechodzeniu mających upodobanie, jeżeli liczne zatrudnienia życia prywatnego lub publicznego, mało zostawiają im czasu do ciągłego postępowania w coraz większym rozszerzaniu swoich wiadomości i w zgłębnieniu dokładnym wszelkich szczegółów naukowych. Stan nauczycielski iako bezprze-stannie pracom naukowym oddany, nayłatwiej dostarcza usposobień do godnego zaszczytnych stopni w naukach otrzymywania. Ten jest właściwie duch i zamiar istotny projektu Hierarchii akademickiej, ogłoszonego u nas drukiem w roku przeszłym. Wolno każdemu, a nawet chwalebną jest rzeczą, chociaż z nienauczycielskiego stanu ubiegać się o zaszczytne stopnie w naukach i na nie zasługiwać, byleby w ich

rozdawaniu przyzwoity wzgląd na udowodnioną
zdadność zachowywano najsurowszy.

Lecz stosowna nauka wszędzie jest potrzebną,
a zwłaszcza w piastowaniu godnie wyższych urzędów
kraiowych. Jeżeli trudność zachodzi, aby
dobierać do urzędów osoby zaszczytnemi stopnia-
mi naukowemi ozdobione, to przynajmniej ści-
śle tego przestrzegać wypada, aby nie powierzać
nikomu urzędu zwłaszcza ważnego, póki nie oka-
że pierwéj dowodów że posiada dokładnie stoso-
wne wiadomości. Na ten koniec ustanowione są
rozliczne examina i kommissye examinacyyno-
we w wszystkich rządnych teraz państwach, dla
dzielnego zachęcenia młodych osób, aby przez
ściśle nauk pilnowanie i zdawanie z nich w czasie
dowodów, po kilku latach następnie odnoszonego
coraz więcéj pożytku, usposabiały się dokła-
dnie na użytecznych obywateli, na godnych urzę-
dników kraiu, dobru powszechnemu odpowiada-
jących przzwójcie.

Rys ten krótki z dzieiów powszechnych wyię-
ty *) daie poznać, że szacowano nauki wszędzie
i zawsze, że uznawano wiele trudności w grunto-
wnym nabyciu nauk, że wyszukiwano zachęcań
do prac naukowych, że stanowiono pewne ga-

*) Liczne przypisy do tego rysu, wykazujące dowody po-
dań w nim objętych, przy oddzielném jego wydaniu umie-
szczone będą.

tunki dowodów stosownego oświecenia w osobach, iakiego wymagało pożyteczne odbywanie zatrudnień które tym osobom powierzano.

Zmieniaią się czasy, zmieniają okoliczności, lecz zasady istotne prawdziwego dobra ludzkiego są też same, trwają zawsze, chociaż zdają się rozmaite przybierać postacie. Bądźmy przywiązani szczerze do nauk, pożytkujemy z wzorów dawnych i wybieramy z nich zastosowania do rzeczywistego dobra naszego.

Ostatni Hymn Ossyiana.

Zwróć bystre wody, błękitny strumieniu,

Nawiedz doliny Luthy; schylcie się z gór szczytu

Lasy, przed spiekłem słońcem ukrycie w swym cieniu,

Miejsce Toskara pobytu.

Ledwie się róża z pączka rozwinię wspaniale,

Z powiewem wiatru wonną głowę zwiesza;

Zdaie się wynurzać żale:

„Czemuż twe tchnienie, mój spoczynek miesza?

„Chwila moiego zwiędnięcia już bliska,

„Rano byłam wdzięków wzorem,

„Burza me listki roznieście wieczorem,

„Jutro myśliwy przyjdzie do tego siedliska,

„Myśliwy co mnie widział w mego życia wiosnie,

„Na łące wczoraj zdobioney przezemnie,

„Szukać mnie będzie żałośnie,

„Lecz szukać będzie daremnie,

Tak gdy iutrzenka różana

Mdl'm światłem niebios okryje sklepienie,

Przyjdą myśliwi pod grote Ossyana

By jego usłyszeć pienie.

Ale Ossyan spać będzie w grobowców zaciszy,

Już żaden jego pieśni nie usłyszy,

Już lutni czarującý dźwięk ich nie omami:

Gdzież ten co śpiewał rycerzów wyprawy,

Syn Wielkiego Fingala, dziedzic jego sławy?

Nie ieden powie ze łzami.

Chodź więc piękna Malwino, na równiny mile,

Siwego starca prowadź błędne kroki;

Gdy Ossyan pójdzie na górne obłoki,

Tam wznies dla niego mogiłę.

Lecz gdzież się podziła? gdzież iesteś? Malwina!

Twój głos dzisiay nie doszedł do moiego ucha,

Nie slychać lutni twoiocy, wszędzie cichość głucha!

Gdzież iest córka Toskara? ó synu Alpina!

Syn Alpina.

Ossyanie przechodziłem przy Tarluthy wale,

Milczenie smutne osiadło wrzosa;

Ciemność zaięła uctom poświęconą salę,

Ustały łowów odgłosy.

Napelniałem wołaniem tych łąsów głębinę,
 Nerozdzielne z nią w łowach uyrzałem dziewicę;
 Pytałem się o Malwinę,
 Lecz nic nie mówiąc odwracały lice.
 Boleść głęboka i smutek ponury,
 Okrywały ich powaby;
 Nakształt gwiazd były, kiedy blask ich słaby
 Przez zasępione przebrnia się chmury.

O s s y i a n.

Gwiazdo przyjemna, spoczyway mile!
 Twój pobyt u nas przez krótką trwał chwilę.
 Lecz po nie długim pobycie
 Zeszłaś z gór tych tak wspaniale
 Jak księżyc po wód błękieie
 Przez drżącą przechodzi falę,
 Już zaszłaś gwiazdo przyjemna,
 Już i twoja iasność zbladła,
 Lecz z twém odeysciem noc ciemna
 Na równiny Luthy spadła.
 Groźne meteory w chinurach
 Przerywają nocy cienie;
 Lecz krótko na naszych górach
 Swieciły twoie promienie.
 Przybliź się synu Alpina,
 Zaprowadź starca do lasu.

Już posępne iezioro burzyć się zaczyna.

Czyliż wiatrów zhlukanych nie słyszysz hałas?

Patrz na Mory wierzchołku wznosi się dąb stary;
 Patrz iak z liści obdarte wiatr zgina konary.
 Tam mnie prowadź; tam wydad z tych ust pienia nowe;
 Tam na uschłéy gałęzi znajdę moię lutię.

Oto tutaj . . . iuż słyszę . . . lecz czegoż tak smutnie
 Wydaie głosy zrebowe?

Czy to wiatr, lutni moja, czyli lekka mara

Z twych stron żalobne wydobywa tony?

Tak, to ciec córki Toskara

Co mnie nawiedzić przybywa w te strony.

Lecz iakiż zapal w mém się sercu nieci?

Poday mi lutię, nowe wydam pieunia,

Pieśni w sławi Barda ostatnie westchnienia.

Przy dźwięku lutni duża w obłoki uleci.

Usłyszą mnie przodkowie z powietrznych swych domów,

Z radością będą ścisnąć mnie do łona;

Już siedząc wśród chmur i gromów

Synowi swemu podaia ramiona.

Dąb starożytny miękkim rnhem okryty

Po nad strumieniem gałęzie swe zwiesza;

Paproć, z powiewem wiatru, zeschlých liści szczyty,

Z włosami Ossyiana miesza.

Odrodź się mego gieniuszu siło!

Słodka harmonia niech swą władzą miłą,

Nawały i wilgotne rozproszy wyziewy!

Wiatry! rozłóćcie skrzydła! zaczynam me pienie,

Do Fiugala zanieście w niebieskie sklepienie,

Ostatnie Ossyiana śpiewy.

Fingal! twe mieszkanie północ mi otwiera;
Już nie postrachem wodzów, lecz miłą jesteś marą;

Lekka para twój tron wspiera,

Sam Fingal czezą tylko parą.

Jesteś iak wodnista chmura,

Przez którą gwiazdy w drżącym blasku gasną;

Jak księżyc gdy go kryje pomroka ponura,

Ciemna jest teraz tarcza, co była tak iasną;

A miecz przysały i na wpół wybladły,

Jakże utracił świetność i siłę swą teraz,

Ten miecz ognisty pod którym nieraz

Orszaki rycerzy padły.

Niekiedy gdy barze sieie,

Twa ręka gdy chmury zetrze;

Kiedy po spiekłym przechodzisz wierzze

Przelękłe słońce blednieie

Tę gwiazdę nieśmiertelną jednym rąk zamachem

Kryiesz w skuione obłoki;

Drżą lękliwi dzieci strachem,

I z chmur obfite deszczu spadają potoki.

Lecz gdy pełen dobroci łagodnym swym wzrokiem,

Wracasz pogodę na niebie,

Słońce się z pól błękitnych uśmiecha do ciebie;

Wiatry poranne idą za twym krokiem;

Skaczą radosne sarny; strumienie swą wodę

Toczą przez łąki zielone z rozkoszą;

Ich rosą kwiaty orzeźwione młode

Wonną swą głowę podnoszą.

Lecz iakież z głębi lasu wychodzą łoskoty?

Jakiż to huk się wznosi, wznaga i rozszerza?

To Fingal idzie: poznaię rycerza,

To on, już słyszę jego głosu grzmoty.

„Przychodź Ossyianie, do oyców siedliska;

„Dosć mi sławnemi są Fingala czyny;

„Tak iak ogień zaikomy eo czas krótki błyska,

„Przeszły dni naszych godziny.

„W polach gdzie nasze ręce niegdyś trwozę siały,

„Panue smutne milczenie żałoby;

„Lecz pamiątka naszéj chwały;

„Ponad czarnemi ulatuię groby.

„Pieńie Ossyiana będzie od zguby nas strzegło;

„Nigdy twe śpiewy nie przestaną słynać;

„Głos twój przechodząc w potomuść odległą,

„Twych przodków sławie nie dozwoli zginąć.”

Czekaj królu rycerzy, idę gdzie mnie wołasz;

Czuię żem gotów, uyrzę mych naddziadów;

Nie usłyszysz mnie Selmo; nawet moich śladów

W dni kilka dostrzedz nie zdołasz.

Postrzegam obłok co przyymie me cienie;

Już widzę mgłę gęstą w chmurach,

Co dla mnie ciemne utworzy odzienie,

Kiedy się zechcę okazać na górach.

Nasi następcy w iaskiniach ukryci

Przyjdą swych przodków, wodzów pełnych stawy

Wielbić ogromne postawy,

I patrząc na nie zadrżą boiaźnią przeszyci;

Uyrzą Ossyiana idącego w chmurze ;
 W zniżonego podemną powietrza otchłoni,
 Usłyszą trwogą zniekań,
 U nóg się moich toczące burze.
 Już sen ciężki oczy klei,
 Zasnę przy skale Mory, przestanę się trudzić ;
 Burze świszczące po kniei
 Nie zdołają mnie przebudzić !
 Wiatry wściekły pełne mocy ;
 Grób mój spokojny miłajcie w swym pędzie ;
 Nie przerwiecie spoczynku barda co spać będzie
 Na łonie wieczystej nocy.
 Lecz skąd ten smutek, o synu Fingala!
 Czemuż twa dusza w żałobie ?
 Życie jest przeysciem, czas wszystko obala,
 Już dawni rycerze w grobie.
 Na rozłożonych skrzydłach śmierć przebiega ziemię,
 Zniknie podobnie przyszłe pokolenie ;
 Przeydą i ich synowie, a następne plemie,
 Zaledwie te ich lekkie zachowa wspomnienie.
 Muóstwo plemień na przemiany
 Zaginie w następstwie czasów ;
 Jak mórz ogromnych bałwany,
 Lub liście Morwenu lasów.
 Czyż trwała piękność twoja Ryno mężny ?
 Śmierć sroga co wszystko łamie,
 Dzielne tweie Oskarze przełamala ramię ;
 Zginał i Fingal potężny.

A ty bardziej coś niegdyś przy nich walczył z chwałą,
 Mieszając próżne skargi z pieniemi twoiemi,
 Maszże chwile niemile przepędzać na ziemi

Gdy już rycerzy nie stało?

Nie! spełniając wyroku powszechnego prawa

Ossyan przejdzie, sen twardy zawrze mu powieki;

Ale przeszkody łamiąc jego słowa,

Przetrwa narody i wieki.

Jak dąb wyniosły, współczesny naturze,

W lasach Morwenu wznosi głowę hardą,

Z napadu wiatrów śmieie się z pogardą

I wściekle odpiera burze.

Jan Januszewski

Kupido, motylem.

Mały, nadobny Cyprydy synek

Gdy przeciw Bogu łuczek swoy wysła,

Za tak zuchwały, płochy uczynek

W lekkiego został zmieniony motyla.

Na miejscu rączek ma skrzydełka śkliące;

Lica, co wdziękiem przewyższały róże,

Kryją szkarłatów, świetnych farb tysiące;

Chce się uznać, i żalić nie może.

W takięj postaci dziecię zdradliwe

Straciło lubęj stałości ostatek,

Nad wszystko ceniąc rozkosze tkliwe

Wesoło z kwiatka przelata na kwiatek.

1914. Jan.

1914. Jan.

1914. Jan.

1914. Jan.

Dumka

Largo

Poezya Kazimierza Brodzinskiego { Muzyka Ka: Kurpinskiego

Spiew

Klawikord

Wreście, by swoją okazał wspaniałość
 Jcwisz, co z władzy i z miłostek słynie
 Rzecz z usmiechem: „Przebaczam twą śmiałość
 „Lecz mi nie gniewaj więcej Kupidyne.”

Zaraz odbiera kołczan i strzały,
 Wdzięczny kształt jego na powrot się zmienia;
 Lecz mu skrzydełka jeszcze zostały
 Na wieczną pamięć jego przewinienia.

Odtąd dziecina, jak motylek płocho
 Próżno z stałości pochępić się sili,
 W iednej się chwili w piękności pokocha,
 I w iednej znowu porzuca ją chwili.

A. Borzewski

D U M K A

z przytączoną do nię muzyką.

Gdy słowik zanuci,
 A strzałę luk rzuci,
 Znika nagle śpiew;
 Ptaszyna upada,
 Skrzydełkiem nie włada,
 Niemy stoi krzew.

Tak młoda i miła
 Halina rzuciła

Niespodzianie dzień,
 Z cnotami swoimi
 Ozdoba téy ziemi
 Znikła iako cień.

By płakał za lubą
 I niszczał iéy zgubą
 Chciał Czesława los,
 Tak nocą w żałobie
 Oparty na grobie
 Wznosi w lesie głos:

„Już cię nie oplaczę,
 Już cię nie zobaczę
 Drogi cieniu mój!
 Na moje płkanie
 Łez więcéy nie stanie,
 Słaby już ich zdrój.”

Połowa ia ciebie
 Po twoim pogrzebie
 Błądzą noc i dzień,
 Oddycham cierpieniem,
 Za znikłym już cieniem
 Chodzę żywy cień.

U światła potoku
 Na wonnym obłoku
 Patrzysz na mnie z gór,
 Przy śmierci opiece
 Do ciebie polecę
 Przez krainy chmur.

„O śmierci! pójdź śmiało
 Zdejm ze mnie to ciało,
 Rozsyp w nędzny proch!
 Gdzie pył iéy schowany,
 Tam oyciec stroskany
 Niech mię niesie w loch.”

„Wśród pieśni pogrzebu
 Duch wolny ku niebu
 Wzłeci nad swój pył;
 Gdzie morze gwiazd świeci
 Ku lubéy poleci,
 Przy niéy będzie żył.”

Gdy w niebo wzniosł oko.
 Postrzega wysoko
 Promieunisty pas,
 Halina w swym wdzięku
 Z lilią na ręku
 Dąży prosto w las.

Gałązką pasterza
 Po sercu uderza:
 „Pórzuc (mówi) pył,
 Za miłość wzajemną
 Na wieki tam ze mną
 Szczęsny będziesz żył.”

Zostaie się ciało
 Gdzie tyle mieszkało

Wzajemności cnót,
 Jak czyści anieli
 Oboje lecieli
 Do niebieskich wrót.

SKARGA GĘSI
Bayla (z Langbeyna).

Przez które kapitolium było wybawionem
 Skarzyło się zęsie plemie
 Przed Apolla tronem,
 Ze dumny człowiek całą uarzniwszy ziemię,
 Coraz bardzi
 Gęsiami gardzi,
 Wszakże za garść podłéy strawy
 Zycie mu niesiem w ofi rze,
 I gdy już członki nóż rozdzielił krwawy,
 Jeszcze nasze miękkie pierze,
 Temu co na zgon nasz godzi,
 Chwile odpoczynku słodzi,
 Ściśląc mu w pokorze
 Sybaryckie łoże.
 „Niewdzięczność, rzecze Fobus, jest człowieka cechą;
 Bogi wam będą pociechą;
 Bo jeśli cnotom waszym złość ludzka uwłacza,
 Sprawią moje słowa wieszczce,
 Ze gęsie pióro w rękę partacza
 Skuteczniejsze nad opium zlewał będzie deszcze.”

Głupia gęś skargi swemi

Srogo dokuczyła ziemi;

Niestety! ięj dotkliwość stała się pochopem,

Ze nie ieden bazgrała grozi nam potopem.

J. D. M.

Pamiętnik Warszawski.

Pamiętnik literacki niedawnemi czasy
 Zaczął wychodzić z pod prasy.
 Długo publiczność pragnęła
 Peryodycznego dzieła;
 Bo co za skarb dla próżniactwa,
 Czerpać nauki bogactwa,
 Zaiasnić autorską chwałą,
 A to wszystko z pracą małą!
 Powabny wdziękiem nowości,
 Po różnych więc domach gości;
 Na wsiach równie iak w Warszawie
 Czytany Dziennik ciekawie. —
 W krótcie powstała krytyka:
 Lecz szczęściem dla Pamiętnika
 Iż głuchem iest z urodzenia,
 Choć na piękny dar mówienia:
 Z różnych o nim zdań i mowy
 Zebrałby się dziennik nowy.
 U tego popadł w niełaski
 Za nie ieden wierszyk płaski.

O w iego krytykę gani,
 Która osobist^o ść rani;
 Ten z gniewem znowu zawoła
 Co mnie po kwadracie koła?
 Inny rozwodzi swe żale,
 Iż uwłacza iego chwale,
 Bo gdzie wyraz nieco szerszy,
 Kładzie kropki zamiast wierszy.
 Mówią iż w nim mało braku;
 Kobietom zaś nie do smaku,
 Iż nie w ięzyku Woltera,
Et caetera et caetera.

Lecz nasz Dziennik literacki,
 Choć wskazany nieraz pod placki,
 Resztę czytających osób
 Oświeca w przyjemny sposób.

Taka dziennika przygoda
 Łatwo nam ten wniosek poda,
 Iż nikt bez wad się nie rodzi,
 Ani też wszystkim dogodzi.
 Nie jedna rzecz lub osoba
 Gminowi się nie podoba:
 Lecz w światlejszych oczach właśnie
 Zaiasnieje, gdy tam gaśnie.

J. M. w Krakowie.

Do Redaktora Pamiętnika Warszawskiego.

z Kruszwicy 21. Października roku 1816

Mości Panie Redaktorze!

Barzośmy tu wszyscy WMPana polubili, za to rozsądne postanowienie ogłoszone w Pamiętniku Warszawskim: że póydziesz za dawno i powszechnie przyjętymi prawidłami pisania, i nowych ortograficznych wymysłów i dziwactw naśladować nie będziesz. Zapewne więc nie zadziwi to WMPana i nie rozgniewa, że mieszkaniec starodawnéy *Piastów* stolicy nie może bez boleści patrzeć na Warszawę, iako na siedlisko wielu odszczepieńców od szczeropolskiego języka. Wszystkie bowiem kacerstwa, tak w religii iak w naukach, zaczynają się pospolicie od drobnych rzeczy, a kończą się na zburzeniu istotnych. Człowiek przez dzielność i ruchawość swoich sił zawsze lubi odmiany: i kiedy tylko pokażą się ludzie dosyć śmieli do ich wymyślenia, znajdą się zaraz barzo skwapliwi do ich przyjęcia; i dla tego każda sekta, choć by była naidziwaczniejsza, ma swoich stronników. Liczba ich rośnie w miarę podnieconéy lubéy iakiéy namiętności,

i obudzonego zapału: a w naukach w miarę dobroci pisma, i wziętości autora. A chociaż wszystkie te złudzenia są znikome, i z czasem upadają; trzymają tatholi w czasie swego panowania rozum ludzki iak w uśpieniu i letargu, a częstokroć zostawiają w nim długie skutki niemocy. Poddawać ludziom iakby *Opium* na rozsądek, nie jest to zdaie mi się przyspieszać ich oświatę.

• Dwie są główniejsze sekty *reformatorów* języka: Jedni osądziwszy u siebie, że *Kochanowscy*, *Łukasz Górnicki*, *Skarga*, *Ignacy Krasicki* źle umieli po polsku; chcą ich poprawiać, i zmyślają słowa nie potrzebne, albo przekręcają i kaleczą dawno znane i przyjęte. Robią sobie więc język własny i osobny, który nie przystaje ani do ucha, ani do powszechnego pojęcia Polaków. Zostawiają to WMPanowi do rozpoznania: czy jest łatwiej i dogodniej język nowy zmyślić, iak się powszechnie w kraju mowionego dobrze nauczyć? i znowu, czy drapiąc kogo po uchu, jest to skuteczny sposób zrobienia się przyjemnym? Mój sąsiad, Pan *Mawrzyniec Rozsądnicki* powiada, że ci poprawiacze języka podobni są do wyspiarzy oceanu wielkiego, którzy biorąc blizny za ozdoby, narzynają sobie i kaleczą ciało, żeby ie upięknić.

• Druga sekta rozumiejąc, że lepiej widzi i sły-
szy od reszty Polaków, przerabia i nicie powsze-

chnie przyjętą *Ortografią*, czyli tak nazwaną pi-
sownię, a zatapiając się głęboko w *skielecie* ięzy-
ka, chce mu albo nowe kości powprawiać, albo
dawne połamać, żeby go zrobić zgrabniejszym.
Członkowie tego ortograficznego bractwa piszą
i drukują książki, nie tłumacząc się nawet z po-
wodów wprowadzonéj odmiany, ani się podobno
pytając, czy ich kto potrafi przeczytać. Co to
za wielkie szczęście! że ci piarze nie są Monar-
chami, a Polacy nie są narodem owych dawnych
Etyopów opisanych przez *Diodora Sycylijskiego*,
którzy mając ułomnego króla, łamali sobie ciało,
żeby mu byli podobni.

Nie można tego powiedzieć o pełnym dowcipu i przyjemności Poecie *Alozym Felńskim*, którego tu odebraliśmy dzieło z tytułem: *Pisma własne i przekładania wierszem tom I*. Dał się on prawda wciągnąć do cechu nowéj pisowni, ale z ułomnością człowieka szukającego prawdy, pytającego się, czy się nie myli? i pokazującego przy znakomitym talencie, przystoyną rozumowi skromność. Polubił on sobie nową literę *j* nazwaną od niego *i długie*, któręj my tu nie znamy tylko w cudzoziemskich ięzykach, i któręj się w kradać do naszego nie pozwalamy. Żeby zaś sobie przez złe nowéj pisowni czytanie, ani uwagi nie zmięszać, ani nie uiać przyjemności; uprosiliśmy z moim sąsiadem Pana *Głoskę* nauczyciela tutęjszëj szkoły, aby nam ca-

ła książkę sposobem polskim co do liter poprawił i przepisał. Czytaliśmy ją potem z największą bacznością: smakowaliśmy w uwagach autora nad zbyt zagęszczoném cechowaniem i nakrapianiem niektórych liter; znaleźliśmy sprawiedliwą krytykę i poprawę wyrazów *czém tém*: uradowaliśmy się, że obronił dawne przepisy naszych pradziadów w czwórce *szcz*, gdzie wyrzucane jedno z szkodziło dobremu wymawianiu polszczyzny. Ale uznawszy, że sprawiedliwie naganął źle zrozumianą skrętność tych, co chcą uczyć dobrego wymawiania niektórych słów polskich przez pismo, którego tylko przez ucho i wprawę za pomocą mowy usłnój nabyć można; uyrzeliśmy z boleścią: że autor właśnie wpadł w tę samą pomyłkę, którą drugim wyrzuca; bo to zdanie *jak się mówi, tak się pisze* ściśle wzięte, i w naszym, i w żadnym ięzyku nie jest prawdziwe. Zamierzywszy sobie to, czego dopiąć niepodobna, trzeba się wałęsać po drogach złudzenia i pozoru, chwytając mory za prawdę, a w tym niebezpiecznym biegu burzyć i wywracać to, co się chciało poprawić. Wszelako roztrząsneliśmy zasady autora, na których opiera nowo podany sposób pisania, i postanowiliśmy przesłać WMPanu nasze uwagi; nie jako prawodawczą ustawę, ale jako próbkę, iak myślą i rozumieją o ięzyku polskim nad brzegami *Gopta*. Nie poydziemy zaś w naszym piśmie

za tym porządkiem myśli, iakiego się trzyma autor; bo ten, przez wybieg dowcipny zrobił tylko wnioskiem to, co jest fundamentem całej osnowy rozumowania. Zebyśmy się zaś zrozumieli, przytoczę tu niektóre początki grammatyczne tak powszechne, służące wszystkim językom, iako i właściwe naszemu.

Samogłoski (*vocales*) iak w naszym języku a, ą, e, ę, i, o, u, y, mają każda z osobna swoje właściwe brzmienie, i stanowić mogą zgłoskę czyli *syllabę*. Spółgłoski (*consonantes*) ani same przez się nie brzmią, ani zgłoski stanowić nie mogą bez dodanej samogłoski.

W zbiegu dwóch samogłosek, albo każda zachowuje swoje własne brzmienie, iak n. p. *źmii*; albo dwa brzmienia zlewają się w jedno, i robią brzmienie złożone, n. p. *ia*; co się nazywa *Dyftongiem*. To brzmienie złożone, albo całe będzie niepodobne do brzmienia pojedynczych samogłosek, to jest: że w niém ucho nie czuje żadnej samogłoski w skład wchodzącej, i to się nazywa *dyftongiem* dla oka, ale nie dla ucha. Takich niewłaściwych dyftongów pełno jest w językach zagranicznych, osobliwie u Francuzów i Angligów; ale takich w języku naszym nie masz. Jeżeli brzmienie złożone daje czuć uchu wyraźnie obiedwie samogłoski w skład wchodzące, nazywa się *dyftongiem* i dla oka, i dla ucha. I takie tylko dyftongi zachodzą w naszym języku,

n. p. *dav, czuy, sevm.* To samo trzymać należy o zbiegu trzech samogłosek czyli o *tryftongu*.

Zadna samogłoska w dyftong wchodząca nie przestaje być samogłoską: staie ona się w dyftongu spół-samogłoską ale nigdy spółgłoską (consonans). Zeby to ostatecznie mniemanie utrzymać, trzeba powiedzieć że w żadnym języku nie może być *dyftongów*. P. *Wawrzyniec* mój sąsiad nazywa to wielką *niedorzecznością grammatyczną*, znoszącą istotną różnicę między literami, i wręcz przeciwną naszemu językowi; gdzie ucho w każdym dyftongu czuie każdą samogłoskę w skład brzmienia wchodzącą.

W języku polskim każda litera wymawia się albo całkowicie albo cząstkowie: to jest, mamy w dobrém wymawianiu *tony, semitony*, i jeszcze mniejsze *frakcye tonu*. Ta *frakcya tonu* tym jest mniejsza, im większa liczba liter zachodzi do wymówienia razem. Wybitniéj się czuie daie uchu każda z dwóch spółgłosek w słowie *szelest*, iak każda ze czterech w słowie *szczyk*: to samo w samogłoskach *iaśnie, iaśniéy*. I tóć to jest, co czyni język nasz nie-tak twardy dla ucha, iak się oku wydaie. Ządać więc aby w zbiegu dwóch lub trzech samogłosek wydał się całki ton każdéy z osobna, iest to ządać rzeczy przeciwko naturze języka, i nawet ządać złego wymawiania.

Wyiąwszy Mazurów opuszczających w wielu wy-

razach z, rozmaite wymawianie ięzyka w różnych prowincyach polskich, zależy od nierównego przeciągania lub skracania, od grnbszego lub wyższego tonu, od większego naciskania téy lub owéy samogłoski, albo iéy niedomawiania; zgoła od niezachowania téy saméy miary *w czasie i tonie*: co nazywać zwykliśmy różnym *akcentem* mowy, stanowiącym prawdziwą iéy *muzykę*. Tego akcentu nauczyć się tylko można przez słuch i i wprawę ięzyka od osób dobrze mówiących, ale nie przez pisma i książki. Są wyrazy w ięzyku naszym zależące od miary tonu i czasu; które się nawet dla samych Polaków wyrazić nie dają przez pismo, co do dobrego wymówienia, czyli co do tego ruchu, jaki należy nadać ięzykowi do dobrego ich wydania. Szukać więc przez pismo sposobu dokładnego ich wyrażenia, jest to szukać w grammatyce coś podobnego do *kwadratury koła*, albo do *filozoficznego kamienia*.

Te są przepisy, które nie wiem iak w Warszawie, ale tu u nas nad *Gopłem* zawsze uchodziły, i uchodz, za prawdy niewątpliw¹e.

Szanowny tłumacz *Ziemiaństwa francuzkiego* twierdzi: że ięzyk polski mając brzmienia z dwóch i trzech samogłosek złożone, nie ma w sobie ani *dyftongów*, ani *tryftongów*. Trzeba Polakom oczy pozalepiac, i uszy pozatykać, żeby im wmówić podobne mniemanie; albo trzeba ięzyk polski uważać, iako tajemnicę religijną, gdzie świade-

ctwo oczu i uszu nie jest żadnym dowodem. Tu zapewne nie postrzegł się zacny poeta, że odzierając język polski z *dyftongów i tryftongów*, pozabawia go natchlubiwiejszemy zalety, i odbiera mu bogate skarby jego przyjemności. Ośm samogłosek nie dają tylko ośm spadków i zagięć głosu: co to za nudna *monotonia* podobnego języka! mowa nasza przy takim ubóstwie, byłaby iak *opium* na usypianie ludzi. Ale nasze *dyftongi* dają piędziesiąt sześć nowych odmian głosu: a nasze *tryftongi* dać ich mogą trzysta trzydzieści sześć; więc z ośmiorgiem samogłosek z ich *dyftongami* i *tryftongami* możemy mieć z tego jednego źródła wypływających czterysta spadków, zagięć, i odmian głosu. Któryż język europejski może się pochwalić podobnem bogactwem? Nie mamy ich prawie jeszcze wszystkich; ale ich mieć możemy więcej iak teraz, z buynym dla poezyi pożytkiem; jeżeli prawdziwy smak, gruntowna nauka, i głęboka uwaga kierować będą z bogaceniem i doskonaleniem mowy naszey; jeżeli obrzydły z uporu i niechlujstwa literackiego *pedantyzm*, nie będzie zwodził i wprowadzał w obłąkanie prawdziwego talentu.

Ale cóż miał za powody *Aloizy Feliński* do skrzywdzenia téy mowy, która tyle zrobiła przysług jego prawdziwie pięknemu i pożytecznemu talentowi? oto, mówi on, że w wyrazach *day, oyczyzna, miléy* i t. d. nie wymawiamy grubego

wego *y* ale *i* cienkie; więc ie pisać powinniśmy. — Samogłoska wlewając się w dyftong na zrobienie nowego brzmienia, tracić koniecznie powinna coś ze swego właściwego tonu, a przez tę stratę bogaci język nowém zagięciem głosu; więc *y* grube w yrazie *day* nie może, i nie powinno, mieć takiego brzmienia iak w wyrazie *był*: pisać się zaś *y* koniecznie powinno, żeby nie zacierać ani dyftongu ani iego rodu i początku. W dobrém wymawianiu *day*, brzmienie *y* być powinno środkuiącym między *y* a *i*: tego wymówienia wyrazić nie podobna pisaniem, bo ono zależy od miary *tonu*. Dzieci i cudzoziemcy powinni się uczyć z mowy ustnéy wymawiania, nie tylko każdéy litery, ale każdego *dystonga* i *tryftonga*, iak tego uczono w starych polskich elementarzach, i iak dziś uczy *Pan Głoska* przy tutejszém szkole. Tu *Pan Wawrzyniec* mój sąsiad wniósł: że troskliwość o dobre wymawianie, pisanéy polszczyzny, nie tylko tu iest niepotrzebna i źle zrozumiana, ale nawet iest występna, bo wywraca kardynalne prawidła *grammatyki* o rożeniu się i pochodzeniu słów.

Mówi dalej *Feliński*: że w wyrazie *day*, *i* na końcu; a w wyrazie *ia*, *i* na początku, iest spółgłoską (*consonans*). *Pan Wawrzyniec* nazwał to twierdzenie błuźnierstwem grammatyczném, bo litera, która ma właściwe swoje brzmienie, i stanowić może bez dodatku innéy

litery, zgłoskę czyli *syllabę*, nazwać się nie może bez wywrócenia całej grammatyki, spółgłoską.

Mając tylko na uwadze samo *i*, a bojąc się zarzutu, że tym sposobem wszystkie samogłoski zamienić się mogą na spółgłoski, powiada *Feliński* że *August, Eufrat, autor*, i t. d. są słowa cudzoziemskie, w których podług jego mniemania *u* byłoby powinno spółgłoską — Język nie tylko nazywa rzeczy swoje, ale i zagraniczne: więc wyrazy *Austria, August, Eufrat, Dunaj, Włochy* i t. d. są wyrazy nie cudzoziemskie; ale prawdziwie polskie, któremi mianują się rzeczy zagraniczne. A jeżeli chce koniecznie autor dawnego i swojskiego wyrazu; znajdzie w księdze III. Myszeidy

Miauczących kotów przeraźliwa wrzawa,
i znowu

Miakas waleczny rotmistrz zagryziony.

Wiele rzeczy nieznanych pradziadom naszym i nam samym, może się w przyszłości odkryć, i nazwać całę nowym wyrazem: w te nowe wyrazy wchodzić mogą *dystongi* i *trystongi*, iakich jeszcze w mowie naszéj nie mamy; ale iakie mieć możemy, pomnąc na liczbę wypadaiącą z kombinacyi ośmiu samogłosek, biorąc ich po dwie i po trzy na raz.

Co do *trystongów* mówi *Feliński* że w słowie *mieysce*, *i* jest akcentem czyli kreską. Owoż znowu nowe przemienienie samogłosek na kreski! Ponieważ samogłoski raz są samogłoskami, drugi

raz spółgłoskami, trzeci raz kreskami; rodzi się nowa trudność: iak ie w tych trzech postaciach rozróżnić i rozeznąć? I tu właśnie sprawdza się co mądrze napisał Stanisław Potocki w swéy wybornéy rozprawie o pisowni i ięzyku polskim: że ludzie, szukaiąc ułatwić to co iest trudne, zbyt często czynią trudném to, co iest łatwe *). Że w wyrazie *mieć*, *i* iest akcentem, mój sąsiad *Pan Wawrzyniec* w starodawnéy otwartości polskiéy nazwał to *wykrętarstwem grammatyczném*. Nie wiem czy się do niego stosują Warszawa-
wianie; ale u nas nad *Coplem* inaczéy brzmi *ćma*, a inaczéy *cima*; inacéy *kamień* a inaczéy *kamieni*. U nas spółgłoski miękkie, przyymują tylko połowę brzmienia téy samogłoski, która ie zmiękcza i łagodzi. Im z większą czytałem pociechą sprawiedliwą naganę przez *Felińskiego*, wymierzoną przeciwko nadużyciom kresek i kropek, i przeciwko fantastycznému pisaniu przytoczonemu na karcie XCIV; tym mocniéy ubolewam, że ten znakomity poeta przyjął tu całkiem ustawę tych *karbowanych i ospowatych pisowników*.

Pan Wawrzyniec człowiek bardzo lakoniczny, troche opryskliwy, i o grzeczności światowéy inaczéy myślący, zganił mi te długie iak on nazywa androny, i drobne wyszczególnienia: mówi, że dosyć było wytknąć WMPanu fundamentalne

(*) Pochwały, Mowy i Rozprawy Tom II. k. 406.

twierdzenie Felińskiego na łarcie XXV, iak w ięzykach zagranicznych, tak nayoczewiściey w naszym, całkiem fałszywe, to jest: że *każdy dźwięk głosu wyrazić się powinien przez iedną tylko literę*: skąd można całą iego budowę ortograficzną zburzyć, i na tém skończyć. Ale wiem, że WMPan równo ze mną, wolisz się tym przydłuższym wywodem rzeczy znudzić, iak wykroczyć z szacunku, który się należy talentowi i skromności naszego autora.

Przystąpmy iuż do tego zawołanego *j*, które tyle narobiło zwalisk i zawiechrzenia, i jest prawdziwie *złym duchem* grammatycznego odmętu i niepokoju. Litera ta jest w ięzyku naszym obca, i cale mu niepotrzebna. Nie znalazłem iey ani w Mikołaiu *Reiu*, ani w *Górnickim*, ani w *Skardze*; zgoła w żadnym dobrym pisarzu szesnastego wieku. Uważałem ią zawsze iako *intruza* do naszego abecadła; ale nie wiedziałem, kiedy tam i przez kogo wtrącona? Teraz dopiero nauczyłem się z dzieła Felińskiego, że się naprzód pokazała w biblii Gdańskiéy wydanéy roku 1632. to jest: w mieście cale nieklassycznym dla ięzyka polskiego; i około środka XVII. wieku, kiedy pod Władysławem IV. świetność i czystość mowy naszéy znacznie zaćmiona, chyliła się do upadku. Jest więc to *j* podrzuconém dzieckiem zarazy i zepsucia. Nie miała dotąd ta litera ani swego nazwiska, ani swego pewnego użycia, co

jawnie dowodzi, żeby się bez niéy obeszło. Dobrze powiada Feliński, że w pisowni (można dodać i we wszystkiém) do odrzucenia nowych wymysłów najlepsza ta jest przyczyna: że są niepotrzebne. Pytam się, na co się zda ięzykowi litera, która ani sama przez się, ani z inną iakąkolwiek złączona, żadnego nowego brzmienia, żadney innéy odmiany głosu nie wydaie od małego *i*? potrzebowali iéy Rzymianie, potrzebią dzisiejsze europejskie narody, których ięzyk pochodzi od łacińskiego, albo ma z niego wiele słów przymieszanych; ale u nich *j* ma brzmienie oddzielne, i brzmienie prawdziwe spółgłoski: u Francuzów wymawia się iak nasze *z*, u Anglików, iak nasze *dz*, u Włochów iak *dź*, z czego się godzi wnosić, że u Rzymian miało także brzmienie osobne i spółgłoskowe. Ale u nas go nie ma: skądże to porównanie ięzyka naszego z temi, które są innego rodu, a do wymawiania i pisania w niczém mu niepodobne? choć co do składni i odmiany zakończeń, polszczyzna staie obok z łaciną; iak to naprzód wytknął Kopczyński, a dokładniéy i z wielką przyiemnością wyłuszczył Stanisław Potocki. Postrzedz literę w książce siedemnastego wieku, wydanéy czy przez drukarza, czy przez autora w literaturze naszéy niczém nie zaleconego, i całkiem nieznanego, nadać iéy brzmienie samogłoski, a nazwać ją spółgłoską: zmieszać pierwsze wyobrażenia

grammatyki o literach, i podkopać ię fundamenta, wyprzeć się *dyftongów* tyle przysługi ięzycowi czyniących, i namawiać Polaków, aby nie wierzyli swoim oczom, ani swoim uszom; cóż to znaczy? *Pan Wacprzyniec* rozdąsany, odpowiedział: że to znaczy oddać i ięzyk, i prawdę, na ofiarę bękartowi Gdańskiemu.

Onufry Kopeczyński, którego tu nie przestaniemy szanować i wielbić, postrzegłszy w niektórych książkach *j*, musiał coś o nięm powiedzieć. Użył go więc do wyrazów *wjazd zjem* i t. p. Ale zapewne ten głębokiy grammatyk zgodzi się ze mną: że bez ustnęy pomocy, ani cudzoziemiec, ani dziecko polskie nie potrafi z samego pisania tak wymówić, aby ucho rozeznało *ziem* od *ieść*, i *ziem* od *ziemia*. Więc wchodząc w myśl Kopeczyńskiego, przedłużone *i małe* w słowie *n p- zjem*, iest to tylko proste ostrzeżenie czytelnika, że w tęm słowie, *i* wymówić się powinno z większym naciskiem, iak w innym dyftongu: więc to nie iest ani nowa litera, ani niezrozumiana spółgłoska, ani źle nazwane jota łacińskie *jus*, ani *j* francuzkie *jamaiz*, ale prosty znak ortograficzny, to samo znaczący, iak gdybym napisał *i małe* z liniyką nad nięm, ostrzegając: że ta liniyka nad *i* nakazuje większy nacisk ięzyka. Lepięyby więc na tę nie wielką liczbę słów, ten lub inny znak wprowadzić; a *j* zupełnie z alfabetu i grammatyki wy-

rzucić; kiedy źle wzięte za osobną literę, tyle robi zamieszania.

Pan Wawrzyniec mój sąsiad, który się zawsze tylko śmiał i bawił nowemi wymysłami w ortografii, dostawszy dzieła *Felińskiego* wpadł naprzód w gorączkę, a potem w posępną humor; bo miał wszystko za zgubione, widząc że ta zaraza już dotknęła i talent. Przyszedłszy do siebie, napisał swoim sposobem obszernie i gruntowne pismo, które sobie ułożył drukować w *Bydgoszczy*, i w którym dowodzi: że dwie wymienione sekty *Reformatorów* mowy polskiéy, są nayglówniejsze nieprzyjaciółki wzrostu i doskonałości tak ięzyka, iak oświaty kraiovéy. Mówi on tam, że zbytne o sobie rozumienie, zdaie się być cechą charakteru polskiego: bo iak przedtém, kto tylko urodził się szlachecciem, bez nauki i gruntownego usposobienia (którego każda w towarzystwie posługa istotnie wyciąga) sądził się zdatnym na sędziego, na prawodawcę, na Ministra, na posła do dworów zagranicznych, zgoła na wszystkie urzędy i dostojności kraio-we; tak teraz każdy młody literat ma się za *geniusza* do reformowania narodu i do rządzenia iego oświatą. Ale ia nie iestem tego zdania: bo próżność i miłość własna są towarami wszystkich narodów; a nauka w bayce *Krasickiego Furman* i *Motyl* służy całemu światu.

Daymy więc iuz pokóy pisowni polskiéy;

w któręý poprawie nie poymnię ani żadnęý potrzeby, ani żadnęý ważności. Nie zrażamy ziomków naszych od książek, zadając im, że się dotąd nie nauczyli ani syllabizować, ani czytać. Nie frasujemy się o to, żeby nas potrafili przeczytać. Przeczytali oni *Krasickiego* i *Naruszewicza*; przeczytała i nas po dawnemu piszących, bylebyśmy pisali rzeczy warte ich uwagi. W mowie szorstkięý, ciemnęý, nadzianęý słowami spleśniałemi i wywietrzałemi, nie uczmy ich sztuki pisania; bo oni to dobrze wiedzą, że żupan i kontusz są stroiem polskim; ale króý ich za Stanisława Augusta, nie jest ten sam, co za Zygmunta trzeciego.

Doskonalić ięzyk polski nie jest to to samo, co nad nim wydziwiać. Nie z bogaci ón się przydaniem jednęý litery cale mu niepotrzebnęý; ale przydaniem nowych wiadomości, nowych myśli i nowych obrazów. Staraymy się nadać mu tę gładkość i potoczystość iaką ma łaciński, tę iasność i prostość do iakięý przyszedł francuski, tę moc i głębokość, iaką się szczyci angielski. Zebym się z tego ostatniego wyrazu wytłómaczył, podaie mi do tego porę dzieło Felińskiego, gdzie czytam kilkakrotnie powtórzone słowo *wyobraźnia*. Ten, co pierwszy to słowo do ięzyka naszego wprowadził, nie zrozumiał zapewne dobrze tego, co nazwał. *Wyobraźnia* z takiego zakończenia iakie ma *kuźnia*, *owczarnia*,

spiżarnia, znaczyłby powinna miejsce, gdzie się robią wyobrażenia: albo ich skład i *magazyn*. Ale *imaginacya* nie znaczy miejsca ani składu; ale znaczy siłę duszy, i siłę naydzielniejszą, bo częstokroć twórczą; która na różne przedmioty, i właściwym każdemu sposobem, wywarła, wydała *Fidyasza, Rafaela, Kopernika, i Newtona*. Pytam się, czyby kto dobrze wydał talent Rafaela nazwawszy go malarnią? owóż widzimy, iak słowo porywczó ukute nadaie ięzykowi płytkość, a myślóm ludzkim fałszywe poięcie. Głębokość ięzyka, zależy na dobrze zgruntowaney rzeczy, i na wierném wyłożeniu głębokiego pojęcia. Mamy pełno podobuęy fabryki nowych słów, od których potrzeba oczyścić ięzyk, żeby go wydoskonalić. Mamy nawet i takie, które są wręcz przeciwne iuż powszechnie przyiętemu słów pierwiastkowych znaczeniu. Czytam np. w *Gazecie Warszawskiéy*: że *Monarcha z postawy wojska był udowolniony*: któryż rodowity Polak to zrozumie? *dowolny* iuż powszechnie przyięte za to samo co *arbitralny*; więc gdyby się nawet godziło tworzyć nowe słowo ięzykowi naszemu cacle niepotrzebne, *udowolnić* znaczyłby powinno to samo co puścić na *arbitralność*. Proszę teraz przypiąć to do frazy *Warszawskiéy*: przez którą podobno chciano wyrazić: że *postawa wojska barzo się spodobała Monarsze*.

Takie i temu podobne zatrudnienie nad ięzy-

kiem, godne jest talentu Felińskiego, który nam tak pięknie przełożył naybogatszego w nowe myśli i obrazy francuskiego Poetę, i dowiódł tego, co mówi w ziemiaństwie francuskim, że

Nie dość na to mieć zmysły, trzeba darów innych.

Kończę ten list prozbą całej naszey okolicy zaniسیونą do WMPana, abyś ogłosił *prenumeratę* na przedrukowanie polskim czytelnym sposobem pierwszego tomu dzieł Felińskiego; bo mając moję bibliotekę podzieloną na dobrych pisarzy polskich, i na kacerzów ięzyka; nie mogę przez sumienie umieścić Felińskiego w tym drugim rzędzie; a w pierwszym położyłem tym czasem ręczne pismo z łaski P. Głoski sporządzone.

Racz WMPan przyjąć prawdziwe wyrażenie mego pozdrowienia i szacunku.

Zygmunt Szczeropolski.

SWISTEK KRYTYCZNY.

*Dom Szlachecki — Gala w Zamku
Imci Pana Próżnickiego. —*

Nie bez żalu przyszło mi porzucić wievskie Zaciszy siedlisko, gdzie mi tak przyjemnie czas

spędzony upłynął, że wyjeżdżając stamtąd myślałem tylko o powrocie. Uprzejmy Gospodarz raczył mnie o kilka mil odprowadzić, to jest aż do domu Imci Pana Próżnickiego, na imieniny którego solennie z całym domem był oddawna zaproszony; przecież towarzyszył nam tylko Wacław, co wraz ze mną miał się puścić stamtąd w dalszą do Warszawy podróż.

Wyiechaliśmy po ranném śniadaniu i dobrze przed południem stanęli u owego sędziwego Szlachcica, którego, iak to już rzekłem, Pan Zaczyszy Mistrzem swoim w gospodarstwie nazywał. Jakoż na pierwszy rzut oka włość jego zdała mi się wzorem rządneho ziemianina gospodarstwa, słowem wsią Pana Podstolego, którą Krasicki pędzłem prawdy i dowcipu odmalował. Widziałem w domu przyjaciela mego najszybsze pańskie gospodarstwo, tu swobodnego szlachcica znalazłem, któremu jeden dobrze urządzony folwark, wszystkiego w obfitości dostarczał.

Wyszedł przeciwko nam sędziwy lecz czerstwy staruszek w żupanie dymowym z pasem kłamrą spiętym, i przyjął z uprzejmą gościnnością, staropolskich obyczajów drogim zabytkiem. Potym rzekł śmiejący się do przyjaciela mego: nie godzi się Panom tak znienacka dom szlachcica nachodzić; trza było dać nieco czasu mojej Basi, by się przygotowała na przyjęcie

takich gości. — Położymy, odpowie mój przyjaciel, żarty na stronę: umyślnie (wskazując na mnie) przywiozłem z nienacka WCPanu tego Warszawianina, by widział iak w naszym kącie żyją obywatele, nadewszystko iak gospodarować umieją. — U Pana się to uczyć tego wszystkiego; lecz podług stawu grobla. Ale cóż tam robi Basia? pójdźno po nią Panie Wacławie. W tym przyniesiono wódki Gdańskiéy z piernikiem na srebrnéy tacy starémi talarami wysadzonéy, a mój Przyjaciel tak daléy rzecz czynił: powiedz mi Mistrzu proszę, wiele téż roku tego wydała u ciebie pszenica ziarna za iedno? — Nie chwając się, odpowie, po dwadzieścia cztery; Pan wie że kłamać nie umiem, a ziemię na pszenicę do dziewięciu razy przewracam. — To tedy, rzekłem, masz WCPan iak naywyborniejsze grunta? — Bynaymniéy, odpowie, ale dość liche starownie uprawiam: wreszcie mimo wszelkich przepisów Felemburga i Tera, których dzięki Bogu doszły i do mnie imiona, są to rzeczy na wielkich kluczach niepodobne, bo na to trzeba dozoru i oka samego Pana; co się; za ieden folwark rozciągnąć prawie nie może.

W tym weszła z Wacławem Basia: była to iedna z tych szczęśliwych figur kobiecych, co acz w podeszłym wieku mówić zdają się: *byłam piękna, iestem czerstwa i wesola. Po pierwszém przywitaniu a raczém uściskaniu, za-*

pytał ię mój przyjaciel, o wnuczki; na co ona z wielką żywością: Ah! kochane dzieci, już żyć dłużej bez nich nie mogę; wnet sama pojadę po nie do Warszawy, gdzie mi Wacław za kawalera służyć będzie, bo wątpię, żeby mój staruszek chciał mi tam towarzyszyć. — Mylisz się kochanko, chcę raz jeszcze przed śmiercią odwiedzić kochaną Warszawę, gdzie młodość moję spędziłem wesoło, gdzieśmy się Basiu moja pierwszy raz zaznali, będzie temu iakie pół wieku. Lecz nie traćmy próżno czasu, dwunasta dobiła, Basiu myśl o obiedzie, a ia tym czasem pokażę tym Panom małe gospodarstwo nasze, któremu zaszczyt ich odwiedzin winienem.

Przed domem drewnianym lecz na dobrém podmurowaniu, i czysto tarciami oleyno malowanemi pobitóm, był obszerny krużganek cieniem akacyy pokryty. W środku zielonego podwórza odwieczna i gałęzista lipa, a pod nią siedzenie; niepodał studnia i gołębnik, którego liczni i rozmaici mieszkańcy obsiedli nas iakęśmy się tylko zbliżyli do lipy; na przeciw domu kapliczka, gdzie co rano słuchał mszy dom cały, wieczór śpiewał różaniec; w koło gospodarskie budynki na murowanych słupach, iako też stajnie, obory, czeladzi mieszkanie, wszystko to kraiowym sposobem, lecz tak dobrze urządzone, tak czysto trzymane, że mi się ten

folwark zdał prawdziwym wiejskiego naszego gospodarstwa wzorem. Otaczały go zewsząd dobre płoty zielonością pokryte, i rowem wzmocnione; w koło zaś łąki, niwy, ogrody, pomierzone, pocsuszane poogrodzane. Przechodząc przed stajnią, kazał nam gospodarz wyprowadzić kilka pięknych źrebców, a potem wsiadłszy na składnego konika, którego swojskim Arabczykiem nazywał, zręcznie na nim z cybuchem w rękę zamiast dzirydu po podwórzu hulał. Gdy nam to wszystko pokazał, zobaczymy teraz, rzecze, gospodarstwo Basi moiéy. — To mówiąc zaprowadził nas do pięknego za domem sadu i warzywnego ogrodu, daléy do pasieczki co za nim leżała, gdzie na wszelkiego rodzaju ulach, a nawet szklanych nie brakło, nakoniec do domku porządnego, gdzie się chodował drób wyborny, a wraz na domowe użycie płótno i sukno tkano. — Wróćmy nakoniec, rzecze, do chałupy, by nam obiad nie ostygł.

Jakoż znaleźliśmy go zostawionym wiadalnym pokoju, który iak cały ten dom, zalecała przyjemna w prostocie swoiéy chędogość; w dnie iego iaśniała kredensowa szafa pełna staroświeckich tac, puharów, i kryształowych kielichów. Zastawiono nam obiad co się nazywa polski, lecz najsmaczniejszy, i deser, na który prócz wyśmienitych owoców, hoynie wysypała dary swoje gospodyni apteczka. Po obiedzie gdyśmy

się zabierali do odjazdu, oddała ona Wacławowi koszyk pełen placków, mówiąc: zda ci się to w drodze, a może i u Pana Próżnickiego; a potem go ściskając, dodała: pomniy o młodey przyjacielce eo te placki własną piekła ręką.

Jeszcze za dnia stanęliśmy u Imci Pana Próżnickiego; a gdyśmy na podzamkowéy grobli tonęli w błocie, bo z okrągłaków wśród trzęsawicy złożonéy, huk armat, a raczej jakichśi pukawek oznymował nasz szczęśliwy przyjazd zamkowi. Przy wjeździe do naybrudniejszego żydowskiego miasteczka, które kiedy w Polsce widziałem, wznosiła się tryumfalna brama z deszczek pełnych szpar złożona, i oblazłém okryta malowaniem, co może już dziesiąty raz służyła na obchód dnia Imienia gospodarza; skromny iéy napis pierwszeństwo sławie i imieniu Pana Próżnickiego nad Alexandrów i Cezarów przyznawał.

Wydrapaliśmy się nakoniec niegodziwą drogą do zamku na wzgórku leżącego. Wypadło na przeciwko nas dwóch niezgrabnych Laufrów, widocznie parobków lub stróżów, dnia tego przyodzianych liberyą, przez rok cały na kółkach wiszącą; w ich tedy towarzystwie przebywszy tryumfalnie most spuszczały i zamkową bramę, wzdłuż muru któręy Jagomość Pan Próżnicki odmalować kazał obwach broń prezentujący, i jaki niegdyś czy antenaci jego, czy on w tym

zamku mieswali, wiechaliśmy w smutne ^u podwórze na w pół zruynowanego zamku, którego część tylko mieszkalną była, reszta ^oopuszczona niedoperzom i sowom. Wyszedł na przeciwko nas gospodarz z dość licznym gości orszakiem, i pompatyczną mową powitał w domu swoim przyjaciela mego; na którą ten po krótcie odpowiadawszy, przedstawił mnie gospodarzowi, poczem weszliśmy do brudnego ale adamaszkowego salonu, gdzie na nas damy czekały. Nie dozwolił tam gospodarz długiego przyjacielowi memu pobytu, ale go prawie natychmiast porwał z sobą, iak głośno mówił, na konferencyą do gabinetu obok leżącego, gdzie się z nim na klucz zamknął. Jakóż był zapowiedział, że mój przyjaciel zjeżdża do niego w ważnych interessach od rządu zesłany, których szczęśliwe dla kraju wróżył skutki. Uśmiechnął się do mnie mój przyjaciel wychodząc z téy pocieszney konferencyi, kiedy sobie Imci Pan Próźnicki iakby nią znużony, czoło ocierał.

Bym nie był długim i nudym, powiem w krótkości, iż po koncercie i kantacie, na wspomnienie którój dotąd mnie uzy bołą, dzieci Imci Pana Modnickiego co ie na chwałę oycy z nadworną iego wyprawiały kapelą, równie z innymi niedowarzonemi popisywały się talentami, którym się niedziwić, grzechem w tym domu było. Ukończyła ten dzień wielka ale prawdziwie suchodnio

we wieczerza, na któręj niczego prawie prócz potraw i wina nie brakło, bo zastawa z wytartych zwierciadlanych tafel, figurek pozlepianych porcelanowych, koszów z polnemi kwiatami, próżnych wazonów, wanienek na kieliszki, paradną była, ale dobry obiad staruszka naszego uczynił, żem mniéy dnia tego na tę głodną zważał wieczerzą.

Przedniejszy gościnny spartament domu tego, hełmańskim zwany, dostał się w podział przyjacielowi memu. Był to pokóy ile zgadnąć można, niegdys Brokatelą zieloną obity, w którym gdzie niegdzie zakopcona przebiiała pozłota; a zewsząd wiatr gwizdał. Na iednéy ścianie wisiał dziurawy portret Augusta IIIgo bez ramy, na drugiéy boomaz gospodarza naszego z ramą szafranem złoconą; nad kołninem zwierciadło potłuczone, a misternie srebrnym pozlepiane papierem, w kącie stało wielkie chwiejące się łóżko, którego starożytna struktura bliską zagrażała ruiną, a co gorsza iak mi powiedział mój przyjaciel, co go znał dobrze, ugarniowane pluskwami, dla tego posłać sobie własne na środku izby kazał. Mnie z Wacławem niepodal postawiono w tak zwanęj łazien-
ce. Nie można sobie wystawić nie brudniejszego nadto miejsce poświęcone czystości; lecz ludzie Wacława przywykli do wojskowych środków, zaradzili wszystkiemu; grzybami zarosłą posa-

dzkę okryli świeżą słomą, a nam na iéy stosach na kształt katafelków wysokie wzniesli łoża. Inni goście pomieścili się pokotem gdzie mogli, a nawet pod strychem, a większa przecież ich część po żydowskich rozkwaterowała się karczmach.

Zaledwieśmy usypiać zaczęli, wszczęła się sroga walka między mieszkańcami płóciennego sufitu pokoju naszego, to jest szczurami; wnet dzielni rycerze wyparli słabszych licznemi sufitu dziurami, którzy lecié jak grad zaczęli na łoża nasze. Musieliśmy nakoniec opuścić im plac bitwy, i szukać dość późno w nocy schronienia w brudny garderobie przyjaciela mego, na wpół zlorzcząc popielowskiemu temu zamkowi na w pół się śmiejąc z przypadku naszego.

Zaledwie zaiśniała jutrenka, moździerzyki czyli tak zwane świnki powitały ten dzień wielki który świat uszczęśliwił Imci Panem Próżnickim, a nam spać dłużej nie dały, bo się to wszystko działo pod zbutwiałym okienkiem garderóbki naszey, którego szybki w ołów oprawne na-przód pękać, potem wylatywać zaczęły. Wnet wszczął się zgiełk okropny, na który wybiegł Wacław i znalazł, iż jednemu z kanonierów to jest kuchcikowi, który różnem rozpalonym zamiast lontu harmaty zapalał, wystrzał nie wiem jakim sposobem urwał dwa palce u ręki; kazawszy go opatrzyć Wacław, urządził lepiéy tę baterią, i oddał iéy komendę jednemu z ludzi

swoich, co niegdyś za kanoniera służywał, a od-
tąd rzeczy poszły porząduiéy.

W tém prosiliśmy o śniadanie; Po długim
oczekiwaniu, przyniesiono nam kawy, któryé
wziąć w gębę nie podobna było, w tedy poczu-
liśmy całą wartość darowanego nam koszy-
ka, i sami o naszym śniadaniu myśleć zaczęli.
Koło dziewiętyéy godziny wezwani, stawiliśmy
się na pokojach, gdzie nas *in fioki* i z szpadą
przy boku czekał Imci P. Próźnicki. Udaliśmy
się z nim do kościoła złocistym korabiem, co
za czasów Augusta III. paradną iakiegoś Biskupa
bywał karetą, bo ieszcze na niéy ślad Inful
i Pastorałów przebiiał, zaledwie ią ciągnąc zdo-
ływał cug paradny Neapolitańskim zwany,
z sześciu szkap chudszych od Donkiszota złożo-
ny, i szorami tegoż wieku co i karetą obciążo-
nych. Dwóch Laufrów przed karetą, a za nią
czterech paradowało lokai; obok na koniach dwóch
draǵalów leybhuzarami zwanych. We dnie ka-
rety siedział Solennizant, obok niego mój przy-
jaciel, Wacław ze mną na przodzie, który Bóg
wie co wygadywał, by się mógł pod tym pozor-
em śmiać do woli z naszéy parady. Dowlekli-
śmy się przecież do kościoła, gdzie nas *Clerus*
pontificaliter u drzwi przyjął; bo nie wiem skąd
sobie za Celebranta wyrwał Infulata. Imci Par
Próźnicki zasiadł na osobném miejscu iak
gdyby pod tronem; a gdy mój skromny przy-

iaciel odmówił dzielić z nim ten zaszczyt, zajęliśmy boczne ławice. Pomiędzy piskliwą muzykę, i pełne pochwał Pana Próznickiego kazanie, na koniec *Te deum* poparte hukiem świec latających baterji, co się pod kościół z zamku przeniosła, bym wrócił do niego.

Na wielkiy lecz nie pocieszniejszý niż reszta zamku sali, pełný szkaradnych portretów familiynemi zwanych, wśród których Tarnowscy, Chodkiewiczowie, Lubomirscy, Radziwiłłowie, Zamoyscy i cośmy tylko mieli wielkich ludzi figurowali, nie licząc potentatów, którzy mieli zaszczyt przez Wiśniowieckich i Leszczyńskich być spokrewnionemi z domem Próznickich; w śród téy mowię poświęconey pamięci przodków swoich sali, zasiadł na wyniosłym krześle Imci Pan Próznicki, goście zaś wzdłuż na stołkach, a widzowie zajęli miejsca za nimi. Marszałek dworu prosił JW Pana, o łaskawé posłuchanie dla domu i wiernych sług jego; na co gdy ón przyzwolić raczył, weszła najprzód Imci Pani Próznicka na czele dzieci swoich, z koszem pełnym kwiatów w rękę, a po głębokim mężowi pokłonie i przemowie, w któręý się nayszczęśliwszą z kobiet wyznawała, że takiego ma męża, dobywszy z kosza laurową koronę, uwieńczyła nią skronie małżonka przy trąb i kotłów odgłosie i powszechnym oklasku; za co on ięý łaskawie

rękę do pocałowania podawszy, obok siebie lecz nieco niżej posadzić raczył.

Nastąpiły potym komplementa- dwóch córek francuzkim i włoskim ięzykiem, potym synów niemiec- m i pòlskim, następnie Dytyramb łaciński ich nauczyciela. Wszedł potym Marszałek na czele dworu: Koniuszy na czele stajennych, Łowczy myśliwych, Ochmistrzyni Francymeru Jmości, dalej Komisarz, Podstarościowie, Leśniczowie, Wóytowie, Deputowani od gromad; a każdy z naczelników różnych oddziałów, czytał perorę pisaną, na których składaniu, iak mnie ostrzegł mój przyjaciel, sam Pan Próżnicki wielką część roku trawił; przecież odebrał ie łaskawie i po skończonéy ceremonii do czytania nam udzielił. †

Nieco późniéy zeszliśmy do ogrodu, mogą powiedzieć stolarskiéy roboty, bo tam daleko więcéy Trelarzów zielono malowanych, niż drzew było. Szczególniejsze także w bukszpanowych parterach piaskiem wysypanych, i w piramidach w różne kształty strzyżonych, miał upodobanie Pan Próżnicki, twierdząc, iż dzisiejsze ogrody nie nie mają w sobie pańskiego, bo zdają się dobrowolnym natury darem, i raczéy gajami iéy rękę upięknionemi, niż ogrodem ludzką utworzonym pracą; dla tego też, zamyślał rzecz- czkę dosć ładną, która pod ogrodem płynęła, w cembrowany zamienić kanał; ale że rzecz ta

wymagała nakładu, którego Imci Pan Próźnicki nie lubił, żerdziami tylko wytknięty kanał, oczekiwał dalszego losu swojego. Tymczasem dość piękne lipy tak strzygąc pokaliczył nasz gospodarz, że do pomarańcz podobne były, i niezmiernie się cieszył, kiedy ie Waclaw tym uczcił imieniem; a gdy ślepa miłość własna nie dozwalała Imci Panu Próźnickiemu dostrzedz, dość oczywistych Waclawa żartów, wrócił z nami do domu, by nam pokazał Galeryją i Bibliotekę, w których Waclaw utrzymywał, że posiada nayrzadsze oryginały i rękopisma iedyne; przecież ta sławna Galeryia zdobiąca apartament JPana Próźnickiego, składała się z kilkudziesiąt Boomazów na tandetach i od żydów poskupowanych, a Biblioteka z zbióru starych szpargałów przypominała tę, którą niegdyś Kanonik Sedillo Gilblasowi zapisał. Mimo tego Waclaw głośno utrzymywał, iż niewydane rękopisma JPana Próźnickiego, były skarbem zdolnym wsławić tę rzadką bibliotekę, nie rachując tylu innych.

Nayznakomitszą iéy częścią były Herbarze, bo prócz tego że Jegomość Pan Próźnicki ród swój od Pryama, a później od Prussyasza wywodził, czego w panegiryku iego, iawnie oycowie Dominikanie dowiedli, miał się on za wnuka wszystkich wielkich mężów naszych, i nie było iednego od któregoby prostą linią przez kobiety nie pochodził. Uściskał więc Waclawa, iako sy-

nowca swego w dziewiętnastym pokrewieństwa stopniu. Dobył potem z szafki na klucz zamkniętę dzieło Barona Bilfelda, mówiąc: to mi polityk, to mi statysta i nie masz mu równego; iemu wszystko, co umiem w tym rodzaju, winienem.

W tém oznajmiono obiad: ruszyliśmy do stołu gdzie do 40. osób zasiadło. Zabrał gospodarz środkowe miejsce; po jednę stronę małżonka a raczcy unizona sługa jego, po drugię mój przyjaciel, dalej kawalerowie i damy, którzy z takim pędem pobiegli do stołu, żeśmy się u szarego końca z Wacławem znaleźli. Bylibyśmy tam umarli z pragnienia i głodu, gdyby mój przyjaciel, nie był zabrał bez ceremonii butelkę nie złego wina Węgierskiego, co stała przed gospodarzem i nam iey nie przesłał. Skrzywił się ón na to, mówiąc: jest to wino tak stare, że go nie kieliszkami, ale naparszkami pić należy. — Wierzę temu, odpowie mój przyjaciel, bo dość na tém że z piwnicy WCPana wychodzi. Lecz nie wiesz kogo ci tu w osobie JPana Swistka przywiozłem, i iakie o nim staranie mieć należy. Jest to naygłębszy z Warszawskich Polityków naszych, nad którego nikt nie jest zdolniejszym dać w tym rodzaju projektom WCPana wziętość na iaką zasługują. — Zgoda tedy, odpowie, na wszystko, zobaczysz iak go dziś uraczę; ale za to zaniawiam sobie poobiednią z nim konferencyją,

na którą także i Wacława, dla przetarcia go w polityce wezwać WCPan możesz. Jakoż wnet przysłał mi JP. Próżnicki tak obfitą porcyą fiaków, żem mógł się tym specyalem głodnym sąsiadom przysłużyć, a późniéy kuperek kuropatwy, którą 8. dam i mnie dziewiątego obdzielł. Tymczasem Wacław wziął się do rewizyi dwóch poblížszych paszletów, między czterema półmiskami marchwi, rzepy, grochu, i pasternaku stojących; w jednym z których znalazł kaszę ześlivkami, w drugim ze słoniną kapustę, i niemi *lautissime* utrakłowawszy sąsiadów, resztę samemu gospodarzowi przesłał w zamian jego przysmaczków, głośno wielbiąc biegłość kuchmistrza, co tak rzadkie wynalazł potrawy. Podlewaliśmy je nie złą naszą butelką wina, bo ta co na szarym stała końcu, tak była kwaśna, że nią Wacław sałatę zaprawiał; jest to, mówił, ocet godny, towarzyszyć tak wysmienitéy oliwie, że nawet do lamp służyćby mogła. Wreszcie twarde zrazy, bigos hultayski, wołowa pieczenia, ukończyły dla nas tę trzechdniową ucztę, któręy i na deserze nie brakło, złożonym dla szarego końca z koziego sera, orzeszków, kwaśnéy śmietany, i nie słodszych jabłek. Nie zapomniał o mnie i w tym razie gospodarz, a dzięki politycznéy biegłości moiéy, obdarzył mnie dwoma kawałeczkami tatarskiego ziela, i łyżeczką miodu z makiem.

Po długim u stołu siedzeniu, przy rześistém

świnek grzmieniu i licznych toastach, wstaliśmy nakoniec choć nieco głodni, pewni przynajmniej téj korzyści, że nikt z nas niestrawności nie złapał.

Po obiedzie gdy goście w pokoju bawialnym zasiędlili, wymknął się z niego tajnie JPan Próznicki, a my za nim. Udawszy się więc do gabinetu iego, zasiędliliśmy przy stoliku na którym leżał stos papierów. Zajął JPan Próznicki iako prezydent stare krzesło, mój przyjaciel i ja stołki, a Wacław *qua* sekretarz taboret. Zaleciwszy mu nasz prezydent iak najgłębszy sekret, rozkazał by w sporządzonéy na to księdze, co się zamykała na kluczyk, zapisał te słowa: Protokół tajny konferencyi odbytéy w zamku próznocińskim, dnia ... roku ,..etc. etc. etc. A potem głos zabrawszy tak do nas mówił:

Oddawna założyłem w tym zamku polityczne obserwatorium moje, które lubo się na świat cały rozciąga, przecież Europa, a w niej kraj nasz, są szczególniejszym iego celem. Pod przewodnictwem więc wielkiego Bilfelda, i nieoszacowanych Gazet naszych, i niechlubiąc się nieco własnój przenikłości, mam klucz do wszystkich Europejskich gabinetów, i odkrywam nayskrytsze ich tajniki, stosuję to wszystko do naszych domowych okoliczności, i tym sposobem kombinuję systemat ogólny Europejskiéy polityki z krajową. Kiedy mi los pomysłny, dozwolił zgro-

madzić na dzisiejszemy konferencyi biegłych w tym zawodzie kollaboratorów, rad zasiągnę ich zdania w podwóynym zamiarze, Europeyskiemy i domowemy polityki, potym do uproiektowanych przezemnie rządowych ulpszeń przystąpię.

Zwykle ludzie płytko biorąc rzeczy, z iedney ie tylko widzą strony; ia ie na wszystkie obracam. I tak np. w dzisiejszym rzeczy położeniu, uważam dla Europy dwie zmienne rzeczy koleie, to iest: pokoju lub woyny. Jakożkolwiek myśl ta nową zdawać się może, ręczę za ięczy rzeczywistość, i na niey mój systemat gruntuię.

Po długiemy burzy, nastąpiła cisza która się Europie strudzoney zdawała obiecywać długi pokóy. W tym nowym stanie rzeczy, upatrywałem że Turek, iako potęga, co przez ten czas zaburzeń nie dotknięta odetchnęła, grać miał wielką rolę, a może i zmienić postać polityczną świata. Kiedy ci przekłęci żydzi, o których nikt procz Anglikow co ich podburzyli nie myślał, obalili cały ten systemat. Już tedy nowy Messyas zagraża Dardanellom, a Sułtan z skarbami i z Seraiem swoim, pod protekcyą tychże Anglików, co go w ten kłopot wprawili, z Stambułu do Malty ucieka. Nowy ten wypadek świat o nowe klęski przyprawi; ruszą się Mocarstwa Europeyskie przeciw żydowi, co srożemy niż Napoleon światu zagraża.

Jeżeli kto wątpi o temy wiadomości, choć w Ga-

zetach Warszawskich i tyłu innych umieszczonéy, powiem mu że człowiek iak ja nawykły do zmiennych trafów polityki i z małych rzeczy o wielkich sądzący, wątpić o niéy nie może. Oto Pano-
wie moi (lecz niech to zostanie między nami w wielkim sekrecie) żydzi od nieiakięgo czasu nosa podnieśli, głośniéy niż kiedy wrzeszczą w Bóźnicy, i już ozuchwaleni przechodząc przed zamkiem nie zdeymnią iarmułki. Maią oni tajne swoje związki, i wiedzą co się w Azydzieie, ale się z tém tają, bo i słowa względem tego wyczerpać niemogłem od mego Rabina, chociażem go na wszystkie obracał strony. Nie masz chytrzeyszych ludzi na świecie. Śmieli się na pozor moi arędarze gdym im wspomiał o zwycięztwach ich Messyasza, ale wraz prosili mnie o defalkę w arędzie, tonem który mi nic dobrego nie wróży. Mam tedy wojnę za pewną, lecz tém sroższą dla nas wojnę, że się ruszą churmem żydzi, których jest kray nasz pełnym. Wielki błąd popełniono przypuszczając niektórych z ich rodu do woyska. Otóż gotowi dla nich w potrzebie Jenerałowie. Zyczę więc każdemu, mieć się na ostrożności, iak ja się mam na zamku moim, gdzie podwoił nocnych stróżów, i na nowo go zewsząd opłócić kazałem.]

Zapytany, cobym o tém myślał, odpowiedziałem, że rzecz ta szczególnieyszego wartą zastanowienia, niepomału mnie uderzyła, i że śpie-

szę do Warszawy, bym się dowiedział, czy tam nie o tém ze strony licznych żydów nie transpiruje; dodałem, że każda ostrożność, jeżeli nie pomaga, to zaszkodzić nie może, a płoty w pokoiu iak w wojnie po twierdzach grodzić należy. Rzekł Wacław na to, że z tychże co i ia powodów, śpieszy do stolicy na obronę oyczyżny, choć mu wróżka iakaś przepowiedziała w Hiszpanii, żeby się strzegł żydów.

Tak tedy załatwiwszy tę ogólną Europy sprawę, przystąpił JPan Próżnicki do domowych. Trzebaby mi, rzeczce, dłuższego niż mamy czasu, bym WCPaństwu przeczytał 30. proiektow które ułożyłem ku polepszeniu wewnętrznych spraw naszych. Treścią ich iest, żeby tylko zdawnym, gorliwym i enotliwym obywatelom powierzać urzędy; powtóre, żeby ie sprawowali bezpłatnie; nie rozumiem czemu się od dawna nie domyślono tak łatwego środka, co bez żadnego kosztu zaręcza kraiowi iak najlepszą Administracyją. *In consequenti* znoszę ia wszystkie podatki prócz tych, które na żydach i na Xieżach ciążą, a to by skaib opatrzyć na *Extraordinaria*; żołnierza, iak się to dzieie w Szwecyi, na roli osadzam, i na to dobra narodowe przeznaczam: w nagłey potrzebie, zwołuję pospolite ruszenie. Przyznaycie Panowie moi, ze nie można prościeyszym sposobem zaradzić wszystkiemu. — Zapewne, rzeczce Wacław, idzie tu tylko o rzecz

małą, to jest żeby zaczawszy od Kopiisty i Celnika, a kończąc na Ministrze znaleźć ludzi zdanych, pracowitych, cnotliwych i dość majątnych, by bez płacy mogli i chcieli służyć oyczyźnie. — Ja się pierwszy, odpowie Pan Próźnicki, offiaruję bezpłatnie na Ministra w jakim tylko zechcą wydziale, bo znam równie wszystkie gałęzie Administracyi za pomocą nieporównanego mego Belfelda, i żądam żeby to moje oświadczenie w Protokóle zanotowanem było.

Jużesmy radzi widzieli koniec téy sławney konferencyi, a Waclaw protokół do podpisania naszemu Prezesowi podawał, kiedy ten rzekł: proszę ieszcze o momencik cierpliwości. Ucisk publiczny, rzecz, składa się z prywatnych dolegliwości, którym zapobiedz nayprzód należy. To wyrzekłszy, przeczytał nam długi memoriał, a raczcy Filipikę do Rządu przeciw swoiéy Podprefekturze, od której się tyrańsko przeciążonym kilku podwodami mniemał; a gdy się szeroko nad tą swoją niedolą rozwodzić zaczął, upatrując w niéy upadek, nietylko oyczyzny ale i towarzystwa ludzkiego, rzekł do niego Waclaw: powierz WCPan ten memoriał J. Panu Swistkowi a on wszystkiemu w Warszawie zarządzi.

Na tym wielkim rezultacie gdy się zkończyła konferencya nasza, szepnął do nas Waclaw:

uciekam i czekam u Stryiaszka z podwieczorkiem, bo omdleвам ze czczości.

Jakoż radzi zastaliśmy za iego staraniem stolik dobrze zastawny, a po warzycielu JPana Próźnickiego, zdał się nam nasz podróżny kuchta wybornym artystą. Załedwieśmy zasiedli, wszedł z nienacka Pan Próźnicki, iak gdyby zwabiony węchem podwieczorku naszego, mówiąc: nie żenuycie się Panowie, w moim domu wszelka wolność; każdy ie co chce i kiedy mu się podoba, bo Bogu dzięki, iest w nim dostatkiem wszystkiego. Choć tu tylko z wizytą przyszedłem i porządnie się na dzisieyszym moim obiedzie obiadm, ktory bez chluby był wysmienity, chce mi się iaki kawałek z wami przekąsić dla kompanii. W tem siadłszy, iadł iak zgłodniały; a potym ze trzy filiżanki dobrej kawy ze śmietanką wypiwszy, wziął wrękę cytrynę pozostałą na stole, i iakby przez zapomnienie wsadził do kieszeni; nie dość na tém, zabrał ostatni z wysmienitych placków dobrej Basi, mówiąc: że nigdy nie iadł lepszych, i że go chce dać za wzór piekarzowi swemu. Wreszcie oznaymiwszy nam, że się za półgodziny zacznie Spektakl, zostawił nas odurzonych apetytem i bezczelném skąpstwem swoim.

Gdy wyszedł nasz Gospodarz, podniósł Wacław iakiś szpargał co mu wypadł z kieszeni gdy chustki dobywał. Odday mi ten papier, rzecz

Stryy, może to być coś ważnego. Ale ledwie rzucił na niego okiem, śmiać się zaczął. Oh co ten dokument, rzecz, Mości Sekretarzu; dobrém prawem do ciebie należy. Jest to bowiem minuta do Protokułu ostatniéy sessyi Rady Stanu JPana Próżnickiego, czytamy:

Minuta Sessyi 119. Rady Nadwornéy JW. Hrabi Próżnickiego Kasztelanica i Kawalera Papieskiego orderu złotéy ostrogi etc. etc. Działo się na zamku Proznocińskim w przytomności JW. Pana, i Nadwornych Radców Jego Ichmć Panow: Suchotnickiego Marszałka dworu, Szkapskiego Koniuszego, Skąpskiego Podskarbiego, Gryzmolewicza Sekretarza.

Artykuł 1. Wniesioném zostało na piśmie ze strony JW. Kasztelanicowéy Pani, że nie mają ani iednéy pary trzewików tak ona iak córki, ktoreby dziurawe nie były. Po naoczném się o tém przeświadczeniu, zadecydował JW. Pan, iż z sześciu par trzewików, cztery ieszcze połatanemi być mogą, dwie już nieużyteczne w skarbcu złożone będą; po iedney zaś parze nowych tak dla matki iak dla dwóch córek ma być sprawionych, lecz nie prędzéy im wydanych, iak w dzień wkrótce nastąpić mającéy gali JW. Pana; tymczasem JW. Pani z córkami pokoiem bawić się może.

Artykuł 2. Wniósł Marszałek, że ludzie służący prawie goli chodzą. Zaradzić temu nie zdało się wogółem w téy łagodnéy porze roku JW.

Pann; lecz rozkazać raczył naprawę starych koźuchow, które wszelako dopiero za nadeysciem twardych mozów ludziom rozdane być mają.

Artykuł 3. Prosił Marszałek o awans 300 Zł. na przygotowania do nastąpić mającý gali; na obchod którý JW. Pan *salvo calculo* 150. Zł. łaskawie wyznaczył.

Artykuł 4. Przedstawił Koniuszy, że konie cugowe będąc tylko na paszy, a przez całe lato zwożąc to gnóy, to chróst, to siano, to snopki, tak znędzniały, iż wątpi, aby w dzień galowy uciągnąć zdołały karetę paradną. Rozkazał JW. Pan zaradzając temu, by im odtąd co dzień dawano po garcu otrębów z sieczką.

Artykuł 5. Wniósł Podskarbi, że zewsząd w zamku ciecze, i że dachy znaczny wymagają reparacyi, która iakie ze 100. Zł. kosztować będzie. Zalecił JW. Pan, by nim pomyśli o całkowitem pobiciu zamkowego dachu miedzią, tymczasowie gdzie można poszyto go słomą, a gdzie by się to nie dało, podstawiano pod dachem i w pokojach gdzie zacieka, stare missy i kadzie.

Artykuł 6. Podał Sekretarz kwartalny rachunek na papier i lak, wynoszący Zł. 8. gr. 25. Gdy ten wydatek zbyt wielkim zdał się JW. Panu, rozkazał, iżby odtąd lak i papier w biórze jego złożone były. Papier arkuszami za rewersem wydawane, a wszystkie listy raz tylko co tydzień, to jest w sobotę, pieczętowane w obecności

ności jego, do czego oderwane pieczętki od przychodzących listów używane być także mają.

Art. 7. W dzień galowy przeznaczeni są na lokaiów czterech stróżów i na Laufrów czterech paśluchów, na Kamerdynerów dwaj służyący Jeymości i Jegomości. Leibhuzarów między staiennemi Koniuszy wybierze; tym wszystkim liberyia paradda ze skarbu dnia tego wydana będzie, z warunkiem iż za najmniejszą na niéy plamę, noszący sattrof zapłaci, a w niemożności cielesną poniesie karę.

Art. 8. Programma uroczystości obchodu imiennin swoich, sam JW. Pan spisać raczy, a Sekretarz komunikować będzie każdemu z domowych to co do niego należy. etc. etc. etc.

(podpisano) Hrabia Próźnicki.

Smieiecie się, rzeczé mój Przyiaciel, i nie bez przyczyny z urzędzeń naszego Pysznoskąpskiego; ia wam ieszcze coś ciekawszego o nim powiem. Kiedy konkurował o żonę i bawił w Warszawie, miał dwa dość ładne konie, które mu stry darował. Nie pasł on ich w prawdzie iak teraz otrębami, lecz sam skąpą miarą co dzień, dla nich owies i siano stangretowi wydawał; potym zawsze go pod iakimsiś pretextem z stayni wyprawiał, a niby dla bezpieczeństwa, klucz od niéy do kieszeni zabierał. Ledwie odszedł stangret, Pan wracał do stayni, kradł własnym koniom ich strawę, i pod strych odnosił. Stangret widząc że mu konie coraz bardziéy chudły, zwa-

chiał tę sztukę. Wrócił więc znieracka dnia pewnego do stajni, na czynie złapawszy Pana w ciemny stajence, wołając pomocy przeciw złodzieiowi, dobrze go tymczasem biczem wysmagał.

Jeszcześmy się śmiali z tej historii, kiedy nas wezwano na teatr.

W sklepienym tedy i wilgotnym pokoju do piwnicy podobnym, znaleźliśmy teatr z hojny, któremu dwa zszyte obrusy, za zasłonę służyły; w środku iaśniał herb Próźnickich, z złotego wystrzyżony papieru. Otworzyła się scena prologiem napisanym na własną pochwałę przez skromnego Gospodara naszego. Wnim cała piskliwość jego familii co się harmoniczną nazwać nie może, połączona z skrzypliwém przegrywaniem nadwornéy orkiestry, (z Organisty i czterech wąsatych chłopców złożonéy) srodze się uszom naszym czuć dała. Wnet zniknął z pomiędzy widzów JPan Próźnicki, i dał się widzieć na scenie, na którój w całej okolicy panuje jako dramatyczny Autor, teatrowy Dyrektor, i doskonały Artysta. Acz wystąpił w naywłaściwszój sobie, bo Pysznoskąpskiego roli, iednak grał ją niegodziwie, z powszechnym wszakże mianowicie Wacława i moim poklaskiem, osobliwie w tych

miejscach, gdzie własny charakter naywięcey wyszydzał.

Nie pomnę iak ón to połatał; dość, że na końcu sztuki pokazała się z po za hoiny Bogini Mądrości, na wyniosłym tronie siedząca, i uwieńczyć Rycerza naszego gotowa, w nagrodę cnót i talentów iego; do czego, gdy go nosowatym głosem wśród gorgów wzywała, a ón na wschody tronu poważnie wstępował, runęła chwyciwszy ta machina, z starych stołków i stolików opartych na wielkiej kadzi złożona. Przewróciła się Bogini dość ziemskim sposobem i kilka oberwała siniaków; a Pana Próźnickiego nieco kulejącego, wydobyto z kadzi. Co gorsza, w tém powszechném zamieszaniu zaięła się hoina, a widzowie i aktorowie uciekać zaczęli; lecz wnet JPan Próźnicki zaradziwszy wszystkiemu, stanął tryumfujący wśród sali, i z boginią swoją to iest godną małżonką, nieco kulejący, bał polskim tańcem otworzył.

Nieciekawi ani balu ani głodnéy wieczerzy, iużeśmy rozpoczęli naszą reyteradę; kiedy nam we drzwiach zastąpił JPan Próźnicki, mówiąc: Panowie moi, lubo wam ręczę za równie dobrą iak obiad dzisiejszy wieczerzę, jeśli iey czekać nie chcecie, przyymiecie przynaymniéy po filiżanec herbaty, iakiéy nie ma Polska cała. To mówiąc, wziąwszy za rękę przyjaciela mego, poprowadził nas do swojego gabinetu. Tam dobywszy

zamkniętę w szafce herbatniczki, w dniu której pozostałe listki wypitę herbaty, dla ię wzmocnienia następców czekały, wsypał łyżeczkę świeżę, na które z półgarca wiano wrzącę wody. Nie żałował nam ię hojny gospodarz w wielkich filiżankach, przy małych cukru kawalkach. Nakoniec posuwając rozrzutność do naywyższego stopnia, dobył z stolika naszę cytryny, a przeciąwszy ją, iednę połowę schował, z drugię po kilka kropel nam soku z lekka wysączył, butnym mówiąc touem: K . . . kto sobie żałuje.

Na tém pamiętném słowie skończyła się ta dla nas komedyia. Gdyśmy zeszli do siebie, rzekł do mnie mój przyjaciel: na pożegnanie, pokazałem ci nayciekawszego i naybrudniejszego oryginała, iakiego w tych okolicach mamy. Idźmy spać, w jutrzeyszym poranku pożegnamy się z tym kochanym zamkiem, i każdy w swię ruszemy stronę. *)

*) W tym Swistku nie masz iednego zdarzenia, coby prawdziwém nie było; oparłem ie tylko w iedne ramy pod imieniem Pana Próźnickiego; ręczę za to słowem poczciwego Swistka.

U W A G I

nad medalionem w rycinie wystawionym w Październikowym Numerze Pamiętnika z roku 1815 k. 273.

Dla zaspokoienia wątpliwości niektórych osób, dodaiemy tu do opisu owego medalionu, iż wizerunek i litery na nim są istotnie, tak iak na wszystkich medalach, wypukłe i nawet znacznie wypukłe; lecz podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, medalion ten nie jest wybijanym czyli wyciskany w prasie, ale tylko odlewany, lecz bardzo kształtnie i z ostremi zarysami; kreski zaś poprzeczne od głowy do obwódki perełkowéy na rycinie wystawione, są dziełem rzeźbiarza ryciny, chcącego przez tę ozdóbkę wypełnić to gładkie pole oryginału; że strona odwrotna jest gładka, nie przez wytarcie lecz przez istotny brak stępla drugiego; że blacha cała po brzegach jest grubości talara.

Redakcyja odebrała w przeciągu przeszło roku od oznajmienia owego medalionu, trzy pisma bezimiennie, objaśnienie onego za cel mające, a w dzienniku Wileńskim na miesiąc Październik 1815 roku, podobneż uwagi nad nim. Po kolei

podamy czytelnikom naszym treść pism owych. Wszystkie w tém się zgadzają, iż rok 1256 uznają za mylnie wyryty, może zamiast 1526 lub 1556; gdyż dzieło to iest niezawodnie, iak kształt liter i cała rycina okazuje, płodem szesnastego nie zaś trzynastego wieku. Co do szczegółów zaś, wspomniane pisma takie podają uwagi:

Pierwsze, podpisane literami S. N. zważając iż przyimek E. w napisie między dwiema króskami umieszczony, znać że nie na swém mieyscu; radzi zatem tę prepozycyę przelożyć i czytać: *Christophori Gracci et e Schidlowitz stemmate natum, indicat exemplar sculpta tabella tibi 1526.* i tłómaczy:

Chrystofora (Pana) Krakowskiego a z Szydłowca rodem, ryta tabliczka wskazuje ci przyrodzony wizerunek, ściągając to na Szydłowieckiego Kasztelana Krakowskiego i Kanclerza W. K. zmarłego 1532 roku. Daléy pisze Pan S. N. „Podobieństwo twarzy do Zygmunta I. muszę zostawić tym, którzy wizerunki Zygmuntowe w liczbie widzieć mogą. Zresztą mogło podobieństwo mieć inne niż przypadkowe przyczyny, co zostawię badaczom, to tylko dodając, iż iest pewno, że ród Szydłowieckich bardzo był wzięty u dworu Jagiellońskiego. Jakoż, gdy Zygmunt I. był ieszcze Xciem Opawy, miał przy sobie Ochmistra Chrysztofa Odrowąża z Szydłowca, który po wstąpieniu Zygmunta na tron polski, został

Kanclerzem i t. d. *vid. Synapius der Schlesische Adel II.* 207 Pismo daléy tenże Pan N. iż łańcuch na medalu jest znakiem kanclerstwa, nosili bowiem kanclerze pieczęć wielką na łańcuchu. Ubiór zaś głowy podobny do Zygmunutowego, ponieważ służy przeymnia go zazwyczaj od Panów.

Autor pisma *drugiego* nadésłanego ze Lwowa, rozebrawszy chropowatą łacinę napisu, w którym niewłaściwie znayduie użyte wyrazy, iako to: *exemplar* zamiast *icon*; *Gracci* od *Cracovia*, *Grachovia*, zamiast *Cracoviensis* albo nawet *Polonus*; *siemma* zamiast *gens*; *natum* przez błąd grammatyczny położone miasto *nati*; błąd rzeźbiarza w p. zełożeniu liczb 2 i 5. mniema iż napis medalu miechy powinien skłád słów następujący: *Iconem Christophori e gente Polonorum et Szydłowiecciorum nati indicat sculpta tabella tibi 1526.* Daléy mniema, że „ta rzeźba była tylko błędnym wzorem do medalu, który ani przyiętym, ani też bitym nie był; i może ta chlubna pamiątka właśnie z tych samych przyczyn przyiętą nie była, że napis i ubiór do Krolewskiego podobny, mógł się nie podobać i obrażać skromność tego, którego miał wyobrażać.” Nakoniec dodaie autor „iż medal ten wybito może w Gdańsku 1526 roku, gdy Zygmunt I. zjehawszy tam dla uspokojenia rozruchów, iakie z powodu nowości religijnych się wszczęły, załatwił ie roztropnie przez Krzysztofa Szydłowieckiego na ówczas Kanclerza W. K.

tamże obecnego. Okoliczność ta mogła przywieść Gdańszczan do uczynienia takowéy pamiątki Szydłowieckiemu.”

Trzecie pismo z Wołynia odebrane, w wątpliwości czyli wizerunek ten jest wyrukło wycięsnięty, czyli wyrznięty w głąb platy, skłania się ku zdaniu ostatniemu, polegając zwłaszcza na wyrazie *sculptum*, który znaczy wyrznięcie wydrążone; tłumaczy zaś te wyrazy w ten sposób: „*Stemma* ma znaczyć tutaj drzewo ienealogiczne okazujące rozrodzenie familii... Być tedy może że i nasz Christophorus jest owocem z podobnego rodzaju drzewa zerwanym. Wnoszę to z wyrazów napisu: *Exemplar natum e stemmate*; więc *stemma* musiało być dawniey niż *exemplar*, tak iak oyciec musi być trochę dawnieyszym od syna. — *Gracci*, toż samo co *Cacoviensis*, dorozumiewa się *domini* albo *Palatini* albo *Castellani*.” Nakoniec takowy podaie autor szyk wyrazów całego napisu: *Sculpta tabella indicat tibi exemplar natum e Stemmate Christophori (domini) Gracci et Schidłowicz*.

Czwarte nakoniec pismo ogłoszone drukiem w Dzienniku wileńskim roku przeszłego N. 10. K. 439, ponieważ nie doszło może do wszystkich Pamiątniką czytelników, umieszczamy je przeto w własnych autora wyrazach co do głównieyszch rzeczy.

Autor opowiada o Krzysztoforze Szydłowieckim Kanclerzu i Kasztelanie Krakowskim, iak ten umierając w 1532 roku zostawił iedynie trzy córki, z których trzecia imieniem Krystyna była za Janem z Podiebradów Książęciem Ziem-bickim (Monsterberskim) i Oleśnickim a Hrabią na Glacu. Urodziła się ona 1519, poślubiona była 1536, zmarła 1556 zostawiwszy małżonkowi swemu iedynaka Karóla Krzysztofa urodzonego 1545, który po oycu swoim, zmarłym 1565 roku obiał małe a długami obciążone księstwo. Gdy więc widzi, że coraz daléy brnie i w złe interesy swoje grzaznic, skłonił się na sprzedanie księstwa. Cesarz go ta gował, a w tych targach, książę z Podiebradów i Szydłowieckiéy zdrodzone, Karól Chrystóf na dniu 17. Marca 1569 roku bezpotomnie z doczesności się wyniosło. Wyraz niewieści na medalu iasniejący, oświadczenia na nim, że ten medal, ta matka biednego Książęcia na nim wyryta, że poświadcza iego ród z wygasłego domu Szydłowieckich, rok (pomy-lony 1256) 1556 przypadający na śmierć Krystyny z Szydłowieckich Księżny Ziem-bickiéy, zerwanie majątności Kasztelana Chrystofora Szydłowieckiego między domy polskie, ażaliż nie mogą podawać myśli, czyli to nie jest na prędce przez owdowiałego książęcia Jana dla syna swego Karóla Chrystofa bity monument, wskazu-jący, że młody książę ma prawo należyc do

wydziału dóbr Szydłowieckich iako wnuk iego po matce, ozémby może i Książęca interessa wpartemi zostały? Nareszcie do podobieństwa tego, nie wspominając okoliczności w napisie również w Polsce być mogących, niezgrabność w iego układzie, wskażują cudzoziemca nieświadomego polskich rzeczy w dziwném wyrażeniu czyniącém Chrzysztofora plemiennikiem czy herbownym Grakka, w czém zapewne na myśli mu było Krakowskie Chrzysztofora Kasztelaństwo.”

Dałéy przytoczywszy własne wyrazy Długosza i iego kopisty Macieja z Miechowa *) o donacyach Opatowa z szesnastu wsiami przez Henryka Brodatego Xięcia Śląskiego, Biskupowi Lubuskiemu w roku 1237. tak następnie rzecz prowadzi: „Z tegoż więc wyrażenia Paprocki i Okolski mieli wykować wiadomość, że Opatów roku 1238. przez Krzysztofora Odrowąs (Szydłowieckiego) kupiony? Nie, raczén miał Paprocki przed

*) Miechowity słowa są: *Henricus . . . exclusis templariis de Opathow iam oppidum Opathow quam decimas manipulares et sedecim villas Boleslao pudico annueute . . . ecclesiae Lubucensi sui domini donavit et appropriavit, quod in hanc diem inviolatum observatur. Paucos tamen ante annos Christophorus de Schidlovicz Palatinus Crocoviensis ab episcopo Lubucensi Opatow cum omnibus villis haereditarie coemit.*

Annus autem domini 1238 dum in Crosnam prope terminos Bohemiae sitam etc.

oczyna rozważany tu medal z omylonym rokiem 1256. (zamiast 1556). Ten porównaczy z rokiem wnet u Miechowity iasniejącym, był sprężyną do chaniebnego prześlepienia i herbarzowskich kombinacyi u nieświadomego téy rzeczy Paprockiego. Krzysztofor Szydłowiecki kupował Opatów, o tym kupie Miechowita przy roku 1238. wspomniał, pod rokiem 1256. leżał przed okiem medal noszący imie Krzysztofora Szydłowieckiego, Szydłowieccy są gałęzią domu Odrowąsów, w tym wieku podług herbarskich wiadomości nie było ieszcze Szydłowieckich, ale był Krzysztofor (Odrowas) Szydłowieckich przodek, więc: iedność lat, iedność imienia, iedność rodu, straszne wykluły anachronizmy."

Z tych czterech objaśnień, wspomnionego medalionu, pierwsze naywięcéy do mego trafia przekonania, lubo zupełnie go nie zaspokaia. Pismo drugie gruntowną znaioomość ięzyka Rzymian okazujące, co do krytyki zasad sławnego Bentleya trzymać się zdaie, i iak z iednéy strony iasnym wykładem napisu zaspokaia, tak z drugiéy, w koniekturze o Gdańszczanach za mało mi dowodów wewnętrznych wskazuje; sądzę bowiem iż w takowym przypadku, albo aluzyę iakową na owe czyny, albo pewną pochwałę na Szydłowieckiego Gdańszczanieby umieścili. Trzecie pismo wystawia koniekturę na pierwszy

rzut oka dość podobieństwa do prawdy za sobą mającą, lecz ponieważ nie podaje żadnych powodów, jakie do zrobienia medalionu tego pobudką być mogły, samo objaśnienie przy głębszém rozważeniu wagę swoją traci. Czwarte pismo w dzienniku Wileńskim drukowane, nie za wykład na dzieciach, oparty ale za historyczny poczytaniem romans, okazujący w autorze i niepoślednią znajomość historyków naszych i bujną imaginacją. Naprzód b. wiem wizerunku tego przyjąć nie możemy za obraz niewiasty, tak co do ubioru iak się to niżej z podobnego Zygmunta I. medalu okaże, iako też przez wzgląd na ogromność twarzy i zarysów męskich; powtóre wskrzeszenie praw do dziedzictwa lub wzruszenie litości successorów przez ten medalion, małaby znajomość serca w autorze medalionu okazywało; potrzebie obwinianie Paprockiego, iż ten mając niniejszy medalion przed oczyma i nieuważnie spoglądając na wyrazy Miechowity, położył rok 1238. iako rok kupna Opatowa, jest domysłem bardzo nieszczęśliwym; bo Paprocki który pisał o heraldyce i przeto nie mało przeważył pism dawnych, gdyby był widział niniejszy medal z rokiem 1256. nie byłby go zapewne za tak stary poczytał, również, iak nikt z nas (choć może tyle rękopismów dawnych nie widzieliśmy co Paprocki), rzęzyby téy do 13. wieku nieodnosi. Nakoniec sprostować tu ieszcze mylne przytoczenie o ku-

pnie Opatowa. Pisze autor na k. 411. dziennika Wileń. że „Szydłowiecki kupił roku 1520. Opatów, iak o tém w rok potym piszący (r. 1521. pierwsza édycja) Miechowita w ks. III. rozdz. 36. pisze i współczesny Marcin Bielski na k. 398. (edycyi I. od Niesieckiego przytoczonéy) poświęca.” — Lecz o kupnie Opatowa w roku 1520. nie mówi wcale Miechowita w przytoczoném miejscu; pisze on tam tylko *paucos ante annos*: a że kronika jego w r. 1521. wyszła z druku, więc owe wyrazy przynajmniej w r. 1520. były pisane, i znaczą zapewne rok 1517. lub 1516. Marcin Bielski nie poświęca także wyrazów autora na k. 398. gdzie i słowa nie masz wzmianki o Szydłowieckim. Niesiecki to (w części I. tomu I. k. 83.) gdzie mówi „że Biskup Lubuski sprzedał Szydłowieckiemu Opatów koło 1520 roku” — wprowadził w błąd autora; przytoczona tam 568 k. z Bielskiego świadczy w prawdzie o kupnie Opatowa, lecz roku nie wymienia; wszelako tenże Niesiecki (w tomie IV. k. 291.) powinien był autora na prawą naprowadzić drogę, pisze tam bowiem, „że Szydłowiecki kupiwszy dobra Opatów dziedzicznym prawem, wszystkie restaurował w r. 1518.” Widoczna tedy że przed 1518. kupić ie musiał, co się też zgadza z wyrazami Miechowity.

Podaje teraz i niżej podpisany swoje mniemanie o tym medalionie. Miło jest każdemu widzieć lub posiadać wizerunki znakomitych i sław-

wnych ludzi. Przemysł zatym na różne zdobywa się środki wydawania na iaw takowych; stąd obrazy olejne, kopiersztychy, wyciski na gipsie lub siarce, odlewania ze srebra, miedzi, żelaza nawet; i do tych to ostatnich odlewanych w formie wizerunków liczymy nasz medalion Szydłowieckiego. Ze artysta medalionu tego, izko prostego artykułu spekulacyi handlowéy, bez żadnéy szczególuéy przygody w świat go puścił, nadał mu tedy napis przez iakowego bakałarza lub tuzinkowego rymotworcę niezgrabnie ułożony w heksametrze i pentametrze, w słowach które tak szykuię: *Sculpta tabella indicat tibi exemplar Christophori natum e stemmate Gracci et Schildowicz*, a wchodząc w ducha barbarzyńskiego łacinnika, tak ie z autorem pisma ze Lwowa nadesłanego tłumaczę: *tabliczka niniejsza wystawia ci wizerunek Krzysztofora z rodu Polskiego Szydłowieckich 1526*. Rok bowiem 1256. zamiast 1526. poczytuię za prostą pomyłkę artysty. Na usprawiedliwienie zaś moiego zdania, iż to jest plód prostéy spekulacyi handlowéy, służą podobneż medaliony z popiersiem Zygmunta I., odwrotnéy strony, równie iak i ten, wcale niemające, przez Hereusza w rycinie wystawione *),

(*) *C. G. Heraei series tabularum continens aeri incisa numismata, deprompta ex gaza Imper. Caroli VI.*

a stamtąd u Köhlera *) wspomniane. Na jednym z nich takowe znajdują się wiersze w około popiersia, podobnym kształtem w dwóch rzędach iak na medalionie Szydłowieckiego:

*MAGNANIMUM INVICTUM INFRACTUM FORTI-
CTEMQ. **) POTENTEM*

SISMUNDUM REGEM PARVA TABELLA REFERT.

Na drugim zaś w podobnymże kształcie takie jest ditichon:

*MAGNUS ET INFRACTUS FORTIS PIUS ATQUE
POTENS REX*

EN EGO SISMUNDUS SCEPTRA POLONA FERRO.

Zdaie się bardzo do prawdy podobną, iż medalion Szydłowieckiego i te oba Zygmunta są płodem iednego artysty, a przynajmniéy napisy, w których dla lichego wiersza pentametru zamiast *Sigismundus* położono *Sismundus*. Gdybyśmy nie sztych ale oryginały tych medalionów widzieć mogli, pokazałby się zapewne ieden styl rzeźby.

Ze przy ogłoszeniu w mowie będącego medalionu wspomniałem o podobieństwie popiersia iego do wizerunków Zygmunta I., usprawiedliwia to między innymi medal tegoż króla w rycinie u Köhlera (Münzbel. II. 265) umieszczony, gdzie tenże sam zupełnie znajduję ubiór, iako to: takż

*) Köhlers histor. Münzbelustigungen II, 266.

**) Tak jest istotnie *fortem* zamiast *fortem*, przez pomyłkę artysty medalionu, iak iu Szydłowieckiego 1566 zamiast 1526.

czepiec z drutu srebrnego pokrywający wszystkie włosy na na głowie *), takąż ferezyą czyli szubę z wyłożonym kołnierzem futrzanym, na szyi zawieszony łańcuch, (z tą różnicą że na medalu Zygmunta przy łańcuchu jest rubo złote, którego na medalu Szydłowieckiego nie masz *); pas około szyi od zbroi pod szubą ukrytý, w podobnymże jest składzie na obu medalach. Lecz przyznać musimy, iż twarze, zwłaszcza co do składu nosa i czoła, są odmiene: nos bowiem na medalu Szydłowieckiego jest blisko prostokątny, u Zygmunta zaś ostrokątny; czoło u Szydłowieckiego daleko wypuklejsze niż u Zygmunta.

Nie przypuszczając więc satyrycznego tłumaczenia tego medalionu na Zygmunta I., sądzymy iż to jest istotnie wizerunek Szydłowieckiego, który obyczajem Pana swego mógł się ubierać, i dla tego podobni ż przez artystę był wystawionym.

F. Bentkowski.

*) Starożytni Polacy zapuszczali długie włosy, i zwinięte lub splecione pokrywali czepcem nakształt ubioru kobiecego, co czynił Zygmunta I. i inni ludzie dawnych zwyczajów trzymający się, iak pisze Sarnicki (*Annal. polon. lib. II. p. 898.* edycyi Lipskiéy) w tych wyrazach: *Solebant veteri more alere comas Poloni usque adeo ut etiam ad morem mulierum convolvere moris erat. Quem morem etiam Sigismundum I. regem Poloniae servasse et in peplo ambulasse vidimus, et alii antiqui moris homines idem faciebant.*

***) Łańcuchy na szyi zawieszane, były dawniéj tém prawie czém są dzisiaj ordery; monarchowie bowiem nagradzali niemi waleczność lub zasługę obywatelską, którey zapewne i nasz Szydłowiecki stał się godnym.

MARCIN MOŁSKI

z powinszowaniem Imienia

JW. STANISŁAWOWI KOSTCE

Hr. P O T O C K I E M U

Senatorowi Woiew. Ministrowi i t. d.

17. Listopada 1816 roku.

Było raz zapytanie między uczonemi:

Co dłużej potrwa na ziemi,

Czy świetny dom Potockich, czyli pisma Twoje? —

Tak rozwiązano oboie:

Ręka Czasu nie chciała zachować Atenów,

Gdzie istniał ród Demostenów,

Nowy starego Rzymu mieszkaniec niech powie

Czyli są Tulliuszowie?

Zgasła obudwóch rodzina,

Lecz dzieła Jeniuszu, świat ze czią wspomina.